

# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

3/172  
2021 r.

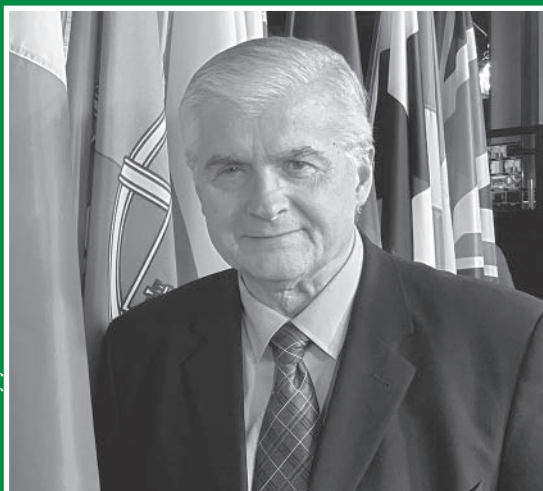
DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 3 (172) 2021 Rok wyd. XXX • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Martin Lahoisse, Parlament Europejski



**Danuta HÜBNER**

Fot. Natalia Wyżęcka



**Włodzimierz CIMOSZEWICZ**

## KONFERENCJA O PRZYSZŁOŚCI EUROPY

**FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE** Co nam pokazał Daniel Obajtek?

• Papież Franciszek w Iraku • Nowa misja na Marsie

**KONFERENCJA O PRZYSZŁOŚCI EUROPY** Danuta HÜBNER i Włodzimierz CIMOSZEWICZ oraz Jan BARCZ • Jan TRUSZCZYŃSKI • Luuk van MIDDELAAR • Bernard-Henri LÉVY

• Paul-Henri SPAAK i dokumenty dotyczące Konferencji

**LEKCJE PANDEMII** Andreas RECKWITZ i Robert SMOLEŃ

**Z KRĘGU WSPÓLBUDOWNICZYCH EUROPY** Piotr HOFMAŃSKI • Jerzy ZAJADŁO

**SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ** Profesor Ewy NOWICKIEJ wykład drugi

**ŚWIADECTWA** Wobec kryzysu polskiego Kościoła

Ponadto: **FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH • WŚRÓD KSIĄŻEK • PAMIĘCI ZMARŁYCH**

Jerzy J. WIATR felieton „Co dwa miesiące”

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Zdzisław SŁOWIK  
Debata u „Batorego”. Unia Europejska: nowy rozdział/1  
Robert SMOLEŃ  
Co nam pokazał Daniel Obajtek?/2  
Ksawery S. PIWOCKI  
Papież Franciszek w Iraku/3  
Andrzej BIERNACKI  
Marsjańska misja „Perseverance”/5

## KONFERENCJA O PRZYSZŁOŚCI EUROPY

Danuta HÜBNER/7  
Włodzimierz CIMOSZEWICZ/10  
Jan BARCZ  
O możliwych kierunkach reform instytucjonalnych/12  
Jan TRUSZCZYŃSKI  
Konferencja w sprawie przyszłości Europy:  
czy nowa oferta dla aktywnych obywateli?/15  
Luuk van MIDDELAAR  
Europa i Europejczycy/17  
Bernard-Henri LÉVY  
Filozofowie powinni filozofować/20  
Dokumenty dotyczące Konferencji  
o przyszłości Europy/22

## ŹRÓDŁA MYŚLI O INTEGRACJI

Paul-Henri SPAACK  
O Europie politycznej/26

## LEKCJE PANDEMII

Andreas RECKWITZ  
Polityka odporności i jej cztery problemy/29  
Robert SMOLEŃ  
Raport o stanie państwa/32

## Z KRĘGU WSPÓLBUDOWNICZYCH EUROPY

W imię prawa. Rozmowa z profesorem Piotrem  
HOFMAŃSKIM – prezydentem Międzynarodowego  
Trybunału Karnego w Hadze/36

Maria SZYSZKOWSKA  
Lektura ucząca mądrości  
Jerzego ZAJĄDŁO lekcja prawa.  
Refleksje po lekturze *Minima Iuridica*/39

## SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

Ewa NOWICKA  
Czas człowieka/42

## Z WIERSZY NOWYCH

Irena PESZKIN-BOBIŃSKA/46

## ŚWIADECTWA

### WOBEC KRYZYSU POLSKIEGO KOŚCIOŁA

Słowo od Redakcji  
• ks. prof. Andrzej KOBYLIŃSKI  
• prof. Jacek LEOCIAK  
• Janusz PONIEWIERSKI  
• red. Tomasz LIS  
• red. Adam MICHNIK/47-54

## PRAWDA

Eugeniusz GUZ  
Niezliczone interpretacje jednego słowa/55

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wacław SADKOWSKI / On, Eurypides/57  
Andrzej ŻOR / Obrazy i Śmieszność Majestatu/58

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Jerzy J. WIATR  
Elity i społeczeństwo – spojrzenie socjologa/61  
Andrzej ŻOR  
Romanowskiego potyczki z historią/62  
Wacława MIELEWCZYK  
W perspektywie „filozofii codzienności”/63

**CO DWA MIESIĄCE** Jerzy J. WIATR  
Kryzys Kościoła a ruch laicki/IV s. okł.



Publikacja powstała we współpracy i przy wsparciu  
Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.  
Informacje i poglądy zawarte w niniejszej publikacji  
są poglądami autorów i nie muszą odzwierciedlać  
oficjalnego stanowiska UE.

## ZAIKS

### Stowarzyszenie Autorów

Z podziękowaniem za wsparcie naszej pracy  
na rzecz kultury.

„RES HUMANA”

**RADA REDAKCYJNA:** Mirosław CHAŁUBIŃSKI,  
Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI,  
Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczącą  
Rady, Andrzej ŻOR

**REDAKCJA:** Marek JAWORSKI, Tomasz  
KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz  
redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora  
naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny,  
Robert SMOLEŃ – z-ca redaktora naczelnego,  
Daniel ZBYTEK

**ADRES REDAKCJI:** 00-102 Warszawa, ul.  
Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072,  
e-mail: reshumana@o2.pl

**WYDAWCA:** Rada Krajowa Towarzystwa Kultury  
Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Debata  
u „Batorego”

## Unia Europejska: nowy rozdział

Pokonując bariery pandemii i oczywiście w formule on-line Fundacja im. Stefana Batorego zorganizowała 15 kwietnia 2021 r. interesującą debatę nad raportem przygotowanym przez Szymona ANANICZA, Piotra BURASA oraz Agnieszkę SMOLIŃSKĄ i zatytułowanym *NOWY ROZDZIAŁ. TRANSFORMACJA UNII EUROPEJSKIEJ A POLSKA*.

Autorzy raportu, cenieni znawcy problematyki, swoje rozważania nad „nowym rozdziałem” poprzedzili analizą „głębokiej transformacji” jaka dokonuje się dziś w Unii Europejskiej. Jej istotę dostrzegają w zmianie dotychczasowych priorytetów Unii, którymi było przewyżczanie podziałów, wyrównywanie różnic ekonomicznych i liberalizacja wspólnego rynku, a więc kierunki, które były kluczowe dla Polski. Autorzy raportu sądzą, że integracja w nowej fazie rozwoju Unii służyć będzie przede wszystkim realizacji celów klimatycznych, obronie suwerenności europejskiej w wymiarze gospodarczym oraz dostarczaniu dóbr publicznych, takich jak sprawiedliwe płace, czyste środowisko czy zdrowie publiczne. Korzystanie w pełni z możliwości stwarzanych przez członkostwo w Unii staje się coraz bardziej uzależnione od reform strukturalnych oraz wierności wartościom europejskim takim, jak demokracja, praworządność i prawa podstawowe.

Autorzy raportu sformułowali na końcu pytania: czy Polska jest gotowa do nowej sytuacji? Jak poprawić jakość polskiego członkostwa w nadchodzących latach? Jak dostosować cele i metody polskiej polityki europejskiej, aby członkostwo w UE wzmacniało rozwój naszego państwa?

Próbie odpowiedzi na te pytania podjęli wybitni uczestnicy debaty, członkowie różnych formacji politycznych w Europarlamencie, a mianowicie: Włodzimierz CIMOSZEWICZ (Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów), Danuta HÜBNER (Europejska Partia Ludowa), Łukasz KOHUT (Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów), Zdzisław KRASNODĘBSKI (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy) oraz Jan OLBYCHT (Europejska Partia Ludowa).

I były to odpowiedzi generalnie aprobujące tezy raportu, choć ze zrozumiałych względów zróżnicowane w wielu konkretnych kwestiach, związanych choćby z naruszaniem praworządności w niektórych państwach członkowskich czy doniosłą dziś kwestią solidarności w walce z pandemią i tym, jak kształtować świat po pan-

demii. W tej perspektywie różnorodność formułowanych opinii była szczególnie cenną wartością tej debaty.

Prowadził ją prezes Fundacji im. Stefana Batorego, dr Edwin BENDYK, który w słowie końcowym podkreślił, że stanowi ona formę uczestnictwa środowiska polskich znawców problematyki europejskiej w ogólnoeuropejskiej debacie nad przyszłością Europy i Unii Europejskiej.

Tym najważniejszym projektem programowym Unii i towarzyszącym im komentarzom cenionych autorów postanowiliśmy, przy wsparciu Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, otworzyć łamy naszego czasopisma w postaci drukowanego na kolejnych stronicach specjalnego bloku tematycznego.

**Zdzisław SŁOWIK**

## **Co nam pokazał Daniel Obajtek?**

Sprawa Daniela Obajtka jest jeszcze poważniejsza, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje.

Opinię publiczną wzburzyła pazerność byłego wójta gminy wiejskiej Pcim, który za rządów Prawa i Sprawiedliwości szturmem wdarł się do pierwszej ligi menedżerów wielkiego biznesu – po kolei obejmując funkcje prezesów Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (m.in. pośredniczy w przekazywaniu unijnych dopłat), koncernu Energa SA dostarczającego energię elektryczną na obszarze 1/4 powierzchni Polski i w końcu giganta paliwowego PKN Orlen. Wszystkich nas zdziwiła liczba 38 nieruchomości od Wybrzeża i Mazur po Sądecczyznę, nabytych przez tego „inwestora”. Zbulwersowały nas fakty jego kontaktów ze światem przestępczym i niejasne okoliczności operacji finansowych związanych z zakupami działek, domów, ekskluzywnych apartamentów, pałaców, pensjonatów. Zniesmaczyła – mentalność drobnego oszusta zaprezentowana w ujawnionych rozmowach telefonicznych.

W dobrze zorganizowanym państwie i przy właściwie funkcjonujących procedurach nadzoru nad spółkami ze strony właścicieli po ujawnieniu tych informacji ich bohater zostałby natychmiast odwołany. A właściwie, uwzględniając jego brak kompetencji zarządczych i doświadczenia, nigdy nie zostałby powołany na tak istotne stanowiska w gospodarce. Spośród jego poprzedników w tej samej branży Zbigniew Wróbel na przykład zanim został prezesem Orleńskich, zrobił międzynarodową karierę w PepsiCo Inc., koncernie globalnym, zaś Paweł Olechnowicz, nim powierzono mu kierowanie Lotosem, przepracował w tej spółce na kierowniczych stanowiskach kilkanaście lat (wcześniej był wiceprezesem ABB Ltd. na Europę Środkową i Wschodnią).

Daniel Obajtek nie był powoływany na czołowe funkcje kierownicze w dużych przedsiębiorstwach po to, by wytyczać nowe strategie, zdobywać rynki, unikać raf, zwiększać wartość firm i wypłacać akcjonariuszom coraz pokazniejsze dywidendy. Obecny obóz rządzący traktuje firmy, w których Skarb Państwa ma znaczące udziały – nawet jeśli są to spółki giełdowe – jako źródło dodatkowych pieniędzy do wykorzystania dla umocnienia pozycji politycznej oraz w charakterze olbrzymiego

słoja z konfiturami, przy którym posilą się rzesze zwolenników, aktualnych i przyszłych. Zadaniem prezesa Orlenu jest wykonywanie dyspozycji politycznych, jak choćby zakup Polska Press i budowa domu mediowego Sigma Bis – jedno i drugie otwiera nowe możliwości kształtowania opinii i oddziaływania na rynek mediów przez ekipę z ulicy Nowogrodzkiej.

Składając wniosek o sejmową informację na temat majątku Obajtka i źródeł jego pochodzenia, opozycja wskazała nazwiska polityków, których rodziny są zatrudnione w Orleniu, Enerdze i ARiMR. Lista robiła wrażenie, choć obejmowała tylko posłów PiS i koalicjantów. Bez wątpienia grono działaczy partyjnych i sympatyków ugrupowań prawicowo-populistycznych będących beneficjentami zawłaszczenia spółek Skarbu Państwa jest o wiele liczniejsze. To nowe narzędzie do robienia polityki: perspektywa bardzo dobrych zarobków gwałtownie zwiększa życzliwość wobec centralnego ośrodka politycznego, groźba ich utraty może być poważnym argumentem w dziele dyscyplinowania zaplecza. Nie łudźmy się, mamy do czynienia z nową formą korupcji politycznej.

Zatrudnianie „swoich” nie było oczywiście obce i wcześniejszym ekipom. Jednak to Prawo i Sprawiedliwość nadało mu wymiar dotąd niespotykany, uczyniło zeń strukturalny element zakulisowego sprawowania władzy.

Sam Obajtek ciągnie za sobą wierne towarzystwo z Pcimia, Stróży i Myślenic bez odpowiednich kompetencji menedżerskich; co i rusz gdzieś ich odnajdujemy. Będzie to musiało się odbić na kondycji firm. Tym bardziej, że obecny szef paliwo-energetycznego *czempiona* odszedł od praktyki jego poprzednika Wojciecha Jasińskiego, który zarządzanie pozostawił specjalistom; wizytówką prezesa Obajtka są gruntowne czystki w powierzanych mu instytucjach.

Jednak Jarosław Kaczyński w tym dziele idzie inną drogą niż Viktor Orbán, na którym zazwyczaj się wzoruje. Na Węgrzech mamy do czynienia z procesem kreacji grupy bogatych prywatnych przedsiębiorców dzięki ich bliskim relacjom z premierem – liderem Fideszu. Mają dostęp do państwowych zamówień, „wygrywają” intratne przetargi, korzystają ze środków unijnych. Ten system jest stabilny przy założeniu, że oligarchowie nie urosną nadmiernie w siłę, a władza nie zacznie się chwiać. W innym przypadku – jak przez wiele lat na Ukrainie czy w Rosji Borysa Jelcyna – to biznes zacznie dyktować warunki. Prezes PiS buduje współzależność między polityką a kapitałem raczej na wzór Białorusi. Rozszerza kontrolę państwa nad kluczowymi strukturami gospodarczymi, w swoim ręku pozostawia instrumenty decyzyjne. Odwołanie Obajtka jest wyłącznie kwestią jego woli. To wygodna sytuacja. W jej tle jest jednak przekonanie o trwałości układu. Przegrane wybory wyróciłyby wszystko do góry nogami. Obóz polityczny, który traci władzę, nagle odcina się od zasobów finansowych, nie może zapewnić swoim stronnikom dalszego dostępu do „konfitur”.

Kaczyński z pewnością zdaje sobie z tego sprawę. Jeśli by wyciągać jakiś wniosek na podstawie historii Obajtka i jemu podobnych, to taki, że – mimo napięć w Zjednoczonej *de nomine* Prawicy, choć wszystko zdaje się tam zmierzać ku spektakularnej katastrofie – jej szef pozostaje przekonany, że władzy nie będzie musiał oddawać.

**Robert SMOLEŃ**



---

# Papież Franciszek w Iraku

---

Niestrudzony papież Franciszek podjął kolejne wyzwanie: w dniach 5-8 marca 2021 r. złożył apostolską wizytę w Iraku, państwie teokratycznym rządzone przez szyitów, a więc przez przedstawicieli odmiennego od sunnitów odłamu islamu. I była to zarazem wizyta w czasie pandemii COVID-19, co narzuciło konieczność wielu nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa i ochrony Głowy Kościoła rzymskokatolickiego.

Spotkania Kościoła rzymskiego z islamem zawsze należały do wydarzeń raczej rzadkich, bo obciążonych wielowiekową tradycją wzajemnej wrogości. Przełomem stał się dokument „O ludzkim braterstwie dla pokoju światowego i współistnienia” podpisany w 2019 r. w Abu Zabi przez Franciszka i wielkiego imama Ahmada al-Tayyeba, przywódcę islamu sunnickiego. W dokumencie tym stwierdzono m.in.: „Historia pokazuje, że ekstermizm religijny, ekstermizm narodowy, a także nietolerancja, wytworzyły na świecie, czy to na Wschodzie, czy też na Zachodzie, to, co można by nazwać oznakami III wojny światowej w kawałkach”.

Przypuszczano, że podobny dokument zostanie podpisany także podczas wizyty Franciszka w Iraku. Choć żadnego dokumentu nie podpisano, to doszło do pierwszego w dziejach spotkania Głowy Kościoła katolickiego z jednym z największych autorytetów islamu szyickiego, umiarkowanym i poważanym ajatollahem Alim al-Sistanim, które w małym pokoiku w Nadżafie, trwało ponad godzinę i po którym nie opublikowano żadnego komunikatu. To położone nad Eufratem ponad sto kilometrów od Bagdadu miasto uznane jest za święte miasto szyitów. Znajduje się w nim Złoty Meczet z grobem kalifa Alego Ibn Abi Taliba, kuzyna i zięcia Mahometa, zmarłego w 661 roku oraz proroków Adama i Noego. Ali, przypomnijmy, to pierwszy prorok szyicki, najważniejszy po Mahomecie. Co roku miliony pielgrzymów przybywa tu na Aszurę, największe szyickie święto, w pielgrzymce żałobnej. W Nadżafie też mieszkał przez wiele lat ajatollah Ruhollah Chomejni.

Po spotkaniu z ajatollahem Sistanim papież Franciszek udał się do starożytnego chaldejskiego miasta Ur, położonego pomiędzy rzekami Tygrys i Eufrat, w pobliżu Zatoki Perskiej, aby uczestniczyć w ujmującym spotkaniu ekumenicznym i aby złożyć hołd patriarsze Abrahamowi, uznanemu za ojca trzech religii monoteistycznych, który tu się urodził i skąd z nakazu Boga 2 tys. lat przed Chrystusem, opuścił swoją ojczyznę i udał do biblijnej Ziemi Obiecanej. W czasie tego spotkania modlono się w wielu językach, śpiewano pieśni po arabsku i aramejsku.

Podczas wizyty w Iraku papież odwiedził iracki Kurdytan, gdzie spotkał się z władzami regionu i odprawił na stadionie w Irbilu mszę publiczną, w której uczestniczyły tłumy. Powitali papieża owacjami, pieśniami i okrzykami przyjaźni. Tego dnia Franciszek udał się helikopterem do Mosulu i do Karakoszu na Równinie Niniwy. Karakosz był przez stulecia największym miastem chrześcijańskim Iraku. „Tam na własne oczy – zanotowała Agnieszka Zakrzewicz w korespondencji z Rzymu dla warszawskiego „Przeglądu” (nr z 22-28.03. 2021) – papież zobaczył ogrom zniszczeń dokonanych przez fundamentalistów islamskich z ISIS, którzy

w 2014 r. w ciągu kilku godzin zmusili do ucieczki wszystkich chrześcijan, niszcząc domy i kościoły oraz ważne budynki”.

Podobnie stało się w Mosulu, dokąd także przybył Franciszek. Dzihadyści dokonali wypędzenia z miasta mniejszości religijnych i etnicznych, w tym 120 tys. chrześcijan. Zburzono wszystkie kościoły i klasztory, pochodzące nawet z V wieku. Zniszczono zabytki, dzieła sztuki i księgozbiory, w tym mauzoleum proroka Jonasza oraz część pozostałości archeologicznych Niniwy. Papież „przeszedł przez ruiny zniszczonego starego miasta – czytamy relację wspomnianej korespondentki – jako pielgrzym pokoju. Modlił się za wszystkie ofiary wojny. Zaapelował do chrześcijan o przebaczenie i powrót: «Braterstwo jest silniejsze od bratobójstwa – mówił Franciszek – nadzieja jest silniejsza od śmierci, pokój jest silniejszy od wojny». Wyraził ubolewanie, że «ten kraj, kolebkę cywilizacji, nawiedziła tak nieludzka burza, w której zniszczono starożytne miejsca kultu, a tysiące ludzi – muzułmanów, chrześcijan, jezydów i innych – przymusowo wysiedlono lub zabito”.

I choć 27 października 2019 r. Al- Baghdadi, przywódca „Państwa islamskiego” został zabity, to jednak ISIS nie zostało do końca rozbite. W tamtych okolicach nadal słychać strzały.

Podczas swojej niewolnej od ryzyka apostolskiej wizyty w Iraku, papież Franciszek wyciągnął dłoń do muzułmanów i nazwał ich braćmi. Zapewnił o otwarciu chrześcijan na tych braci tak dotkniętych przez straszliwy los wojny i wezwał do współdziałania w imię wspólnego życia w pokoju. Wolno uznać te słowa za kolejny, a zarazem odważny głos Głowy Kościoła katolickiego w Jego otwarciu na różnorodność ludzi i kultur w poszukiwaniu tego, co ich powinno łączyć w złożonych uwarunkowaniach współczesnego świata.

**Ksawery S. PIWOCKI**

PS. Papież Franciszek zdecydował, aby dotychczasowy arcybiskup metropolita gdański Leszek Sławoj Głódź bezwzględnie opuścił teren metropolii i nie uczestniczył w sprawowaniu uroczystości liturgicznych. W końcu przebrała się miarka. KSP.

---

## Marsjańska misja „Perseverance”

---

Osiemnastego lutego drugiego roku życia świata w pandemii, i jakby na przekór jej, szczęśliwie dotarła do Marsa, po siedmiu miesiącach lotu i pokonaniu około 78 milionów kilometrów od Ziemi, kolejna misja nazwana przez jej twórców z Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) w Pasadenie słowem „Perseverance” (wytrwałość). Dotarła tam w postaci wehikułu zdolnego poruszać się po marsjańskiej ziemi oraz wysłać ze swojego wnętrza mały helikopter, aby zobaczyć to, czego nie potrafi sam łązik.

„Naukowcy chcą wiedzieć – mówi Artur Chmielewski, Polak pracujący w NASA Vadimowi Makarence z „Gazety Wyborczej” – chcą wiedzieć, jaka była przeszłość Marsa. Chcemy zajrzeć do jaskiń, chcemy wiedzieć, jak układają się tam różne warstwy. Chcemy wiedzieć, ile meteorytów uderzyło w Marsa, co się w ogóle stało, czy jest tam życie, a jeśli go nie ma, to czy kiedyś było. Wreszcie – co się

stało z klimatem Marsa? Kiedyś były tam rzeki i jeziora, a teraz to sucha – przy- najmniej na powierzchni – planeta. Chcemy to wiedzieć, żeby taka katastrofa nie przydarzyła się nam na Ziemi”. Nie wyklucza jej rozmówca z NASA, gdy zadaje pytanie: „Czy wykończy nas następny wirus?” i gdy odpowiada: „Pewne jest, że w końcu wykończy nas asteroida ... Nieważne, czy stanie się to za 200 czy 1000 lat, w końcu coś w nas uderzy i zrobi nam nuklearną zimę. Musimy więc gdzieś się przenieść. NASA ma tak długi cykl planowania, że już teraz się nad tym zastanawia... Możemy polecieć nawet na północny biegun, gdzie są lodowce z zamrożonej wody. Musimy szukać tej wody, dlatego że jeśli na Marsie ma być baza z ludźmi, to będą potrzebować dużo wody... I mam nadzieję, że kolonie na Marsie, Tytanie, Księżycu będą niesamowitym przykładem całego świata, że można na sobie polegać”.

Nie studzą optymizmu rozmówcy „Wyborczej” jego polscy rodacy, których bardziej interesuje ich codzienny trudny byt na Ziemi, który trzeba poprawiać, nie szukając szczęścia w kosmosie.

Tymczasem „Perseverance” robi furorę. Oglądamy w gazetach obrazy pierw- szej panoramy Marsa wykonane przez „wysokiej rozdzielczości” kamerę zain- stalowaną na łaziku: kamiennie-piaszczystą pustynię, krawędź krateru i skarpe delty pradawnej rzeki, która wpływała do krateru, kiedy 3,5 mld lat temu był wypełniony wodą.

To obrazy i towarzyszące im opinie uczonych, które budzą respekt i podziw za ich dzieło, które zdaje się być niewyobrażalne. Dzieło, które w trudnym czasie pandemii stwarza nadzieję, że jeśli zdolni jesteśmy podbijać kosmos to zapewne damy sobie radę z COVIDEM-19.

Dzieło uczonych z Pasadeny to zarazem kolejny krok na drodze ludzkiego po- znania świata i samego siebie. Owszem, to dzieło kosztowne, choć zarazem donio- śle w tyleż wielkiej, co prestiżowej rywalizacji, której wciąż doświadcza współczesny świat. Takiej rywalizacji nie sposób zarówno nie doceniać, jak i usypiać naszej czujności intelektualnej i moralnej.

**Andrzej BIERNACKI**

## **ZAPROSZENIE**

### **do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku**

**Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czyta- nia i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej, wraz z kosztami przesyłki pocztowej, wynosi 48 zł. Zamówienia naj- prościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.**

**Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.**

**Redakcja „RES HUMANA”**



---

# KONFERENCJA O PRZYSZŁOŚCI EUROPY

---

Nigdy dotąd w historii europejskiej integracji nie było tak długiej flauty w przestrzeni myśli i idei. Od czasu przemówienia Joschki Fischera na berlińskim Uniwersytecie Humboldta w 2000 roku, dyskusji półtorej setki polityków i intelektualistów pod szyldem Konwentu Europejskiego i uchwalenia – a później odrzucenia w 2005 r. – Traktatu Konstytucyjnego, Unia nie wykraczała poza naprawianie szkód, drobne poprawianie technokratycznych mechanizmów i borykanie się z kolejnymi kryzysami różnej natury.

Czas to zmienić. Pierwszy sygnał dał – trzeba mu to przyznać – Emmanuel Macron, m.in. zwracając się w marcu 2019 roku z listem do wszystkich obywateli Unii, we wszystkich językach, którymi mówią (jego treść przytaczaliśmy na łamach Res).

Teraz, dokładnie w Dniu Europy, 9 maja, w rocznicę przedstawienia przez Roberta Schumana planu utworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, swoje obrady inauguruje Konferencja w sprawie przyszłości Europy. Powinna ona stać się czymś nawet znacznie donośniejszym od Konwentu sprzed dwóch dekad. Głos zostaje oddany milionom mieszkańców Kontynentu. To oni mają określić, czym nadal ma być ich Wspólnota. Mają na to cały rok; „tylko” albo „aż”.

Świat dookoła się zmienił i zmienia się sama Unia. Próbuje śmiało stanąć na wprost wyzwań współczesności. Jest wielka szansa, by te zamierzenia się powiodły; by powiązania między dwudziestoma siedmioma (miejmy nadzieję!) państwami udało się zacieśnić, byśmy poczuli się jedną – choć różnorodną – społecznością i wszyscy upomnieli się o miejsce Europy w globalnych procesach.

Niepokozi to, że w Polsce o rozpoczynającej się wielkiej debacie nie mówi się praktycznie nic. Jeśli nie weźmiemy w niej udziału, decyzje zapadną ponad naszymi głowami. Oddajemy łamy Res Humana politykom-wizjonerom, wybitnym znawcom UE i europejskim myślicielom, by zachęcić Czytelników do refleksji oraz aktywności w tym dziele.

Redakcja „Res Humana”

---

## Danuta HÜBNER

---

Siłą Unii była zawsze jej zdolność do zmiany. Wzmacniały ją kolejne rozszerzenia, cementowały kolejne traktaty oparte na stałym fundamencie wartości – poprzedzone refleksją i debatą. Dzisiaj stoimy przed bezprecedensowymi wyzwaniami geopolitycznymi, wymagającymi znalezienia konsensusu w sprawie kierunku dalszych zmian.

Konferencja o przyszłości Europy to niewątpliwie jedno z najbardziej istotnych przedsięwzięć, jakie podejmują wspólnie trzy instytucje europejskie: Parlament, Komisja i Rada. Dojście do niej nie było łatwe. Niektórzy komentatorzy uznają za sukces już sam fakt, że podejmujemy się takiego zadania w trudnej i nieprzewidywalnej sy-

tuacji pandemicznej, która *notabene* była powodem rocznego opóźnienia inauguracji całego procesu.

Konferencja służy otwartej, publicznej debacie na temat przyszłości Unii Europejskiej. Rozpoczynamy ją niemal dwadzieścia lat po poprzedniej tego typu dyskusji w ramach Konwentu Europejskiego. Jej zwieńczeniem była międzyrządowa konferencja (2003–04), która przygotowała „Traktat ustanawiający konstytucję dla Europy”.

Dialogi obywatelskie ostatnich lat, ostatnie wybory europejskie z 2019 r, a także badania opinii publicznej wskazują wyraźnie na sprawy priorytetowe dla zwykłych obywateli. To na pewno Europa mądrze odbudowana po pandemii, przyjazna dla klimatu, wrażliwa społecznie, cyfrowa i innowacyjna, znacząca w świecie globalnym. Pamiętająca również o tym, że jest nie tylko wspólnotą państw, ale i obywateli; demokracja przedstawicielska może być wzmocniona przez ich bezpośrednie zaangażowanie. To także Europa zdolna poradzić sobie z obserwowanym od kilku lat zwrotem w kierunku autorytaryzmu w niektórych państwach członkowskich, zmierzającym do przechwycenia demokratycznej rzeczywistości dla utrzymania u władzy politycznie i ekonomicznie skorumpowanych antyeuropejskich i antydemokratycznych reżimów. Wielką potrzebą nas wszystkich, Europejczyków, jest odrzucenie tego zjawiska zagrażającego Europie zbudowanej na solidarności.

Konferencja przewiduje całkowitą otwartość na wszelkie wątki w debacie.

Ale równie istotne jak to, o czym będziemy mówić, jest to, jak chcemy prowadzić tę dyskusję z udziałem zwykłych i niezwykłych obywateli, ośrodków akademickich, organizacji pozarządowych, władz lokalnych i regionalnych, parlamentów narodowych i instytucji obywatelskich. Oprócz wielojęzycznej platformy, będącej swoistym medium społecznościowym Konferencji, kluczowe będą panele obywatelskie, zarówno europejskie, jak i krajowe. Nie jest to format przypadkowy, tylko wielokrotnie już przetestowana formuła partycypacyjna, która świetnie sprawdziła się w niektórych krajach. Uczestnicy panelu najpierw wysłuchują ekspertów prezentujących alternatywne rozwiązania poszczególnych kwestii, a potem przyjmują rozwiązania, które mogą zawierać elementy różnych podejść do danego problemu.

Zaakceptowane, stają się wyrazem zbiorowej, wspólnie wypracowanej inteligencji i mądrości, a nie tylko odzwierciedleniem zwycięstwa jednej grupy nad inną. W trakcie takich paneli jest możliwe to, co zazwyczaj nie zdarza się w normalnej, przesiąkniętej polaryzacją polityce.

Polaryzacja, podsycana przez populistów wszelkiej maści, niszczy struktury polityczne i społeczne, a także nadgryza reguły zachowań demokratycznych i politycznej przyzwoitości. I dlatego potrzebujemy bardzo rozmowy, która będzie czymś więcej niż tylko manipulacją, przerzucaniem się *fake newsami* i wyciąganiem z rękawa ciągle tych samych argumentów przez polityków, którzy nie traktują polityki jako arystotelesowskiego dobra wspólnego, lecz jako arenę walki albo osobistą trampolinę do kariery.

I szansę na taką rozmowę zapewnia deliberatywny model Konferencji o przyszłości Europy, który jest oparty na modelu roju, czyli gromadzenia rozproszonej kolektywnej inteligencji społecznej. Jest to model wręcz rewolucyjny, bo pozwala unieważnić ostrą polaryzację polityczną, opartą na dwubiegunowości i ograniczonej liczbie akceptowanych rozwiązań, najczęściej się wykluczających i bazujących na zużytych narracjach politycznych, mieszczących się w ostrym zero-jedynkowym podziale prawica-lewica. Taki model może przywrócić racjonalne myślenie o polityce. My, w Polsce, obywatelki

i obywatele, szczególnie potrzebujemy takiego powrotu do racjonalności w myśleniu o polityce i o interesach Polski.

Unia przechodzi w tej chwili proces wielopłaszczyznowej zmiany, która dla Polski może być szansą na miarę naszego wejścia do UE, związaną z przyspieszoną modernizacją naszej gospodarki, jej otwarciem na nowe priorytety i bezprecedensowym programem wsparcia finansowego.

Dlatego jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, że uruchomieniu Konferencji nie towarzyszy w Polsce proces informacyjny. W tym samym czasie na przykład w Irlandii praktycznie cały kraj jest zanurzony w dyskusji o przyszłości Europy. Rząd robi to, do czego między innymi jest powołany, czyli informuje, a społeczeństwo obywatelskie debatuje.

Mam nadzieję, że Konferencja będzie nie tylko miejscem poszukiwania pragmatycznych rozwiązań dla postpandemicznej Europy, ale także miejscem troski o demokrację i wartości fundamentalne, na których Europa jest zbudowana. Zaangażowanie obywateli jest jedyną gwarancją osiągnięcia tego celu.

Mam też nadzieję, iż wszyscy będziemy działać w kierunku wzmocnienia silnego nurtu proeuropejskiej, prodemokratycznej opinii publicznej w całej Europie, także w tej jej części, gdzie rządy są albo mocno eurosceptyczne albo oportunistycznie skłaniają się w tym kierunku.

Mam wrażenie, że czas pandemii budzi w nas potrzebę refleksji, formułowania opinii, dzielenia się nimi z innymi – a także potrzebę patrzenia w przyszłość. Sądzę, że Polki i Polacy mają taką samą chęć dyskusowania jak inni Europejczycy. Rolą polityków jest danie im szansy na udział w europejskiej debacie. Obywatele Unii czekają na głos z Polski inny niż głos polityków grożących Europie wetem czy domagających się prawa do ignorowania wspólnego prawa.

Rolą sił proeuropejskich jest otworzenie przestrzeni dla publicznej debaty o przyszłości Europy. Nie możemy pozwolić na to, by ta debata została „przechwycona” w imię partykularnych celów politycznych.

Wierzę, że to się uda. Bo wierzę w nasz polski, obywatelski instynkt i w wolę bycia w Europie, wbrew tym, którzy chcieliby nam tę europejskość odebrać. W końcu odbierając europejskość odbiera nam się jednocześnie polskość.

Konferencja jest wielkim testem gotowości obywatelskiego zaangażowania we współwłasność Europy. Na tym polega wartość Konferencji jako procesu, bez względu na to, co pojawi się na końcu jako wspólna wizja do zrealizowania.

Jestem przekonana, że jako obywatele zdamy test mobilizacji i udziału w debacie, a wartością dodaną Konferencji będzie także możliwość poznania zróżnicowanych zainteresowań, trosk i obaw, marzeń i oczekiwań obywateli wobec ich Europy.

Konferencja będzie dla nas wszystkich, środowisk obywatelskich, akademickich, politycznych i instytucjonalnych wielkim ćwiczeniem we wzajemnej komunikacji, w budowaniu mostów między różnymi interesariuszami Europy.

Pokażmy to poprzez udział w Konferencji o przyszłości Europy.

---

Prof. dr hab. Danuta Hübner jest posłanką do Parlamentu Europejskiego z grupy politycznej Europejskiej Partii Ludowej. Specjalizuje się w sprawach ekonomicznych, ale od lat jest też związana z Komisją Spraw Konstytucyjnych, odpowiedzialną m.in. za Konferencję w sprawie przyszłości Europy. Była pierwszą polską Komisarz UE. W rządzie Leszka Millera, finalizującym akcesję do Unii nadzorowała przebieg tych przygotowań jako szefowa Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, a następnie minister do spraw europejskich. Wcześniej była szefową Kancelarii Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

# Włodzimierz CIMOSZEWICZ

Historia integracji pełna jest powtarzających się schematów. Gdy państwa tworzące naszą wspólnotę natrafiały na problemy, mobilizowały się do przyjęcia pozytywnych rozwiązań, usuwając ryzyko powtórzenia się takich samych, bądź podobnych, problemów w przyszłości. Proces europejski rozwijał się, pogłębiał i wzmacniał nie tylko dzięki wyobraźni przywódców oraz zamysłom ich śmiałych projektów, ale w znacznej mierze także w wyniku kryzysów.

W ostatnich latach ciemnych chmur na horyzoncie europejskim zbierało się coraz więcej. Po „wielkim rozszerzeniu” i optymizmie 2004 roku nastąpił ewidentny odpływ dobrych nastrojów. Ten pesymizm wzmacniały: światowy kryzys finansowy z 2008–2009 r., kryzys zadłużenia niektórych państw strefy euro, imigracyjna katastrofa z 2015 r. – pokazująca, że Unia była zupełnie nieprzygotowana do zdarzeń, które w gruncie rzeczy dało się przewidzieć. Fundamentalnie zmienia się geopolityczny układ świata. Mamy bardzo agresywnego, a jednocześnie silnego wojskowo sąsiada na wschodzie. Przeżyliśmy kilka lat złych relacji z tradycyjnym głównym partnerem Europy - Stanami Zjednoczonymi. Rozwijają się nowe zjawiska ekonomiczne i technologiczne; świat ulega cyfryzacji, trwa wyścig na tym polu. Jak wiemy, cała ludzkość stoi wobec poważnego wyzywania związanego ze zmianami klimatycznymi.

Te wszystkie napięcia musiały znaleźć jakieś rozwiązanie.

Już wybory do Parlamentu Europejskiego dwa lata temu były wyraźnym głosem dużej części Europejczyków za tym, żeby Unia zachowywała się aktywniej, żeby dostrzegła te problemy – a jednocześnie oczekiwania mieszkańców kontynentu. Zwolennicy integracji licznie głosując przeciwstawili się eurosceptykom i środowiskom nacjonalistycznym. W Parlamencie obecnej kadencji wyraźna większość opowiada się za sprawniejszą Wspólnotą, silniejszymi instytucjami, nieco innym układem sił między najważniejszymi organami UE. Wyczuwa się chęć, aby jeszcze więcej do powiedzenia miał Parlament, a rola Rady Europejskiej – która w przekonaniu bardzo wielu osób w strasbursko-brukselskiej Izbie odgrywa rolę „hamulcowego”, powstrzymującego potrzebne zmiany – została zmniejszona. Rzecz jasna, na razie przełożenie tego odczucia na realia, z powodów formalno-prawnych i politycznych, byłoby niemiernie trudne.

W obecnym składzie Komisji Europejskiej (który sam w sobie budził nieco zastrzeżeń) znaleźli się ludzie gotowi do aktywnych działań na miarę wyzwań. W ciągu pierwszego roku kadencji opracowali dwa wielkie programy – nowego Europejskiego Zielonego Ładu, fundamentalnego przekształcenia gospodarki w supernowoczesną i jednocześnie najbardziej ekologiczną, oraz cyfryzacji Europy. Realizacja tego drugiego planu doprowadzi do tego, że zajmiemy właściwe miejsce w światowej rywalizacji, która dzisiaj toczy się między Chinami a Ameryką.

Dramat pandemii pokazał, że potrzebne są kompetencje Unii i w obszarze zdrowia publicznego. Nieco prawem kaduka Komisja Europejska podjęła się roli lidera w organizowaniu wspólnego wysiłku na rzecz przeciwstawienia się zagrożeniu (choć jeśli chodzi o koordynowanie masowej akcji szczepień, za pewne błędy płaci dziś dość wysoką cenę).

Wszystko to pokazuje, że jest wiele rzeczy do przemyślenia.

Na początku ubiegłego roku Ursula von der Leyen poparła ideę zwołania Konferencji w sprawie przyszłości Europy, która stałaby się forum bardzo szerokiej debaty,

gdy chodzi zarówno o jej zakres tematyczny, jak i formułę uczestnictwa. W Parlamencie Europejskim natychmiast zorganizowała się zdecydowana większość opowiadająca się za takim przedsięwzięciem. Taki był tembr dyskusji w mojej frakcji, Socjalistów i Demokratów, oraz w pozostałych grupach politycznych dążących do uruchomienia procesu naprawy i wzmocnienia UE – Europejskiej Partii Ludowej, Zielonych i liberalnej *Renew Europe*.

Niestety, pandemia i w tym przypadku ma destrukcyjne następstwa. Inauguracja Konferencji opóźniła się o rok. Jednocześnie – pod naciskiem Paryża – podtrzymuje się wcześniej planowany termin jej zakończenia (wiosna 2022 r.). Gdyby rozpoczęła się rok temu się, trwałaby dwa lata; teraz ma potrwać rok. W moim przekonaniu nie da się pogodzić ambitnych założeń i tak krótkiego czasu dyskusji.

Jednym z głównych założeń jest naprawdę szeroki udział Europejczyków. Podejście do (bardzo w tym przypadku ważnego) wymiaru organizacyjnego wydaje mi się jest jednak zbyt rutynowe. Mówi się o spotkaniach dyskusyjnych, o tzw. „agorach”, uruchomiono platformę internetową, na której wszyscy mogą się wypowiadać na wszystkie tematy – całość ma być przez ekspertów Komisji i specjalne organy Konferencji analizowana i sumowana. Obawiam się, że w czasie, gdy uwaga ogromnej części mieszkańców kontynentu jest nadal skupiona na pandemii, szczepieniach, osobistych cierpieniach, wychodzącej z *lockdownów* gospodarce, trudno będzie spowodować, by znacząca część obywateli Unii w ogóle miała świadomość trwania Konferencji, by wiedziała, czym się ona zajmuje. By miała poczucie uczestnictwa.

Od półtora roku przedstawiałem (w dyskusjach w Parlamencie, ale także np. wobec współprzewodniczących Zarządu Konferencji: komisarz Dubravki Šuicy i pośła do PE Guy Verhofstadta) pomysł organizacji ogólnoeuropejskich referendów konsultacyjnych na różne ważne tematy, odbywających się jednocześnie we wszystkich państwach członkowskich. Dzięki stworzeniu możliwości głosowania online dziesiątki milionów Europejczyków mogłyby wypowiedzieć swoje zdanie. Wytworzyłyby się poczucie bezpośredniego wpływu w całej społeczności europejskiej (przy okazji upowszechniłyby się też wiedza o samej Konferencji). Zaczęłyby powstawać europejska opinia publiczna, której bardzo brakuje.

Słabością poprzedniej podobnej próby – Konwentu Europejskiego sprzed dwóch dekad – było właśnie to, że społeczeństwa nie miały poczucia udziału w pisaniu „Konstytucji dla Europy”; łatwo przyszło jej późniejsze odrzucenie w referendach we Francji i Holandii. Rozpoczynająca się właśnie Konferencja powinna unikać takiego błędu. Obywatele UE muszą uznać nowe postulaty za własne.

Trzy kluczowe w procesie decyzyjnym instytucje UE zajęły wspólne stanowisko w kwestii, czym ma być ta konferencja, czym ma się zająć. Między nimi występują jednak wyraźne różnice oczekiwań. Parlament jest tu najbardziej radykalny. Chciałby, żeby mandat Konferencji był w zasadzie nieograniczony; w każdym razie, żeby niczego z góry nie wykluczano. Jeszcze kilka tygodni temu głównym punktem spornym było to, czy Konferencja może zajmować się kwestiami, które będą wymagać – o ile byłoby to niezbędne dla realizacji sformułowanych postulatów – zmian traktatowych; czy też byłoby to w ogóle wykluczone. A więc: Konferencja miałaby mieć zamknięte usta? Ostatecznie przyjęto, że scenariusz, na którym nam zależy, nie jest wykluczony. W związku z tym można się spodziewać również efektów najcięższego kalibru.

Konieczność głębszej refleksji o tym, w którym kierunku i w jaki sposób wspólna Europa powinna dalej zmierzać, jest oczywista. To wyzwanie historyczne. Zwołanie



Konferencji musi więc cieszyć. Podchodzę do tego przedsięwzięcia z wielkimi oczekiwaniami i z wielką nadzieją, a jednocześnie – niestety – z rosnącym sceptycyzmem. Obym się mylił, gdy chodzi o to drugie.

Włodzimierz Cimoszewicz jest posłem do Parlamentu Europejskiego z grupy politycznej Socjalistów i Demokratów (S&D). Jest w nim m.in. członkiem Komisji Spraw Konstytucyjnych, zajmującej się przygotowaniami do Konferencji w sprawie przyszłości Europy. Były premier, marszałek Sejmu, minister spraw zagranicznych i minister sprawiedliwości.

Jan BARCZ

## O możliwych kierunkach reform instytucjonalnych

Choć nie brak głosów sceptycznych wskazujących, że przeprowadzenie Konferencji w sprawie przyszłości Europy w dobie pandemii mija się z celem (społeczeństwa koncentrują się na problemach egzystencjalnych), że w obecnych warunkach i w tak krótkim terminie niezmiernie trudno będzie przeprowadzić rzeczywistą i obszerną debatę obywatelską, a najważniejsze problemy są i tak dobrze zidentyfikowane i dyskutowane, to są również ważne argumenty przemawiające za zorganizowaniem tego przedsięwzięcia. Pandemia koronawirusa nie zdezawuowała, nie odsunęła na plan dalszy, głównych wyzwań sprecyzowanych przez Ursulę von der Leyen w momencie obejmowania przez nią urzędu przewodniczącej Komisji Europejskiej<sup>1</sup>. Przeciwnie – nadała im nowe znaczenie i nowy wymiar. Uświadomiła, iż zdolność do wspólnego, skutecznego poradzenia sobie z tymi problemami będzie towarzyszyła ewolucji procesu integracji europejskiej, a być może przesądzi o kształcie – względnie dalszym istnieniu – tego procesu.

W ekspertyzie Fundacji Batorego „Nowy rozdział. Transformacja Unii Europejskiej a Polska” [*dokumentowi temu poświęcamy osobny materiał w tym numerze Res Humana – przyp. Redakcji*], jej autorzy diagnozują: „Ostatnie kilkanaście miesięcy przyśpieszyło proces głębokiej i trwałej transformacji Unii Europejskiej. Jej sednem nie są zmiany instytucjonalne, lecz redefinicja celów i priorytetów integracji”. Z diagnozą taką można się zgodzić jedynie w części. Bez wątplenia pandemia wpłynie na przyśpieszenie „głębokich i trwałych” dostosowań priorytetów w działaniu Unii, niemniej skuteczne osiągnięcie tego rodzaju zmian nie obędzie się bez odpowiednich reform ustrojowych. Spójrzmy jedynie na Fundusz Odbudowy, który zagwarantować ma 750 mld euro państwom członkowskich na przewyżczenie pokoronawirusowej zapaści gospodarczej, ukierunkowując zarazem wykorzystywanie tych środków na realizację priorytetów Unii, zwłaszcza programu Zielonej Europy i jej cyfryzacji. Ustanowienie takiego Funduszu wiąże się z „kreatywnym” wykorzystaniem instrumentarium instytucjonalnego UE, co na szczeblu państw członkowskich wywołuje problemy (na przykład skargi konstytucyjne w RFN). Co prawda, według przeważającego przekonania, Fundusz został ustanowiony w ramach kompetencji powierzonych już UE, niemniej kontynuacja tak odważnych reform będzie na pewnym etapie wymagała ingerencji traktatu rewizyjnego. Odnotujmy również, jak istotne następstwa – na przykład w balansie instytucjonalnym – wywoła rozbudowa źródeł własnych budżetu Unii, zaopatrywanego również w następstwie dzia-



łania Komisji Europejskiej na rynkach kapitałowych. Dalej, coraz powszechniejsze są głosy na rzecz powierzenia Unii obszerniejszych kompetencji w dziedzinie zdrowia publicznego, co wymagałoby rewizji traktatów.

Debata nad redefinicją priorytetów w działaniach Unii oraz zapewnieniem dla ich realizacji społecznego wsparcia powinna więc przebiegać paralelnie do głębokiej refleksji nad taką reformą ustroju Unii (jej struktury instytucjonalnej), aby zakładane priorytety mogły być skutecznie realizowane w ramach instytucjonalno-prawnych UE. Traktat z Lizbony przeprowadził co prawda jej fundamentalną reformę ustrojową, przekształcając Unię trójfilarową w jednolitą i spójną organizację międzynarodową, z elastycznym procesem decyzyjnym, koherentną strukturą instytucjonalną i procedurami pozwalającymi na przeprowadzanie poważnych reform ustrojowych bez potrzeby sięgania do traktatu rewizyjnego. Dzięki temu Unia mogła lepiej sprostać wyzwaniom związanym z następstwami kryzysu finansowego. O „sile” reformy wprowadzonej na mocy Traktatu z Lizbony świadczy też to, że we wszystkich poważnych projektach dotyczących dalszej reformy Unii Europejskiej, mimo znaczącego zróżnicowania propozycji, dominuje jednoznacznie przekonanie, że skuteczna dalsza reforma procesu integracji europejskiej powinna przebiegać w ramach lizbońskiej Unii Europejskiej, a nie poza nią.

Niemniej od wejścia w życie Traktatu z Lizbony upłynęło ponad 10 lat. Głównym następstwem kryzysu finansowego stał się nie – jak wieszczono – rozpad strefy euro i upadek wspólnego pieniądza, lecz przeciwnie: mocny impuls do działań na rzecz – w pierw – sanacji, a następnie konsolidacji strefy euro. Reforma strefy euro jest prowadzona konsekwentnie i ma „głęboki” charakter (aż do zapowiadanej „unii politycznej”). Dało to z kolei asumpt do uzasadnionych obaw, że jej efektem może być nawet fragmentacja procesu integracji europejskiej, tym bardziej że ważne kwestie reformy strefy euro zostały uregulowane w umowach zawartych poza Unią Europejską – w Traktacie ustanawiającym Europejski Mechanizm Stabilności i Traktacie o stabilności, koordynacji i zarządzaniu w Unii Gospodarczej i Walutowej. Obawy te można było w pewnym stopniu lekceważyć, dopóki państwem członkowskim UE pozostawało Zjednoczone Królestwo, nienależące do strefy euro. Wraz z *brexitem* zagrożenie fragmentacją mogło pogłębić się dramatycznie.

Odpowiedzią na taką sytuację stało się nowe podejście, wyrażające się w strategii „wspólnej ścieżki” i strategii „pragmatycznej ścieżki”. Stosownie do strategii „wspólnej ścieżki” wszystkie państwa członkowskie UE powinny stopniowo wejść do strefy euro, a tym samym zaniknie niebezpieczeństwo fragmentacji UE (Unii wielu prędkości). Pewną ceną za to jest strategia „pragmatycznej ścieżki”, tj. ograniczenie tempa i zakresu ambitnych reform strefy euro do tego, co jest na danym etapie możliwe. Następstwem takiej nowej strategii jest to, że finalizacja reformy strefy euro nie tylko nie naruszy spójności Unii, ale przeciwnie – staje się głównym nurtem reformy ustrojowej Unii. Dotychczas reformy strefy euro są konsekwentnie realizowane, a akty prawne składające się na główny element tej reformy – ustanowienie unii bankowej – przyjmowane są w ramach metody „kreatywnej elastyczności” (*creative flexibility*), tj. przy wykorzystaniu wszelkich proceduralnych możliwości realizacji reform bez sięgania do traktatu rewizyjnego. Niemniej osiągnięcie celu na „wspólnej ścieżce” wymaga jeszcze poważnych zmian ustrojowych Unii, a przede wszystkim wsparcia społecznego. Dość wskazać, że w strefie euro powinny się w tym optymalnym scenariuszu znaleźć wszystkie państwa członkowskie, a więc również Polska.

I tu dochodzimy do drugiego wyzwania ustrojowego Unii Europejskiej, równie ważnego, a może nawet istotniejszego: zakwestionowania wartości Unii jako wspólnego mianownika procesu integracji europejskiej. Ten problem koncentruje się wokół budowania reżimów autorytarnych na Węgrzech i w Polsce. Debata w ramach Konferencji o przyszłości Europy musi objąć zarówno diagnozę tej sytuacji, jak i środki jej przeciwdziałania, tym bardziej

że problem dotyczy nie tylko dwóch wyżej wspomnianych państw. Diagnoza musi odnieść się również do kwestii instytucjonalnych: obecnie obowiązujące procedury unijne okazały się bowiem bezsilne wobec poczynąń reżimów niepraworządnych. Nie jest również pewne, czy nowe mechanizmy, przede wszystkim ustanowiony mechanizm warunkowości wiążący wypłatę środków unijnych do przestrzegania praworządności, okażą się skuteczne. Czy nie będzie na przykład konieczna istotna zmiana procedury artykułu 7 TUE? Są to kwestie o egzystencjalnym znaczeniu dla procesu integracji europejskiej, które podczas Konferencji wymagają debaty również co do środków (procedur), które skutecznie będą chroniły Unię przed erozją praworządności.

Czego więc można oczekiwać po Konferencji w sprawie przyszłości Europy, jeśli chodzi o sprecyzowanie możliwych reform instytucjonalnych? Ambicje są skromne, bowiem w dyskusjach nad formułą Konferencji jak mantra podkreślane jest, że jej obrady nie mają być nakierowane na projekty rewizji Traktatów stanowiących podstawę UE. Trudno się temu dziwić: nie ma obecnie warunków politycznych i społecznych na sfinalizowanie kolejnego „dużego” traktatu rewizyjnego na miarę traktatu z Lizbony. Nie znaczy to jednak, aby z góry wyłączać z debaty reformy instytucjonalne, tym bardziej że bez nich się nie obejdzie. Debata taka jest *nota bene* prowadzona i bez Konferencji, ma sens i jest potrzebna. Reformy ustrojowe procesu integracji europejskiej wymagają bowiem czasu i nie przebiegają z dnia na dzień. Spójrzmy na doświadczenia ostatnich dwudziestu lat, gdy po raz pierwszych państwa członkowskie wyszły poza metodę *stricte* międzyrządową (dyplomatyczne konferencje międzyrządowe) i sięgnęły do szerszej formuły o charakterze dialogu obywatelskiego.

Pierwszą taką próbą był Konwent, który paralelnie do Konferencji Międzyrządowej 2000 (uzgodniła późniejszy Traktat z Nicei) pracował nad Kartą Praw Podstawowych. Wówczas państwa nie były jeszcze gotowe na włączenie dokumentu kodyfikującego prawa obywateli Unii do prawa unijnego. Potrzeba było jeszcze prawie dziesięciu lat nim Karta – na mocy Traktatu z Lizbony – stała się częścią prawa pierwotnego UE i rodzajem *Magna Carta* praw podstawowych. Również efekty obrad Konwentu, który w latach 2002–2003 przygotowywał Traktat konstytucyjny, zostały – po poważnych turbulencjach – zrealizowane dopiero po latach: część z nich (po „przemienieniu” przez tryby dwóch konferencji międzyrządowych) włączono do Traktatu z Lizbony. Natomiast znacząca część zachowała charakter dobrze przedyskutowanych i wyważonych planów reform ustroju Unii. Każdy, kto poważnie zajmuje się tą problematyką, zagląda do raportów sporządzonych przez grupy robocze Konwentu, w których nakreślone zostały kierunki dalszego instytucjonalnego rozwoju Unii.

Konferencja w sprawie przyszłości Europy nie jest konferencją międzyrządową, a jej zadaniem nie jest (i nie może być w obecnych warunkach) przygotowanie traktatu rewizyjnego. Przy dobrej i sprawnej organizacji powinna przynieść jednak „raporty” (uwzględniające przebieg debaty obywatelskiej i eksperckiej), w których nakreślono by zakres koniecznych zmian instytucjonalnych Unii, tak aby wskazane wyżej priorytety mogły być sprawnie realizowane. Obie te dziedziny reform Unii działają na zasadzie naczyń połączonych. Przy czym czas nagli, pandemia sprawiła, że oddech Unii staje się coraz krótszy.

### Przypis

<sup>1</sup> Zmiany klimatyczne, nadciągająca era cyfrowa, społeczny wymiar rynku wewnętrznego, umacnianie wspólnych wartości UE, niekontrolowane migracje, demografia, zapewnienie Unii silnej pozycji w świecie. Zob. *Unia, która mierzy wyżej. Mój program dla Europy. Kandydatka na przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Wytoczne polityczne na następną kadencję Komisji Europejskiej (2019-2014)*, [https://ec.europa.eu/info/sites/info/files/political-guidelines-next-commission\\_pl.pdf](https://ec.europa.eu/info/sites/info/files/political-guidelines-next-commission_pl.pdf)

Autor jest profesorem prawa międzynarodowego, pracownikiem Akademii Leona Koźmińskiego, członkiem Team Europe i Konferencji Ambasadorów RP.

Jan TRUSZCZYŃSKI

# Konferencja w sprawie przyszłości Europy: czy nowa oferta dla aktywnych obywateli?

Chciałoby się, żeby Konferencja w sprawie przyszłości Europy (CoFE) mogła rzeczywiście przysłużyć się demokracji w Unii Europejskiej: umocnić narzędzia demokracji uczestniczącej, skrócić dystans między obywatelami a instytucjami UE, skłonić zwłaszcza młodych Europejczyków do większego i częstszego zaangażowania w sprawy całej Unii. Konferencja niewątpliwie jest szansą na wytworzenie demokratycznej wartości dodanej.

CoFE rusza pod hasłem „*Zaangażowanie we współpracę z obywatelami na rzecz demokracji*”. Deklarowaną intencją jej inicjatorów jest „*otwarcie nowej przestrzeni do debaty z obywatelami*” oraz zobowiązanie do wysłuchania Europejczyków i podjęcia działań wynikających z zaleceń konferencji.

Czy mamy tu do czynienia z czymś całkowicie nowym? Niekoniecznie, bowiem w Unii funkcjonuje już wiele instrumentów, obliczonych na stworzenie obywatelom możliwości udziału w procesie kształtowania decyzji na szczeblu UE i tworzenia projektów prawa europejskiego. To takie narzędzia, jak petycje, konsultacje publiczne, europejska inicjatywa obywatelska czy zorganizowane w 2018 r. europejskie konsultacje obywatelskie. Każda z tych formuł jest jednak w praktyce obciążona mankamentami i ograniczeniami, żadna nie stwarza pola skutecznego działania dla demokracji uczestniczącej czy demokracji deliberatywnej.

Petycje, sygnalizując związane z konkretnym obszarem działania UE i istotne dla wnioskodawcy problemy, mogą uświadamiać unijnym instytucjom celowość zajęcia się takimi problemami, a w efekcie pośrednio wpływać na modyfikację lub poszerzenie planów działania Unii. Nie ma tu jednak żadnego automatyzmu. Efekt, jeśli występuje, jest pochodną wielu czynników; trudno wypreparować rzeczywisty stopień sprawczości petycji jako jednego z takich czynników.

Konsultacje publiczne, dzięki prowadzonemu przez Komisję Europejską portalowi „Wyraż swoją opinię”, dostępne są dla każdego obywatela Unii na każdym etapie procesu stanowienia prawa – od zarysu problemu i wstępnej oceny skutków, poprzez plany działania i opinie o przyjętym przez Komisję projekcie legislacyjnym aż po oceny sposobu funkcjonowania w praktyce nowej legislacji. Ten kanał wpływu wykorzystywany jest jednak przede wszystkim przez interesariuszy instytucjonalnych. Indywidualne opinie obywateli o publikowanych na portalu dokumentach liczone są raczej w dziesiątkach, niż w setkach czy tysiącach. Jest ich więc zbyt mało, by mogły być uznawane za reprezentatywne dla poszczególnych państw członkowskich czy wręcz dla całej Unii; mogą być przydatne jako uzupełniająca informacja czy naświetlenie problemu, ale ich wpływ na zawartość przygotowywanej legislacji jest znikomy.

Europejska inicjatywa obywatelska (EIO) to instrument, funkcjonujący od 2011 r. na mocy Traktatu o Unii Europejskiej (Art. 11 ust. 4). Gdy spełnia wymogi brzegowe – poparcie przy-

najmniej miliona obywateli z co najmniej jednej czwartej państw członkowskich – stwarza podstawę do wystąpienia do Komisji Europejskiej o przygotowanie projektu legislacyjnego w ramach kompetencji, przyznanych Komisji traktatami europejskimi. Instrument zmodyfikowano 2 lata temu, by uprościć i ułatwić procedurę tworzenia inicjatyw. Jest on wciąż w użyciu, w kwietniu br. Komisja zarejestrowała dwie kolejne EIO; mamy tym samym łącznie 78 dopuszczonych inicjatyw, a aktualnie zbiera się podpisy pod czterznastoma spośród nich. Mimo tych liczb trudno uznawać EIO za narzędzie efektywnego wpływu na prawo europejskie. Żadna inicjatywa nie doprowadziła bowiem jeszcze do powstania aktu prawnego, transponującego intencje i treści przedstawione we wniosku obywateli do Komisji. Niemniej jednak EIO buduje demokrację uczestniczącą: jest bodźcem dla transgranicznej, europejskiej współpracy organizacji społeczeństwa obywatelskiego, a obywatelskie wnioski już nieraz doprowadziły do adaptacji merytorycznych priorytetów w programowaniu prac Komisji Europejskiej i Rady UE.

Europejskie konsultacje obywatelskie w 2018 r. były w założeniu kolejną formułą udziału obywateli w unijnym procesie kształtowania decyzji oraz wkładem do dyskusji Rady Europejskiej o przyszłości Unii. Choć zorganizowano całą serię takich konsultacji w każdym z państw członkowskich, ich efekt okazał się ograniczony. Nie było ujednoliconego formatu ani metodologii debat. Cel konsultacji pozostawał niejasny, oscylując między komunikacją publiczną i dialogiem a tworzeniem budulca dla procesu decyzyjnego; nb. przyjęta 9 maja 2019 r. w Sibiu deklaracja o przyszłości UE ani słowem nie nawiązuje do poprzedzających ją konsultacji obywatelskich...

Nie wszystko się zatem udaje, ale jednak trwają cały czas eksperymenty z poszerzaniem pola dla uczestnictwa obywateli. Taką funkcję spełniło np. 1300 spotkań w formule „dialogu europejskiego”, zorganizowanych przez Komisję w latach 2014–2019. Ów dialog jest kontynuowany, przybierając czasem ambitną postać transgranicznej demokracji deliberatywnej; tak odbył się np. jesienią 2020 r. 4-dniowy dialog zdalny dobranych losowo reprezentatywnych grup obywateli Danii, Irlandii, Litwy, Niemiec i Włoch. Oczywiście wymaga to odpowiedniego przygotowania zarówno organizatorów, jak i uczestników. Jeśli tego nie ma, to nie ma i przydatnych rezultatów. Autor z własnego doświadczenia pamięta, jak poproszono go o moderowanie polsko-szwedzkiego dialogu obywatelskiego, poświęconego możliwości/celowości odejścia od jednomyślności w niektórych obszarach działania Unii (polityka zagraniczna, socjalna, podatki). Gdy się okazało, że nikt z uczestników nie został do takiej dyskusji przygotowany, autor skrótkowo przedstawił im stan spraw w UE, *pro* i *contra* jednomyślności w omawianych obszarach oraz stanowisko rządów Polski i Szwecji. Dyskusji jednak nie udało się pobudzić: literalnie żaden z uczestników nie czuł się na siłach określić swoich preferencji. Żeby deliberować, trzeba się przygotować; nie ma drogi na skróty.

Dobre wzory deliberacji mnożą się w ostatnich latach w Europie. Konwencje lub zgromadzenia obywatelskie o takim charakterze zorganizowano we Francji, w Wielkiej Brytanii, w Irlandii, w Finlandii, w Łotwie. Sukcesem i inspiracją dla innych w Europie stała się zwłaszcza francuska *Convention Citoyenne pour le Climat* (CCC): 150 obywateli, wybranych losowo jako reprezentatywna próba społeczeństwa, obradowało przez 9 miesięcy (2019–2020) nad metodami zapobiegania zmianom klimatu, dysponując mandatem do przedstawienia takich propozycji, które można by bezpośrednio wcielić poprzez referendum, legislację parlamentarną lub rozporządzenia rządowe. Efektem obrad była lista 149 działań, które wywarły istotny wpływ na francuską politykę klimatyczną i pobudziły ogólnonarodową debatę (7 na 10 Francuzów wiedziało o CCC i popierało tę formę „dyskutującej demokracji”).

Czy deliberacja stanie się jedną z formuł CoFE? Transnarodowe zgromadzenia obywatelskie zapowiadane są już przez powstałe w ostatnich latach sieci organizacji pozarządowych i inicjatyw obywatelskich, takich jak *WeMoveEurope* czy *Citizens Take Over Europe*. Sama

CoFE od 19 kwietnia uruchomiła interaktywną platformę internetową we wszystkich językach UE. Każdy, kto chce zorganizować pod jej auspicjami debatę, panel lub inne wydarzenie, bądź też wyrazić swój głos w dyskusji lub zareagować na opinie innych, może się na tej platformie zarejestrować. W ciągu pierwszego tygodnia po starcie platformy rejestracji takiej dokonało ok. 5 tys. osób, co nie jest wynikiem imponującym, ale też i nie finalnym; uczestnictwo na pewno będzie znacznie szersze. Pierwszym podstawowym zadaniem jest, by aktywizujące obywateli przedsięwzięcia i wydarzenia ze znaczkim CoFE na szczeblu lokalnym, regionalnym i krajowym dokonały się na możliwie dużą skalę w każdym z państw członkowskich, zapewniając udział zwłaszcza młodych ludzi oraz obecność pełnej palety poglądów na temat integracji. Drugim takim zadaniem jest niewątpliwie wykazanie przez instytucje i rządy państw UE, że zagregowane preferencje i propozycje obywateli znajdują drogę do treści europejskich polityk i europejskiego prawa.

To tylko pierwsza kondygnacja „piramidy partycypacji”, by użyć określenia prof. Alberto Alemanno, jednego z animatorów sprawy CoFE i współautora wydanej w ostatnich dniach pracy *Citizen Participation in Democratic Europe*. Drugim, konstruowanym jeszcze piętrzem CoFE mają być pierwsze w historii Europejskie Panele Obywatelskie, przedsięwzięcie prawdopodobnie hybrydowe, których uczestników ma się wyłonić drogą losowej selekcji. Oczekuje się, że panele uwzględnią wyniki dyskusji na niższych szczeblach, wytwarzając pogrupowane jako zestawy zaleceń materiały dla spotkań na poziomie plenarnym – trzecim piętrze CoFE.

Czy Konferencja doprowadzi do systematycznego stosowania narzędzi demokracji uczestniczącej i deliberatywnej w budowie Europy? Czy możliwy jest sukces na skalę porównywalną z obywatelską konwencją klimatyczną we Francji? Zobaczymy. Polityczny apetyt państw członkowskich na CoFE, to widać wyraźnie, jest ograniczony. Dwanaście z nich w marcu br. wspólnie sprzeciwiło się wykorzystaniu CoFE do zmian w unijnych traktatach. Czasu na rozwinięcie dyskusji jest mało – całość ma zakończyć się w trakcie przewodnictwa w UE Francji w pierwszej połowie 2022 r. Można jednak liczyć na to, że Komisja Europejska potwierdzi w praktyce swe ambicje zmodyfikowania średnioterminowej listy unijnych priorytetów zgodnie z konkluzjami i zaleceniami rozpoczynającej się wielkiej debaty. Lekcje z CoFE powinny także zostać wykorzystane dla usprawnienia innych form demokracji uczestniczącej: systemu petycji, konsultacji publicznych, europejskiej inicjatywy obywatelskiej. A póki co, starajmy się przede wszystkim o możliwie szeroki i aktywny udział naszych polskich współobywateli w Konferencji.

---

Ambasador Jan Truszczyński był głównym negocjatorem członkostwa Polski w UE w ostatniej fazie tych rozmów. Pracował następnie w Komisji Europejskiej, w tym jako dyrektor generalny ds. edukacji i kultury, zajmując w tamtym czasie najwyższe wśród obywateli RP stanowisko urzędnicze w strukturze KE. Obecnie jest wykładowcą akademickim oraz członkiem zespołu Team Europe.

## Luuk van MIDDELAAR

# Europa i Europejczycy

---

**Czy Europa jest prawdziwa, czy też istnieje jedynie na papierze? I jak właściwie stwierdzić jej prawdziwość?**

Wszyscy pojmują, że kwestia ta ma wymiar subiektywny. Różnica pomiędzy Europą „prawdziwą” a Europą „na papierze” wiąże się z tym, co rozgrywa się w sercach i gło-



wach jej mieszkańców. Doświadczają tego również liderzy polityczni. [...] [P]ostrzeżenie doświadczanej rzeczywistości politycznej można uczynić jeszcze bardziej „realnym”. W jaki sposób?

Pytanie to dotyka klasycznego problemu statusu zjawisk społecznych. W przeciwieństwie do nauk przyrodniczych nauki społeczne (w tym historia, prawo, filozofia) operują znaczeniami, jakie ludzie nadają zjawiskom. [...] [I]stnieją, ponieważ wierzymy w ich istnienie. Są one jednak „obiektywne” w tym znaczeniu, że ich właściwości nie są jedynie kwestią wyboru estetycznego czy moralnego. Za wyjaśnienie może tu posłużyć zaproponowany przez amerykańskiego filozofa Johna Searle’a podział na fakty „brutalne” i „instytucjonalne”. [...] Fakty brutalne [...] istnieją niezależnie od postrzegania czy języka. W przeciwieństwie do nich fakty instytucjonalne mogą istnieć jedynie w rzeczywistości społecznej.

Fakt instytucjonalny powstaje za przyzwoleniem społecznym: czemuś (osobie, rzeczy lub zdarzeniu) przyznana zostaje rola i funkcja, jakiej nie miałyby w inny sposób. [...] Nie mają one przyczyny fizycznej. Często opierają się na akcie językowym, czasem opierają się na konwencjach mających korzenie w odległej przeszłości. [...] Porządek społeczny składa się z wielu wzajemnych połączeń, lecz jeśli zaczniemy je analizować, okaże się, że unosi się nad pustką złożoną z przypadku i samowoli. [...]

Fakty instytucjonalne [...] są według Searle’a ideami niesionymi przez kolektywną myśl: *Przyjmujemy*. Jednak to nie daje jeszcze wiedzy o tym, kim jesteśmy *my*, na których spoczywa przyjęcie danego faktu. [...]

Europejskie traktaty założycielskie rozgrywają się w świecie podmiotu zbiorowego *My* państw. Sześć głów państw ogłosiło przyjęcie traktatu, dwunastu przedstawicieli rządów podpisało go. Głosowanie sześciu zaangażowanych parlamentów uczyniło [...] fakt instytucjonalny. [...]

W oświadczeniu [szefów rządów z 25 marca 2007 roku z okazji pięćdziesięciolecia traktatu założycielskiego], napisanym w całości w formie *my*, znajduje się zdanie: „*My*, obywatele Unii Europejskiej, jesteśmy zjednoczeni dla naszego szczęścia”. Przywódcy dołożyli starań, aby obok lub mimo świata *państw* powołać do istnienia również rzeczywistość *nas – obywateli*. [...]

Jeśli Wspólnota Europejska chce dokonać przejścia od faktu prawnego do faktu politycznego i wielu jej przedstawicieli deklaruje taką wolę, konieczne staje się odwołanie do (części) władzy konstytuującej poszczególnych obywateli państw narodowych. Apel ten okaże się skuteczny, jeśli przedstawiciele polityczni Europy będą mogli pretendować do wypowiedzania się i decydowania w imieniu wspólnego *my* bez ryzyka rozpedzenia przez żołnierzy, wydrwienia przez prasę i ukarania przez wyborców.

W takim żądaniu prawa do reprezentacji jest stale obecny moment blefu. Nie dziwi więc, że politycy europejscy balansują na cienkiej linii pomiędzy odważnymi decyzjami a retoryką polityczną. [...] [W]ynika to z charakteru zagadnienia. Ta sztuka utrzymywania równowagi trwa już sześćdziesiąt lat. *My* każe na siebie czekać.

### **Europejska arena polityczna wymaga publiczności złożonej z... Europejczyków. Lecz czy ci w ogóle istnieją?**

Od czasów międzywojnia następowały interesujące przesunięcia w użyciu słowa „Europejczyk”. Odslaniają one nieco z angażującego państwa procesu przechodzenia do Europy. Francuski polityk i pisarz Jean-François Deniau zidentyfikował problem, pisząc w 1977 roku: „Nie ma już Europejczyków! (...) Mówiąc dziś o Europejczykach, ma się na myśli wyłącznie «środowiska europejskie», a więc ruchy opiniotwórcze czy grupy specjalistów [...], czy instytucje brukselskie”.



Jest to istotna obserwacja. [...] [M]ożna by powiedzieć: po 1950 roku znaczenie słowa „Europejczyk” przeniosło się z wewnętrznej sfery geopolitycznej i kulturalnej, w której Amerykanie, Afrykanie i Azjaci stanowili jego naturalne sąsiedztwo, do wewnętrznej sfery instytucjonalnej, w której nabrało ładunku ideologicznego. [...] Niezwykły paradoks: w latach, w których tak wiele mówiono o Europie, zniknęli należący do niej ludzie. Pojęcie „Europejczyków” skurczyło się konceptualnie – z mieszkańców kontynentu do zwolenników projektu.

[...] Czy nie ma Europejczyków w pośredniej sferze państw członkowskich wspólnoty? Powstaje wrażenie, jakby pojęcie to przechodziło z kontynentalnej sfery zewnętrznej do wewnętrznej przestrzeni brukselskiej, nie zatrzymując się w sferze członków. Jest to właśnie ta luka, którą od lat siedemdziesiątych polityka europejska stara się wypełnić. [...] Zadanie, mówiąc inaczej, polegało na tym, by [...] słowo „Europejczyki” wydobyć z obszarów sfery wewnętrznej i uczynić przynajmniej częścią autodefinicji Belgów, Luksemburczyków, Holendrów, Francuzów [itd.].

### **Lecz jak to zrobić?**

Nowoczesne państwa używają rozmaitych strategii, aby przyciągnąć i utrzymać uwagę publiczności. [...] Istnieją zasadniczo trzy formy podstawowe. Z historycznym przybliżeniem oka i nie traktując tego podziału literalnie, można by nazwać je „niemiecką”, „rzymską” i „grecką” strategią publiczną. [...]

„Niemiecka” zasadza się na kulturalnej lub historycznej tożsamości rządzących i rządzonych. Mówią oni tym samym językiem, wierzą w te same wartości i święte księgi, mają te same zwyczaje albo też ich przodkowie walczyli w tej samej wojnie. Publiczność musi poczuć, że oni (rządzący) i my (rządzeni) to część tego samego narodu. Na przełomie XVIII i XIX wieku niemieccy myśliciele, tacy jak Herder, Schlegel czy Fichte uczynili z nacjonalizmu, który zaistniał jako siła polityczna w następstwie rewolucji francuskiej, narrację intelektualną. Czuli przynależność do jednego narodu niemieckiego, a więc wspólnego obszaru kultury, pozbawionego jednak ku ich zmartwieniu formy państwowej. Ich pisma miały wzbudzić poczucie tożsamości narodowej, a co za tym idzie – umożliwić utworzenie państwa. [...] Typowymi elementami tej strategii są dziejopisarstwo narodowe, flaga i hymn, święta narodowe, kształcenie obywateli i obowiązek służby wojskowej, kodyfikacja języka narodowego, pomniki bohaterów, „kultywowanie tradycji”.

„Rzymska” strategia publiczna powołuje się na pożytek, jaki ludność czerpie z działania struktur politycznych. [...] Docelowa publiczność składa się z klientów. Określenie „rzymska” nie nawiązuje więc do Rzymu republikańskiego, lecz do cesarskiego, w którym obywatele znajdowali się poza grą polityczną, a ludność zadowolala się, jak skarżył się poeta, „igrzyskami i chlebem”. Zabezpieczenie podstawowych potrzeb było tym, co cesarski Rzym miał do zaoferowania swym obywatelom. Ogromnym atutem cesarstwa, obok bardziej materialnych korzyści oferowanych przez nie podbitym narodom, jak akwedukty czy łaźnie, był *pax romana* wiążący obce ludy z władzą Rzymu.

„Grecka” strategia publiczna opiera się na okresowej ocenie przedstawicieli przez naród, w którego imieniu podejmują decyzje. Czasami metodę tę uzupełnia głosowanie bezpośrednie obywateli w przedłożonych im kwestiach, służące postrzeganiu przez społeczeństwo praw i ustaw jako „naszej sprawy”. Właśnie po to w demokracji publiczność dysponuje prawem głosu. [...] W strategii greckiej publiczności przyznana zostaje bardzo znacząca pozycja, która długoterminowo zwiększa kapitał polityczny reakcji na wyzwania przyszłości.

W 1950 roku europejskie państwa członkowskie wybrały ze wszystkich tych tradycji idee i elementy angażujące ich obywateli jako całość. Organizowano wybory, udzielano

subsydiów i wręczano nagrody, powstała flaga i hymn, wspomniano bohaterów, myślano o zapewnieniu ochrony obywatelom i tak dalej. Kiedy zauważano, że jedna strategia przestaje działać, zmieniano ją na inną. Nie dziwi fakt, że instytucje ze sfery wewnętrznej, zwłaszcza Komisja i Parlament, intensywnie poszukiwały poparcia publiczności. Stosunek sfery państw członkowskich do publiki był jednak nieszczerzy. Państwa członkowskie uznawały, że wspólnota niewątpliwie potrzebuje publiczności złożonej z Europejczyków, podejmowały nawet decyzje służące jej powstaniu, ale jednocześnie starały się zapobiec utracie własnej publiczności narodowej. W ten sposób bitwa o publiczność stała się teatrem walki pomiędzy wspólnotą a państwami.

[...] Od czasu wszakże obserwacji [Deniau] dotyczącej użycia pojęcia europejskości, kiedy to wydawało się, że nieliczne jednostki samowolnie mieniające się „Europejczykami” zamieszkują tylko Brukselę, zmieniło się nieco. Z sondaży wynika, że ludność państw członkowskich postrzega siebie (częściowo) jako Europejczyków. Być może wymienione powyżej strategie publiczne, które właśnie w połowie lat siedemdziesiątych zostały wcielone w życie, odniosły pewien sukces. Lecz wydarzyło się także coś innego – coś niepojętego i o wielkiej wadze.

Szok geopolityczny z 1989 roku nadał słowu „Europa” nowe znaczenie. Kontynent, tak długo podzielony pomiędzy Amerykę i Rosję, znów uświadomił sobie swoją jedność. [...] [M]ieszkańcy Kontynentu, będący obecnie niemal w całości obywatelami Unii, mogą poczuć pewnego dnia, że są „Europejczykami”, przy czym nie bez znaczenia będzie fakt, że historia świata zagnała ich w to samo miejsce.

---

Luuk van Middelaar jest holenderskim filozofem, historykiem i teoretykiem polityki. Był członkiem gabinetu i autorem przemówień przewodniczącego Rady Europejskiej Hermana Van Rompuy’a, a następnie – społecznym Specjalnym Doradcą pierwszego wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa. Powyższy tekst jest wyjątkiem z monumentalnej monografii procesu integracyjnego w Europie pt. „Przejdźcie do Europy. Historia pewnego początku” (wyd. polskie – Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2011). Wybór fragmentu, opracowanie i tytuł – redakcja Res Humana.

## Bernard-Henri LÉVY

# Filozofowie powinni filozofować

---

### 1.

W historii Europy są okresy, kiedy Europa nie istniała. Mówiono wtedy „chrześcijaństwo”. Albo „Rzym”. Albo, jak u Herodota, „ziemia po drugiej stronie”. Nie mówiono „Europa”. Nie myślano o „Europie”. Można było wyobrażać sobie świat, nie biorąc pod uwagę tego, co my – podkreślam, my – nazywamy Europą, a co, jak widać, nie jest ani tworem natury, ani zestawem współrzędnych geograficznych czy wiadomości o świecie. Nie wspominając już o tych momentach w czasach nowożytnych lub przednowożytnych, kiedy Europa, choć wymyślona, była rozbita lub osłabiona (po Karolu Wielkim, Karolu V, I Cesarstwie, cudzie Austro-Węgier...). Innymi słowy Europa, tak jak wszystko inne, ma swoją historię. Posiada akt urodzenia i pewnego dnia dostanie akt zgonu. Jeśli chodzi o ten fatalny moment

– adepci Heideggera nazwaliby go „historialnym” – jest w naszej mocy, aby pozwolić mu nadejść lub, przeciwnie, opóźnić jego nadejście... Na tym polega stawka w walce o Europę lub przeciwko niej. Taki jest sens toczącej się bitwy na idee. Przeciwno bliźniaczym błędom progresywizmu i deklinizmu, przeciwko dwóm symetrycznym providencjalizmom, które walczą o ciało księżniczki Europy, można pilnie zrobić tylko jedno: skok naprzód w kierunku Europy federalnej.

## 2.

Między bajki włożmy przekonanie, że Europa, jakby za sprawą bezwzględnej prawa natury, zawsze zjednoczy się w czasie kryzysu. Dlaczego zakładamy, że w swej wielkiej mądrości Europa odpowie na każde natarcie autorytarne lub populistyczne równie silną przeciwwagą wezwania do postępu demokracji?

[W 2019 roku] widmo nadchodzącego *brexitu* nie wywarło jakiegokolwiek wpływu na uratowanie wyborów do Parlamentu Europejskiego. Wręcz przeciwnie, ich wyniki zapewniły dawkę legitymizacji demokratycznie wybranym dyktatorom, takim jak premier Węgier Viktor Orbán i premier Czech Andrej Babiš. [...]

Nie chodzi o to, że Zachód porwano; Zachód po prostu zaginął bez wieści. Czy oznacza to, że jesteśmy świadkami kresu jedności europejskiej? Czy exodus jednego państwa członkowskiego ostatecznie przekreśla wizję Victora Hugo i Václava Havla? Czy Europa pasuje obecnie do opisu wewnątrznie skłóconego domu z przemowy wielkiego amerykańskiego prezydenta Abrahama Lincolna?

Niekoniecznie. Historia ma znacznie bogatszą wyobraźnię niż my. [...] Nie straciliśmy kultury, która dała nam *Magna Cartę*, kosmopolityczne podróże Guliwera czy swingujący Londyn. Nadal rozumiemy prawdziwy liberalizm Johna Locke i Isaiaha Berlina, nawet jeżeli prawdziwe znaczenie tego słowa padło ofiarą myślowego lenistwa.

Prawdziwy smak Europy – owa mieszanka wolności i ironicznego sceptycyzmu – jest dokładnie tym, czego potrzebujemy, by bez lęku odpierać zaczepki posiadających demokratyczny mandat dyktatur. [...]

## 3.

Lekarze leczą. Filozofowie filozofują, a w każdym razie powinni. Dlatego ich rola nie polega na wypowiedaniu się na temat tego czy innego środka zaradczego lub gestu ochronnego – tylko na refleksji nad typem rządomyślności i, być może, cywilizacji, którą mógłby zgotować nowy rozum higienistyczny. Strzeżcie się, mówi filozof pamiętający platoński farmakon, pierwotnej bliskości lekarstwa i trucizny. Strzeżcie się, jeśli pamiętacie Michela Foucaulta i jego ostatnie wykłady w Collège de France, i nie zgadzajcie się na diabelski wybór na przykład między zdrowiem a wolnością. Oby sanitarny stan wyjątkowy nie stał się nową zwyczajnością świata, który przyzwyczał się do najgorszego: psów węszących COVID, oprogramowania szpiegującego w smartfonach, reglamentowanych kolacji z przyjaciółmi, zamykania barów i innych przestrzeni kontaktów społecznych.

---

Bernard-Henri Lévy, francuski pisarz, enfant terrible europejskiej filozofii, współtworzył w latach siedemdziesiątych ub. wieku ruch Nouvelle Philosophie, m.in. zrywający z wcześniejszą fascynacją marksizmem i krytykujący J.-P. Sartre'a. Później stał się uznanym komentatorem zjawisk współczesnego świata. Przez 20 lat przewodniczył Radzie Nadzorczej francusko-niemieckiej telewizji kulturalnej ARTE. W 2019 roku objechał 25 miast Europy (w tym Gdańsk) ze swoim monodramem „W poszukiwaniu Europy”.

*Powyższy tekst jest kompilacją dwóch artykułów jego autorstwa: części 1. i 3. ukazały się na łamach redagowanego przez niego pisma Le Règle du Jeu („Je ne suis pas médecin”, 19.10.2020 r., tłum. z jęz. francuskiego – Agata Kozak). Część 2 jest wyjątkiem z artykułu pt. „Europe Lives On” opublikowanego na stronie [www.project-syndicate.org](http://www.project-syndicate.org) 7.02.2020 r. (tłum. z jęz. Angielskiego – Izabela Maszczyk). Tytuł i opracowanie całości – redakcja Res Humana.*

# Dokumenty dotyczące Konferencji o przyszłości Europy

## Zaangażowanie we współpracę z obywatelami na rzecz demokracji

Fragmety wspólnej deklaracji trzech instytucji UE

70 lat temu deklaracja Schumana stworzyła podstawy naszej Unii Europejskiej. Rozpoczęła wyjątkowy projekt polityczny, który przyniósł pokój i dobrobyt, poprawiając życie wszystkich obywateli Europy. Obecnie należy zastanowić się nad naszą Unią, wyzwaniami, przed którymi stoimy, oraz nad przyszłością, którą chcemy wspólnie budować z myślą o wzmocnieniu europejskiej solidarności. [...] Unia Europejska musi pokazać, że ma odpowiedź na obawy i ambicje obywateli. Polityka europejska musi zapewniać inkluzywne rozwiązania dotyczące zadań definiujących nasze pokolenie: przejście na zieloną gospodarkę i transformacja cyfrowa, przy jednoczesnym wzmocnieniu odporności Europy, jej umowy społecznej i konkurencyjności europejskiego przemysłu. Polityka ta musi służyć rozwiązaniu problemu nierówności oraz zapewnić, aby Unia Europejska była sprawiedliwą, zrównoważoną, innowacyjną i konkurencyjną gospodarką, która nikogo nie pozostawia samemu sobie. Aby stawić czoła wyzwaniom geopolitycznym w kontekście globalnym po pandemii COVID-19, Europa musi być bardziej asertywna i odgrywać wiodącą rolę na arenie światowej, propagując swoje wartości i standardy w coraz bardziej niestabilnym świecie. [...]

Konferencja w sprawie przyszłości Europy otworzy nową przestrzeń do debaty z obywatelami z myślą o zajęciu się wyzwaniami i priorytetami Europy. Obywatele europejscy ze wszystkich grup społecznych i zakątków Unii będą mogli uczestniczyć w kształtowaniu przyszłości projektu europejskiego, a kluczową rolę odegrają w tym młodzi Europejczycy.

[...] Niniejszym wspólnie zobowiązujemy się do wysłuchania Europejczyków i podjęcia działań wynikających z zaleceń konferencji [...]. Wykorzystamy okazję, by ugruntować demokratyczne umocowanie i funkcjonowanie projektu europejskiego, a także utrzymać poparcie obywateli UE dla naszych wspólnych celów i wartości, poprzez zaoferowanie tym obywatelom kolejnych sposobności wyrażenia opinii.

Konferencja jest wspólnym przedsięwzięciem Parlamentu Europejskiego, Rady i Komisji Europejskiej, działających jako równoprawni partnerzy wraz z państwami członkowskimi Unii Europejskiej. [...] Zobowiązujemy się działać w interesie Europy, naszych obywateli i demokracji europejskiej, wzmacniając powiązania między Europejczykami a instytucjami, które im służą. [...] konferencja obejmie swoim zasięgiem każdy zakątek Unii, wykraczając daleko poza europejskie stolice. [...]

Wszyscy razem sprawimy, że konferencja zakończy się sukcesem. Zwrócimy się do konferencji, by do wiosny 2022 r. sformułowała konkluzje w celu przedstawienia wskazówek dotyczących przyszłości Europy.

### a. Jak?

Konferencja [...] [z]apewni obywatelom większą rolę w kształtowaniu przyszłych strategii politycznych i ambicji Unii, zwiększając jej odporność. Będzie to możliwe dzięki lic-

nym wydarzeniom i debatom organizowanym w ramach konferencji w całej Unii, a także interaktywnej wielojęzycznej platformie cyfrowej. [...]

Na szczęblu europejskim instytucje europejskie zobowiązują się do organizowania **europejskich paneli obywatelskich**. [...] Każde państwo członkowskie i każda instytucja może organizować dodatkowe wydarzenia, zgodnie z ich własną specyfiką krajową lub instytucjonalną, oraz wносить dalszy wkład w konferencję. Mowa tu o takich wydarzeniach jak **krajowe panele obywatelskie** lub wydarzenia tematyczne [...].

**Konferencja** będzie podlegać trzem instytucjom reprezentowanym przez przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, przewodniczącego Rady i przewodniczącego Komisji Europejskiej, pełniącym funkcję **wspólnego przewodnictwa**. [...] Powołany zostanie **zarząd**. Będzie się składać z równej reprezentacji Parlamentu Europejskiego, Rady i Komisji Europejskiej, a każda z tych instytucji będzie miała trzech przedstawicieli [...].

**Sesja plenarna konferencji** zapewni, by zalecenia krajowych i europejskich paneli obywatelskich, pogrupowane według tematów, były omawiane bez określonego z góry wyniku i bez ograniczania zakresu do wcześniej zdefiniowanych obszarów polityki. [...] Ostateczne wyniki konferencji zostaną przedstawione w sprawozdaniu dla wspólnego przewodnictwa. Trzy instytucje, każda w ramach swoich kompetencji i zgodnie z Traktatami, szybko przeanalizują, w jaki sposób można podjąć skuteczne działania następcze w związku z takim sprawozdaniem.

#### b. Co?

[...] Dyskusje [...] obejmą między innymi:

budowanie zdrowego kontynentu, walkę ze zmianą klimatu i wyzwaniem środowiskowymi, gospodarkę działającą na rzecz ludzi, sprawiedliwość społeczną, równość i solidarność międzypokoleniową, transformację cyfrową Europy, europejskie prawa i wartości, w tym praworządność, wyzwania związane z migracją, bezpieczeństwo, rolę UE w świecie, demokratyczne fundamenty Unii oraz sposoby wzmocnienia procesów demokratycznych rządzących Unią Europejską. Dyskusje mogą również dotyczyć kwestii przekrojowych związanych ze zdolnością UE do realizacji priorytetów politycznych, takich jak lepsze stanowienie prawa, stosowanie zasad pomocniczości i proporcjonalności, wdrażanie i egzekwowanie dorobku prawnego UE oraz przejrzystość. [...] Obywatele mogą poruszać dodatkowe kwestie, które mają dla nich znaczenie.

#### c. Zasady konferencji

Konferencja opiera się na zasadach **inkluzywności, otwartości i przejrzystości** [...]. Europejskie panele obywatelskie organizowane na szczęblu europejskim są transmitowane, a na platformie udostępniane są opinie zgłoszone w formie elektronicznej oraz dokumentacja. [...]

*Deklarację podpisali 16 marca 2021 r.: w imieniu Parlamentu Europejskiego – przewodniczący David Sassoli, w imieniu Rady UE – premier Portugalii António Costa, w imieniu Komisji Europejskiej – przewodnicząca Ursula von der Leyen*

Komunikat Komisji Europejskiej  
do Parlamentu Europejskiego i Rady

## Formuła konferencji w sprawie przyszłości Europy —

[...] Jako ważne demokratyczne i ogólnoeuropejskie przedsięwzięcie **konferencja będzie nowym forum publicznym, które umożliwi otwartą, pluralistyczną, przejrzystą i ustrukturyzowaną debatę z obywatelami**. Jej tematem będzie szereg kluczowych priorytetów i wyzwań. Będzie to forum oddolne, dostępne dla wszystkich obywateli, ze wszystkich środowisk

i wszystkich zakątków Unii. **Powinno ono odzwierciedlać różnorodność Europy.** Konferencja będzie otwarta na społeczeństwo obywatelskie, instytucje europejskie i inne organy europejskie, [...] a także władze krajowe, regionalne i lokalne, parlamenty i inne zainteresowane strony. Wszyscy będą w niej uczestniczyć jako równi partnerzy. Ostatecznym celem konferencji jest wzmocnienie powiązań między Europejczykami a instytucjami, które im służą.

[...]

## **TWORZENIE ODPOWIEDNIEJ PRZESTRZENI DLA EUROPEJCZYKÓW, KTÓRZY CHCĄ ZABRAĆ GŁOS**

### **▪ KORZYSTANIE Z DOŚWIADCZEŃ**

Punktem wyjścia konferencji powinny być ugruntowane już dialogi obywatelskie, ale należy także wprowadzić nowe elementy, aby zwiększać zasięg tych dialogów oraz możliwości kształtowania przyszłości Europy przez obywateli. Unia Europejska powinna również wykorzystać swoje doświadczenia w zakresie prowadzenia konsultacji z obywatelami, tak by konferencja mogła objąć swoim zasięgiem jak największą liczbę Europejczyków. Doświadczenie to obejmuje:

- około 1850 dialogów obywatelskich, które w latach 2015–2019 zorganizowano w 650 miejscach w całej Unii Europejskiej i w których udział wzięło 218 700 osób;
- zorganizowanie pierwszego w historii europejskiego panelu obywatelskiego na temat przyszłości Europy z udziałem 100 obywateli z całej Unii, wybranych przez ekspertów w dziedzinie sondaży;

[...]

### **▪ PRZENIESIENIE DIALOGÓW OBYWATELSKICH NA WYŻSZY POZIOM – NOWE FORMY UCZESTNICTWA**

Propagowanie nowych form zaangażowania obywateli wzmocni legitymizację i zwiększy zaufanie do Unii oraz będzie stanowić uzupełnienie jej demokracji przedstawicielskiej. W toku konferencji trzeba zająć się konkretnym aspektem dialogów obywatelskich, a mianowicie powiązaniem między poglądami obywateli a praktycznym kształtowaniem polityki. To pokaże Europejczykom, że ich głos się liczy. [...] kwestie będące przedmiotem debaty obywateli znajdą swoje odzwierciedlenie w polityce prowadzonej przez UE.

Tematyczne **panele dyskusyjne**, z udziałem obywateli i ekspertów, mogłyby być organizowane w regularnych odstępach czasu przez cały okres trwania konferencji. [...] Europejski panel obywatelski – reprezentatywny pod względem geograficznym, a także pod względem płci, wieku, statusu społeczno-ekonomicznego lub poziomu wykształcenia obywateli – mógłby odbyć kilka spotkań w czasie trwania konferencji i przedstawić konferencji sprawozdanie w formie listy wniosków dotyczących zaleceń.

[...] **Wielojęzyczna platforma cyfrowa** mogłaby na przykład zapewnić stały i łatwy dostęp do konferencji. Celem platformy byłoby zapewnienie jak najszerszego udziału oraz jak największej dostępności i przejrzystości poprzez:

- publikowanie wszystkich dokumentów związanych z konferencją oraz omawianych tematów;
- debaty na żywo;
- gromadzenie wyników debat w jednym miejscu;
- promowanie innych interaktywnych sposobów przeprowadzania debat publicznych w ramach konferencji.

[...]

Najważniejszą częścią tego procesu jest promowanie jak najszerszego udziału i uwzględnianie poglądów uczestników z całej Unii. **Trzeba zapewnić równe szanse udziału wszyst-**



**kich Europejczyków** – zarówno osób młodych, jak i starszych, mieszkańców obszarów wiejskich oraz tych mieszkających na obszarach miejskich, zarówno osób z dużą wiedzą o Unii Europejskiej, jak i tych, które o Unii wiedzą niewiele. Dotarcie do milczącej większości Europejczyków, uświadomienie im ich siły sprawczej i zapewnienie im możliwości zabrania głosu ma kluczowe znaczenie dla naszej demokracji. Różnorodność Europy powinna mieć ciągłe odzwierciedlenie w trakcie całego procesu, na który będą składać się wydarzenia mające zachęcać Europejczyków do wzięcia udziału w konferencji, niezależnie od tego, w której części Europy mieszkają i skąd pochodzą. Szczególną uwagę należy zwrócić na zapewnienie równouprawnienia płci, reprezentacji mniejszości i osób z niepełnosprawnościami.

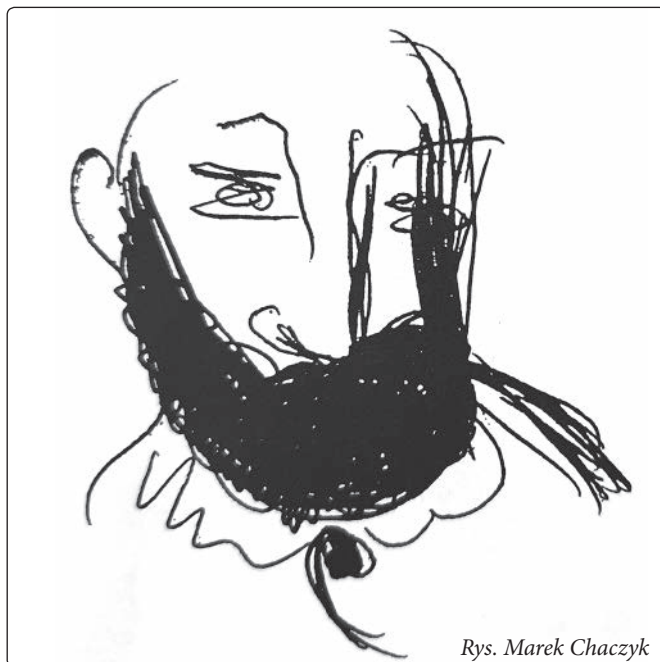
[...]

## **PODEJMOWANIE DZIAŁAŃ W ZWIĄZKU Z OPINIAMI OBYWATELI**

**Dyskusja na taką skalę będzie owocna tylko wtedy, gdy doprowadzi do konkretnych działań i rezultatów.** [...] Jest to główny efekt do osiągnięcia, decydujący o nowatorskim charakterze konferencji, która powinna ostatecznie pokazać, że udział w demokracji jest ciągłym procesem, który doskonale funkcjonuje poza okresem wyborów.

**Mechanizm przekazywania informacji zwrotnych** powinien zapewnić przełożenie przedstawionych pomysłów na konkretne zalecenia dotyczące przyszłych działań UE. [...] W ramach mechanizmu przekazywania informacji zwrotnych ważne będzie ustalenie, w jaki sposób informacje zwrotne od obywateli zostaną przekształcone w **spójny zestaw zaleceń**. Komisja jest gotowa **uwzględnić informacje zwrotne od obywateli oraz ich wnioski w swoim planie ustawodawczym**.

*Materiał, którego fragmenty przytaczamy powyżej, Komisja upubliczniła 22 stycznia 2020 r. Mimo że były to propozycje tylko jednej z instytucji UE, publikujemy go; jest bowiem wysoce prawdopodobne, że konkretne, organizacyjne rozwiązania Konferencji będą do zawartych w nim przedłożeń bardzo zbliżone. Wytłuszczenia jak w oryginale.*



Rys. Marek Chaczyk

# ŹRÓDŁA MYŚLI O INTEGRACJI

Paul-Henri SPAAK

## O Europie politycznej

Dziewiątego marca 1953 r. w Domu Europy w Strasburgu Paul-Henri Spaak (1899–1972) przedłożył złożonej z ministrów sześciu państw członkowskich Radzie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali projekt traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę Polityczną.

Drukujemy tekst wygłoszonego przy tej okazji przemówienia tego belgijskiego socjaldemokraty, jednego z ojców-założycieli Wspólnot / Unii Europejskiej. Czynimy to nie tylko, by przypomnieć jego postać – wizjonera, znakomitego mówcy, twórcy idei utworzenia Beneluksu, autora traktatów rzymskich – ale też, aby pokazać fałsz lansowanej przez polskich eurosceptyków tezy, że integracja była zamysłem *stricte* gospodarczym, a jej aspekt polityczny, jej wejście w sferę wartości, rzekomo jest „odejściem od korzeni”.

Zgodnie z projektem traktatu, EWP miała chronić prawa człowieka i podstawowe swobody, koordynować politykę zagraniczną państw członkowskich i gwarantować ich bezpieczeństwo, stopniowo wprowadzać wspólny rynek. Przewidziano utworzenie pięciu instytucji: Rady Wykonawczej, dwuizbowego Parlamentu, Rady Ministrów Krajowych, Trybunału Sprawiedliwości oraz Komitetu Ekonomiczno-Społecznego. Do powstania tej organizacji ostatecznie nie doszło w wyniku odrzucenia przez francuskie Zgromadzenie Narodowe traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej – zapewnienie demokratycznej kontroli nad europejską armią miało być jednym z głównych celów EWP.

Redakcja „Res Humana”

Panie Przewodniczący, Panowie Ministrowie, Szanowna Pani, Panowie,

Najwyraźniej nie jest możliwe, by zagwarantować każdemu z naszych państw pełnię praw przynależnych niezależnej suwerenności, a jednocześnie chronić interesy i bezpieczeństwo wszystkich. Jednostki, które się stowarzyszają, muszą oddać część swej wolności, aby zachować pozostałą jej część. Zakres ofiary powinien zależeć w równym stopniu od sytuacji i okoliczności, jak i od celu, który chce się osiągnąć. Wyznaczenie wyraźnej granicy między prawami, z których trzeba zrezygnować, a tymi, które można zachować, nigdy nie jest łatwe, a w tym przypadku trudność wzrasta z powodu różnic w położeniu, wielkości, zwyczajach i indywidualnych interesach między naszymi krajami.

We wszystkich debatach na ten temat staraliśmy się nie tracić z oczu tego, co uważamy za swój nadrzędny interes, a mianowicie konsolidacji unii, od której zależy dobrobyt, szczęście, bezpieczeństwo, a może nawet samo nasze istnienie. Ten istotny aspekt, który głęboko i bardzo poważnie wrył się w nasze umysły, w sprawach mniejszej wagi skłonił każdego z nas do większej ugodowości, niż można się było spodziewać. To dlatego konstytucja, którą teraz przedstawiamy, jest naznaczona chęcią porozumienia się oraz wzajemnego szacunku i dobrej woli, które szczególny charakter naszej sytuacji politycznej uczynił niezbędnymi.

Być może zarozumiałstwem byłoby spodziewać się, że spotka się ona z bezwarunkową aprobatą wszystkich państw, lecz zapewne każde z nich weźmie pod uwagę fakt, że gdyby

uwzględniono jedynie jego interes, konsekwencje mogłyby być wyjątkowo nieprzyjemne lub szkodliwe dla innych. Mamy nadzieję i wierzymy, że konstytucja ta wzbudzi możliwie najmniej sprzeciwów, jakich racjonalnie można się spodziewać; naszym najgorętszym pragnieniem jest to, aby przyczyniła się do trwałego dobrobytu kontynentu, który jest nam tak drogi, i aby zagwarantowała mu wolność i szczęście.

Bardzo bym chciał, aby te jakże proste i słuszne słowa wyszły spod mojego pióra, ponieważ doskonale wyrażają to, co mam do powiedzenia.

Niestety, nie ja jestem ich autorem.

Stanowią one najistotniejszy, choć ledwie wyodrębniony fragment listu z 17 września 1787 roku, w którym George Washington, przewodniczący Konwencji Konstytucyjnej, przekazał przewodniczącemu Kongresu projekt konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki. [...] Jego aktualność z pewnością zdaje się Państwu uderzająca. Inni ludzie ponad półtora wieku temu natrafili na trudności podobne do naszych, stanęli w obliczu problemów niewiele różniących się od tych, z którymi borykamy się dzisiaj, mieli takie same obawy jak my, ale zdobyli się na odwagę i odnieśli sukces. Dlaczego nasz los nie miałby być podobny ich losowi?

Jeśli wykazemy taką samą śmiałość i odwagę, nie istnieją żadne ważne powody, które nie pozwoliłyby nam spodziewać się równego powodzenia.

Wykonanie zadania należy do nas i tylko do nas, bo tylko na nas spoczywa odpowiedzialność za to, aby przywrócić starej Europie siły, wielkość i moc oddziaływania.

\* \* \*

Dziesiątego września ubiegłego roku ministrowie spraw zagranicznych [...] podjęli decyzję o przejściu do politycznej fazy budowania zjednoczonej Europy. W ich imieniu pan kanclerz Adenauer [...] zwrócił się do nas z prośbą o stworzenie projektu europejskiej władzy politycznej, wyznaczając nam półroczny termin na wypełnienie tego zadania.

Przyjęliśmy wówczas tę odpowiedzialność w pełni świadomości trudności, z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć. Jutro upłynie sześć miesięcy od tamtej daty. Dziś wieczorem przekażę Państwu projekt statutu Europejskiej Wspólnoty Politycznej. [...]

Praca, którą przedkładamy, nie jest pracą ani maksymalistów, ani minimalistów z tego Zgromadzenia; Europa, którą proponujemy, nie jest ani federacją, ani konfederacją.

We wspólnej pracy zapomnieliśmy o trendach, których jesteśmy zwolennikami, i poniechaliśmy sporów doktrynalnych.

Pozwalamy sobie wierzyć w to, że przygotowaliśmy utworzenie Wspólnoty, która oczywiście opiera się na pewnych zasadach potwierdzonych czyimś doświadczeniem, która jednak niesie z sobą również nowe, oryginalne idee, specjalnie dostosowane do poszczególnych sytuacji, z którymi mieliśmy do czynienia.

Pomiędzy dwiema skrajnościami, z jednej strony systemem czysto międzyrządowym, łączącym państwa, które zachowują pełną suwerenność, z drugiej zaś strony konstytucją, która od razu uczyni wspólnymi większość działań naszych państw, Zgromadzenie wybrało drogę pośrednią, taką, która wprowadza Wspólnotę polityczną o charakterze ponadnarodowym.

Statut, który opracowaliśmy, zachowuje prerogatywy przynależne do tej pory rządów naszych krajów, które nadal będą korzystać z nich oddzielnie. Nie pociąga za sobą żadnych nowych przeniesień suwerenności.

Projekt statutu, będąc świadectwem przemyślanej woli zjednoczenia w różnorodności i wolności, stworzenia miejsca na doświadczenie, a także przygotowania i zapewnienia gwarancji niezbędnych do dokonania wielkiej zmiany, która jest w toku, odpowiada wymogom rozwoju Europy i dąży do skonsolidowania już osiągniętych rezultatów.

Do tej pory Europę budowano fragmentami. Jest plan Schumana, który funkcjonuje od siedmiu miesięcy. Jest armia europejska, której utworzenie podlega teraz zatwierdzeniu przez parlamenty naszych krajów. Były to etapy tworzenia Europy zjednoczonej, lecz bez określenia jej struktury politycznej.

Statut opracowany przez Zgromadzenie wypełnia tę lukę. Zakłada istnienie europejskich instytucji politycznych, które będą zajmowały się problemami, które nasze rządy i parlamenty postanowiły rozwiązywać wspólnie, jak też tymi, co do których mogą podjąć decyzję później i sukcesywnie je dodawać.

Statut ten stosuje obowiązujące w naszych krajach zasady konstytucyjne do ograniczonej domeny Wspólnoty Europejskiej. Proponuje, i to jest nowość, aby włączyć narody w budowę owej Europy, od której zależy cała ich przyszłość, robiąc to poprzez głosowanie w bezpośrednich wyborach powszechnych do Izby Narodów w Parlamencie Europejskim.

[...]

Projekt statutu podporządkowuje europejską armię zwierzchności politycznej europejskiej władzy cywilnej pochodzącej z wyborów powszechnych. Poddaje on również armię demokratycznej kontroli parlamentu wybieranej w bezpośrednich wyborach powszechnych.

Aby stworzyć warunki, w których nasze kraje będą mogły zwiększyć produkcję i podnieść poziom życia, tak by odzwierciedlał on stan nowoczesnej techniki, projekt statutu organizuje procedurę stopniowego utworzenia wielkiego rynku wewnętrznego, równie rozległego jak rynek Stanów Zjednoczonych; jej kolejne etapy będą wymagały zgody wszystkich krajów. Projekt upowszechnia zasięg jednej z najistotniejszych innowacji wprowadzonych przez plan Schumana, mianowicie utworzenie funduszu readaptacji, który będzie mógł pomóc przedsiębiorstwom i pracownikom w przygotowaniu się do rozszerzenia wspólnego rynku.

Dzieło naszego Zgromadzenia godzi zatem umiarkowanie i postęp. Potwierdza ono również, że nowa metoda wybrana przez rządy w celu opracowania niniejszego statutu politycznego była mądrą metodą. [...] W związku z tym wierzymy, że podczas ostatecznej redakcji dokumentów, do której będą musiały przystąpić rządy, nie powrócą one do tradycyjnych metod, pozostaną wierne podjętej przez siebie inicjatywie i postarają się o niepomiarne ceną współpracę z tymi kilkoma osobami, które w ciągu ostatnich tygodni dowiodły swego oddania, talentu i wiedzy.

[...]

Jeszcze dziesięć lat temu reprezentowane tu kraje były w stanie wojny. Nasze narody ścierały się w straszliwych bojach. Mieliśmy tylko jedną myśl i jeden cel: zniszczyć się nawzajem tak całkowicie, jak to tylko możliwe.

W bezmiarze nieszczęść, w piętrzących się ruinach, w słabości i w ubóstwie, w atmosferze czyhającego zagrożenia i powszechnego niepokoju, nagle zrozumieliśmy, zdaliśmy sobie sprawę ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie nasze kłótnie i spory stanowią dla wspólnych nam zasad życia, dla tysiącletniego dziedzictwa, do którego każdy z nas się przyczynił, powiększając je i czyniąc piękniejszym.

Zaczęliśmy na nowo, otrząsnęliśmy się i o niczym nie zapominając – bo to byłoby profanacją – postanowiliśmy rozpocząć wielką przygodę, która, jeśli się powiedzie – a tak się stanie – pozwoli ocalić to, co nam wspólne, dla nas najdroższe i najpiękniejsze.

Niniejszy projekt traktatu jest zatem nie tylko wzruszającym przesłaniem pojednania, ale i aktem zaufania do przyszłości.

To nie tylko efekt prac politycznych i prawnych, ale też konkretnych starań ludzi zdecydowanych ocalić bezcenne bogactwa, a także dziedzictwo myśli, które agresja, jakiej jest obiektem, uczyniła jeszcze nam droższym.

[...]

*Thum. z języka francuskiego Agata Kozak*

# LEKCJE PANDEMII

Andreas RECKWITZ

## Polityka odporności i jej cztery problemy

Gdy mówimy o wyciąganiu wniosków płynących z kryzysu wywołanego koronawirusem i staramy się przewidzieć możliwe zmiany, coraz głośniej wybrzmiewa jedno pojęcie: odporność (*Resilienz*). To słowo mogłoby się stać słowem-kluczem ery postpandemicznej, może nawet polityki XXI wieku jako takiej. Jeśli z tego, jak politycy – ale i my wszyscy – zmierzylimy się z problemem pandemii, ma płynąć jakaś logiczna nauka, to narzuca się jedno: społeczeństwa muszą być bardziej odporne. [...]

Odporność jest więc na fali i z każdym dniem staje się pojęciem przewodnim inteligentnego sterowania, samosterowania i rządzenia. Dlatego warto przyrzeć się jej bliżej. Pojęcie jako takie wskazuje na zasadniczą zmianę perspektywy. Pod pewnymi względami burzy współczesne postrzeganie postępu: prowadzi do zastąpienia polityki pozytywu polityką negatywu. Strategię ofensywną, strategię rozwoju możliwości zastępuje sceptyczna strategia absorpcji ryzyka. [...]

Jak wyglądałaby polityka starająca się wzmocnić odporność społeczeństwa? Decydującym czynnikiem jest to, że polityka odporności oznacza spojrzenie na społeczeństwo z perspektywy całkowicie odmiennej od klasycznego podejścia do państwa i władzy. [...] Trzeba to powiedzieć jasno: państwo zmierzające przede wszystkim do odporności różniłoby się diametralnie od struktur ustrojowych dominujących w krajach zachodnich po 1945 roku. Historycznie mieliśmy tu dwa typy państwowości: państwo opiekuńcze od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych i państwo konkurencji począwszy od lat osiemdziesiątych. [...]

Oba te typy państwowości obejmują tradycyjne spojrzenie na współczesny świat, a ich mottem przewodnim jest postęp. Podstawą jest określone spojrzenie na doczesność, w którym przyszłość zdaje się być przestrzenią pozytywnych szans. Przyszłość jest niezapisana i należy ją zdobywać, by zmieniać społeczeństwo na lepsze, by iść ku wolności i równości, w duchu reform i innowacji. Tak brzmiało credo Oświecenia i tak to było dotąd zakorzenione w tożsamości współczesnej polityki.

Jeśli jednak teraz odporność stanie się nową wizją przewodnią polityki XXI wieku, to będzie to naprawdę oznaczać odwrócenie perspektywy: przyszłość będzie się teraz jawić jako przestrzeń skrywająca ryzyko, na które narażone jest społeczeństwo. Miejsce oczekiwań pozytywnych i wiary w możliwość stworzenia lepszej przyszłości zajmą – postrzegane jako norma – oczekiwania negatywne. Społeczeństwo będzie więc podobne do systemu targanego przez otoczenie kolejnymi wstrząsami zagrażającymi jego egzystencji. Wstrząsami, które zagrażają równowadze społecznej. Ryzyko zapaści wisi w powietrzu. [...]

Z perspektywy polityki odporności przyszłość jest co do zasady niepewna, ale działania immunizujące mogą i powinny zwiększyć poziom bezpieczeństwa. Jednocześnie odporność



i prewencja idą często ręką w rękę: o ile dzięki odporności społeczeństwo jest przygotowane do »wyłapywania« i neutralizacji negatywnych zdarzeń przy niewielkich szkodach, o tyle w ramach prewencji staramy się zapobiec wystąpieniu tych negatywnych zdarzeń.

Jakie możliwości działania ma polityka odporności? Widać jak na dłoni, że dobrze zorganizowana publiczna służba zdrowia jest centralnym działaniem na rzecz tworzenia odporności, pozwalającym ograniczyć nie tylko kolejne pandemie. Wiarygodna sieć cyfrowa łącząca obywateli ułatwia koordynację społeczną pod presją czasu podczas katastrofy. [...] Sprawne i kompetentne służby bezpieczeństwa mają w razie ataku terrorystycznego – czy to na ludzi czy na sieci cyfrowe – na pewno podstawowe znaczenie.

Problem z czynnikami ryzyka społecznego polega jednak na tym, że nie można przewidzieć, w którym miejscu następnym razem przerodzą się one w konkretne zagrożenie. Kraina ryzyka skrywa ogrom nieznanymi niewiadomymi (*»unknown unknowns«*). W polityce odporności potrzebowalibyśmy więc czegoś na wzór znanych w medycynie antybiotyków o szerokim spektrum działania: środków mogących przeciwdziałać najróżniejszym zagrożeniom. [...]

Spółeczeństwa łatwiej wychodzą z kryzysów, gdy ufają w wiarygodność i uczciwość instytucji, i są gotowe do współpracy ponad podziałami politycznymi. Zaufanie i zdolność do współpracy byłyby podstawowymi cechami społeczeństwa odporności, ale są one elementami kultury politycznej, dojrzewają długo i wymykają się krótkofalowej interwencji politycznej. Polityka odporności opiera się więc w znaczącym stopniu na filarach prepolitycznych.

Bez wątpienia zmiana paradygmatu w kierunku polityki odporności w XXI wieku byłaby aktem mądrości. Zamiast ciągłego reagowania na kolejne katastrofy uznajemy realne czynniki ryzyka i staramy się opracować na tej podstawie długofalowe strategie. Jest to proces na wskroś bolesny, ale być może jest to też oznaka dojrzewania społeczeństwa. Zamiast podążać za pustymi wizjami przyszłości należy wkalkulować straty. Nawet jeśli niektóre argumenty przemawiają za odpornością jako myślą przewodnią polityki, nie wolno ignorować problemów i ograniczeń takiego sceptycznego podejścia. Na pierwszy plan wychodzą przede wszystkim cztery z nich:

Budowanie odporności to strategia wpisująca się w to, czego pozornie nie da się uniknąć. Kryzysy i katastrofy będą występować tak czy inaczej, musimy się na to przygotować. [...] [J]ednostki i społeczeństwa muszą uznać, że nie decydują o wszystkim i że niektóre sprawy wymykają się spod mechanizmów sterowania.

Z drugiej strony taka defensywna strategia może się nagle zmienić w defetyzm. Czy trzeba się naprawdę adaptować do nieprawidłowości, czy nie można tak zmienić warunków, aby do nieprawidłowości w ogóle nie dochodziło? [...]

Drugim problemem polityki odporności jest fakt, że jej ukierunkowanie na ryzyko, kryzysy i ewentualne katastrofy może wykształcić w strukturach państwa, ale i w umysłach obywateli fantazje na temat bezpieczeństwa i marzenia o całkowitej immunizacji na wszystkie wydarzenia negatywne. [...] Granica między reżimami prewencyjnymi a ograniczoną swoimi wąskimi horyzontami polityką najwyższego bezpieczeństwa, trwale ograniczającą prawa obywatelskie na rzecz minimalizacji ryzyka, jest wąska. [...] Musimy pogodzić się z tym, że nie da się zredukować ryzyka społecznego do zera. Mądre podejście do ryzyka oznacza zawsze wyważenie za i przeciw różnych dóbr, z których bezpieczeństwo jest tylko jedną ze składowych. [...]

Brzmi to na pierwszy rzut oka jak oczywisty cel: pozostaje pozazdrościć tym społeczeństwom, które z pandemii wyjdą w dobrej kondycji i bez szwanku. Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej, to dojdziemy do wniosku, że trwałość to nie wszystko. I to jest trzeci problem. [...]

Negatywne wydarzenia często są związane ze stratą i poczuciem straty. Odporne społeczeństwo może się starać szybko przejść nad taką stratą do porządku dziennego. Jed-

nak mądrzejszym rozwiązaniem mogłoby być wyciągnięcie wniosków z doznanej straty, uwzględnienie ich w działaniach teraźniejszych i odpowiednia zmiana własnego zachowania w przyszłości. Pandemia konfrontuje na przykład w brutalny sposób stosunkowo stare społeczeństwa zachodnie z umieraniem, z kruchością właśnie starszej części danego społeczeństwa oraz z pytaniem, które elementy naszego stylu życia są jego esencją, a z których możemy zrezygnować.

Nie wiemy jeszcze, jakie wnioski wyciągnie z tego kultura zachodnia, ale już teraz widać wyraźnie, że ideałem byłoby znalezienie równowagi między odpornością i wrażliwością umożliwiającą jednostkom i społeczeństwu autotransformację. [...]

Czwarty problem, który sprowadzimy na siebie strategią odporności, dotyczy ogólnego martwego pola polityki negatywnej: czy współczesne społeczeństwo może sobie pozwolić na całkowitą rezygnację z otwartego pola manewru i skoncentrować się wyłącznie na nieuchronnych katastrofach? Czy może się obejść bez kryteriów lub wizji postępu i doskonalenia?

Nie jest to pytanie czysto teoretyczne. Seria różnych kryzysów w ostatnim dziesięcioleciu co i rusz sprawiała, że zachodni politycy przechodzili w tryb kryzysowy, który coraz bardziej przestaje być wyjątkiem, a staje się regułą: kryzysy takie jak kryzys finansowy, migracyjny czy kryzys związany z pandemią koronawirusa (lub też *brexit*) wiążą w poważnym stopniu energię polityczną i administracyjną na długie lata, tak że inne zagadnienia, bardziej długofalowe, zdawać by się mogło mniej pilne, znikają z pola widzenia. [...]

Problem polega jednak na tym, że w ten sposób oczekiwania negatywne stają się normą, a uwagę skupiamy na doraźnym radzeniu sobie z nieszczęściami, realnymi lub potencjalnymi. Dodatkowo polityka ryzyka nierzadko przechodzi w technokrację ograniczającą przestrzeń dyskursu o ogólnych interesach i wartościach. To pewne: bez wątplenia identyfikacja z współczesną klasyczną maksymą postępu – wolności, dobrobytu, emancypacji – i wiara w możliwość kształtowania społeczeństw jest możliwa tylko przy dużej dozie sceptycyzmu. Ale też całkowite odejście od polityki pozytywu ku polityce negatywu zdaje się być niepotrzebnym ograniczeniem możliwości i przestrzeni kształtowania. [...]

Możemy się tu posłużyć metaforą nogi wiodącej: polityka odporności i prewencji może opisać niezbędną infrastrukturę bezpieczeństwa i stać się niejako nogą, na której społeczeństwo oprze ciężar ciała, nie tracąc równowagi. Ale nie jest to celem samym w sobie, to powinno stworzyć przestrzeń dla naszej drugiej nogi, której potrzebujemy do udziału w grze: dla polityki wykraczającej poza minimalizację ryzyka, polityki owych pozytywnych celów doskonalenia społecznego, zmierzających ku autonomii, dobrobytowi, sprawiedliwości czy zrównoważonemu rozwojowi. Debata na ten temat stanowi właściwe zadanie dla współczesnych polityków, a zrozumiałe, społeczne zainteresowanie ochroną i opieką nie powinno jej odsuwać w niebyt.

Przypominanie o tym zdaje się nie być trywialnością w obliczu dominującego teraz aktualnego dyskursu politycznego, w którym zasadniczą osią są wskaźniki zakażeń i poziom odporności.

---

Andreas Reckwitz jest socjologiem, profesorem w Instytucie Nauk Społecznych Uniwersytetu Humboldta w Berlinie. Jego przemyślenia, np. książka „Społeczeństwo osobliwości” (2017), często wywołują dyskusje w środowiskach naukowych i politycznych. W bieżącym roku ukazała się kolejna pozycja: „Konec iluzji. Polityka, ekonomia i kultura w późnej nowoczesności”. Powyższy tekst składa się z fragmentów artykułu, jaki ukazał się w numerze 10/2021 tygodnika Der Spiegel. Wybór i opracowanie – Redakcja Res Humana. Tłumaczenie z języka niemieckiego Leszek Król.



# Raport o stanie państwa

---

Zaraz po tym, jak opadły wody „powodzi tysiąclecia” w 1997 roku, prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego przystąpiło do pracy nad specjalnym raportem opisującym zachowanie państwa w czasie tamtego kryzysu. Opracowano szczegółową ankietę i zwrócono się z nią do poszczególnych służb. Pracownicy BBN odbyli też rozmowy *in situ* z wojewodami i reprezentantami społeczności lokalnych. Na podstawie zebranych danych powstał dokument zawierający analizę funkcjonowania instytucji oraz wnioski na przyszłość odnoszące się do poprawy procedur, usprawnienia koordynacji służb, precyzyjnego określenia kompetencji organów samorządowych wszystkich szczebli oraz administracji rządowej w sytuacjach niestandardowych. Także na podstawie tych wniosków prezydent Aleksander Kwaśniewski wniósł do Sejmu pakiet projektów ustaw o stanach nadzwyczajnych, ostatecznie uchwalonych w 2002 r.

Tak postępuje odpowiedzialna władza. I wtedy, i dzisiaj (w czasie epidemii COVID-19) Rzeczpospolita nie była należycie przygotowana na zagrożenie tej miary, z którą przyszło jej się zmierzyć. Trzeba było improwizować, szybko zmieniać prawo, dostosowywać procedury, uruchamiać wszystkie dostępne zasoby i środki. Dwie i pół dekady temu udawało się to znacznie lepiej. Państwo było wówczas sprawniejsze. Porównuję mechanizmy, jakie musiały zostać uruchomione w rezultacie obu kataklizmów, a nie ich skalę – choć warto mieć świadomość, że wtedy pod wodą znalazła się 1/15 obszaru Polski, w akcji ratowniczej uczestniczyło 170 tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy, trzeba było ewakuować 250 tys. osób (a tym którzy pozostali w swoich domach zorganizować aprowizację) i w ciągu 5 miesięcy zbudować dla powodziaków 1300 w pełni wyposażonych domów.

Analizy zdarzeń bezwzględnie trzeba będzie dokonać i teraz. Musimy się dowiedzieć, jakie strukturalne mankamenty uwidoczniły się przy tej okazji. Jakie popełniano błędy. Kto się spisał, co zawiodło. Nie tylko po to, by wyciągać konsekwencje, ale przede wszystkim, by uniknąć powtórzenia wpadek. By dobrze przygotować państwo na kolejną sytuację ekstremalną.

Niespecjalnie wierzę w zdolność obecnego obozu rządzącego do takiej uczciwej oceny. Niektóre fakty i informacje można będzie w przyszłości odtworzyć na podstawie archiwów, protokołów, zapisów decyzji oraz twardych danych. Być może rzetelny raport już teraz udałoby się sporządzić niezależnym ekspertem i organizacjom pozarządowym, choć pewnie byłby on oparty bardziej na ocenach niż na dowodach. W każdym razie warto spisać na gorąco uwagi i refleksje, które mogą zatrzeć się w pamięci i które nie zostały wyrte na żadnych kamiennych tablicach.

Temu służą poniższe spostrzeżenia.

## 1.

W Polsce epidemia wymknęła się spod kontroli. Poziom zakażeń, hospitalizacji, chorych pod respiratorami i – niestety – zgonów stał się jednym z najwyższych na świecie.

System ochrony zdrowia nie był przygotowany na globalną pandemię o tak wielkiej intensywności, to oczywiste. Prawie żaden inny – z wyjątkiem tajwańskiego i w mniejszym stopniu singapurskiego (oba te kraje na początku wieku zostały dotknięte epidemią wywołaną przez koronawirus SARS i wyciągnęły z niej wnioski) – też nie był. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że w Polsce kolejne rządy w karygodny sposób lekcewały potrzeby publicznej opieki zdrowotnej. To zupełnie niezrozumiałe w przypadku starzejącego się społeczeństwa, które poprawę jakości tej usługi publicznej od dawna lokuje wysoko na swojej liście oczekiwań wobec rządzących. Tym bardziej, że od czasu akcesji do UE coraz bardziej stać było Polskę na poważne zasilanie obszaru zdrowia publicznego, przemyślane kształcenie lekarzy i personelu medycznego, a także doprowadzenie do inwestycji w nowoczesne technologie medyczne,

przemysł farmaceutyczny, biotechnologie itd. Dobrze dofinansowany i dobrze zorganizowany system opieki zdrowotnej łatwiej poradziłby sobie z presją, jakiej został poddany z czasie pandemii. Pierwszym wnioskiem, jaki sam się nasuwa jest to, by nie oszczędzać na zdrowiu.

WHO ostrzega, że globalne epidemie będą się powtarzać. Prawdopodobne są również innego typu zagrożenia dla zdrowia publicznego. Na takie scenariusze trzeba się więc szykować. Jednak odpowiedź musi być inteligentna, nie prostacka. Sposób reagowania musi być elastyczny, bo nie wiemy dokładnie, naprzeciw czego trzeba będzie stanąć. Kluczowe są jasne i znane wszystkim agendum procedury, precyzyjny podział kompetencji, gotowe przepisy prawne na różne okoliczności.

Nie chodzi o to, by w magazynach Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych zgromadzić teraz zapasy respiratorów i maseczek (choć takich środków, które mogą być użyteczne przy różnych rodzajach zagrożeń – już tak). Może trzeba pomyśleć o zapewnieniu zdolności do wyprodukowania niezbędnych produktów wtedy, kiedy będą one potrzebne; nawet jeśli wymagałoby to np. wcześniejszego kupna określonych technologii, licencji, zdobycia wiedzy o miejscach i sposobach nabycia niezbędnych materiałów i surowców itp.

Jednym z głównych problemów reakcji na epidemię było dążenie do jak największej centralizacji zarządzania kryzysem. Wiele rzeczy udałoby się lepiej, gdyby władza zaufała samorządom, środowisku lekarskiemu, podmiotom z sektora usług medycznych itp. Program szczepień przebiegałby sprawniej, gdyby RARS utworzyła regionalne magazyny (czas dostarczenia szczepionek od ich dotarcia do Polski do przekazania punktom wykonującym zabiegi był znacznie dłuższy niż za granicą).

W świecie cywilizacji informatycznej nie da się obejść bez zaawansowanych narzędzi analitycznych. Jeśli tylko coś złego się wydarzy, trzeba od razu umieć zbierać i przetwarzać wielką ilość metadanych. Trzeba mieć zdolność do powszechnego zastosowania metody *track-and-trace* (wychwytywanie przypadków zakażeń i dokładne śledzenie dróg jego szerzenia się). Nie da się tego jednak osiągnąć bez zaufania obywateli, bez ich pewności, że dane nie zostaną wykorzystane przez władzę w celach innych niż deklarowane. Dla zbudowania tej pewności niezbędne będą wiarygodne bezpieczniki.

W maksymalnie możliwym stopniu cały system musi zachować wewnętrzną równowagę. Koncentracja na zwalczaniu jednej choroby nie może prowadzić do zaniedbań w leczeniu innych. Tym razem nieumiejętność zachowania tego balansu kosztowała Polaków wiele tysięcy niepotrzebnych śmierci.

Trzeba rozwijać te zdolności, które są relatywną przewagą w porównaniu z innymi krajami. Na przykład program szczepień w pierwszej fazie (po zaszczepieniu grupy „zero”, co było najłatwiejsze, i zanim zaczęliśmy otrzymywać tak wielkie ilości preparatów, że nie obyło się bez elementów chaosu) przebiegał nieźle, gdyż został oparty na przychodniach regularnie wykonujących obowiązkowe szczepienia dzieci i młodzieży i w związku z tym posiadających niezbędne *know-how*.

Do praktyki bieżącej można zaaplikować konieczność dobrej koordynacji ratownictwa medycznego oraz wzmocnienia i dofinansowania Inspekcji Sanitarnej.

## 2.

Uwidocznione przejawy słabości państwa jako takiego są jeszcze większego kalibru. Pomińmy nawet marny refleks, jakim wykazały się władze na początku pandemii (oraz w momencie, gdy wybuchała faza mutacji brytyjskiej wirusa), ich niską zdolność do szybkiego reagowania, skłonność do wpadania w panikę czy nieumiejętność prognozowania rozwoju epidemii. Nie potrafiły się też zdecydować na wybór jednej z możliwych strategii przeciwdziałania szerzeniu się patogenu.

W oczy rzuca się przede wszystkim zanik instynktu wspólnego działania. Wygląda na to, że słabość dialogu i niezdolność do kompromisu stały się cechami Rzeczypospolitej. Choć po kilku latach obserwacji sposobu prowadzenia polityki przez populistyczną prawicę nie jest to zaskoczeniem, przykro jednak było naocznie i dotkliwie przekonać się, że pamiętne

odwołanie się do „Bagnetu na broń!” Broniewskiego przez prezydenta Dudę na początku jego pierwszej kadencji nie kryło w sobie obietnicy porozumienia w razie bardzo realnego niebezpieczeństwa. W innych krajach, również porównywalnie do nas skłóconych, spory były zastępowane przez współpracę; w Izraelu powstał nawet gabinet jedności narodowej. W Polsce rządzący nadal wykazywali się *besserwisserstwem*, z założenia odrzucali wszelkie sugestie nie tylko opozycji, ale i niezależnych ekspertów. Towarzyszyła temu immanentna niemożność do przyznania się do własnych deficytów.

W tych okolicznościach rzeczywiście współdziałanie, nawet w dramatycznej sytuacji, nie jest możliwe. Wymagałoby ono zgody obozu rządzącego na rezygnację z pełnej – absolutnej – kontroli nad procesem decyzyjnym, począwszy od podzielenia się zasobem informacji. Odwrotna postawa skutkowałą m.in. utrzymaniem marnej jakości procesu legislacyjnego, choć w czasie kryzysu powinien on być nadzwyczajnie usprawniony: szybki i wspólny, oparty na wzajemnym zaufaniu (tak było np. w roku 1997). W ogóle decyzje podejmowane przez władze były nieustrukturyzowane, chaotyczne i nie znajdowały oparcia w zapleczu eksperckim – choć dotyczyły specyficznej dziedziny, gdzie profesjonalna wiedza jest niezbędna.

Kierowanie się grupy pozostającej u władzy w pierwszym rządzie własnym interesem (tj. chęcią wykorzystania sytuacji do łatwej reelekcji prezydenta Dudy) stało się widoczne przy odmowie uchwalenia którejś z ustaw o stanie nadzwyczajnym: o klęsce żywiołowej lub o stanie wyjątkowym. Ten grzech pierworodny ciągnął się przez cały okres mierzenia się z epidemią, wiążąc rządowi ręce i coraz bardziej gmatwając stan prawny.

Innym mankamentem była nieumiejętność koordynacji instytucji i służb, zresztą generalnie charakteryzujących się niską sprawnością – w znacznej części z powodu ich wcześniejszego upartyjnięcia i wyrugowania z nich pierwiastków profesjonalizmu.

Na koniec zwróćmy uwagę na niedostatki komunikacji społecznej. W warunkach kryzysu tej miary powinna ona nabrać szczególnego znaczenia, budując przekonanie obywateli, że ktoś w ich imieniu trzyma rękę na pulsie. Ważne byłoby neutralizowanie *fake newsów* i czarnego PR, mobilizowanie do pożądaných zachowań – w tym zachęcanie do zwiększania odporności poprzez zdrowy tryb życia. Państwo nie potrafiło uzasadnić swoich decyzji, więc niejednokrotnie musiało faktycznie godzić się na ich nierespektowanie. Nie było w stanie wyegzekwować przepisów i w ten sposób dalej traciło autorytet.

Nie traktowało też w równy sposób różnych podmiotów (*vide* zgoda na msze w szczytach zachorowań), co budziło opór rosnących grup społeczeństwa. Było pobłażliwe wobec naruszeń ze strony swoich własnych funkcjonariuszy.

Na plus, zwłaszcza w pierwszej fazie pandemii, można zapisać wsparcie finansowe dla firm zamkniętych lub zmuszonych do ograniczenia działalności w wyniku decyzji administracyjnych. To praktyka powszechnie stosowana w całym świecie, włącznie z Unią Europejską i USA. W przypadku naszych władz nie był to oczywiście przejaw świadomego skłonienia się ku keynesizmowi, lecz raczej efekt paniki, determinacji, by za wszelką cenę, nie oglądając się na przyszłe koszty, ratować zagrożone biznesy. A może podświadomej wiary, że transfery (pochodzące z rosnącego, jawnego lub ukrytego dzięki sztuczkom księgowym, długu publicznego) jakoś się zwrócą – tak, jak dotąd udawało się to w przypadku programu Rodzina 500+? Bez wątplenia decyzje były podejmowane, jak i w innych obszarach, chaotycznie, często zaskakując całe sektory gospodarki. Warto też cały czas pamiętać, że ten kryzys zamaskował wcześniejsze (od 2015/2016 roku) strukturalne mankamenty polityki fiskalnej i pieniężnej, które i tak uwidoczniłyby się w postaci wyraźnego spowolnienia gospodarki.

### 3.

Krótko przed wybuchem pandemii Komisja Europejska ostrzegła przed nią ministrów zdrowia 27 krajów. Później bez zwłoki wykonała wiele niesztampowych kroków wspierających władze państw członkowskich i pomagające obywatelom. W końcu Unia stworzyła fundusz *Next Generation EU*, coś znacznie poważniejszego niż „nowy plan Marshalla” dla pokryzysowej Europy.



Wnioski na przyszłość Bruksela wyciągnęła już jesienią ubiegłego roku. Przystąpiono do budowy Europejskiej Unii Zdrowotnej. Może pierwsze decyzje wyglądają skromnie, ale w obszarze „ochrony i poprawy zdrowia ludzkiego” Unia – zgodnie z Traktatem o funkcjonowaniu UE – może tylko „wspierać” lub „uzupełniać” działania krajowe (tzw. kompetencją dzieloną, w ramach której działać mogą zarówno państwa, jak i wspólne instytucje, jest zajmowanie się „wspólnymi problemami bezpieczeństwa w zakresie zdrowia publicznego”). Na razie więc ma nastąpić rozszerzenie zakresu zadań Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób oraz Europejskiej Agencji Leków (EMA). Powstaje nowy urząd ds. gotowości i reagowania na wypadek stanu zagrożenia zdrowia HERA. Dzięki „Strategii farmaceutycznej dla Europy” pacjenci na kontynencie uzyskają gwarancję przystępnego cenowo dostępu do leków (także w czasie przyszłych kryzysów), a sektor ich produkcji stanie się bardziej innowacyjny i konkurencyjny. Dalsze posunięcia wymagałyby zgody państw, być może ujętych w formę zmian traktatowych.

Pandemia udowodniła, że przeniesienie części uprawnień państw na poziom wspólnotowy byłoby z korzyścią dla obywateli. Wirusy nie uznają granic, można też wyobrazić sobie wiele innych transgranicznych zagrożeń zdrowotnych. Na pewno negocjacje z koncernami farmaceutycznymi Komisja Europejska przeprowadziła skuteczniej, niż zrobiłaby to polska administracja. Autorytet zbudowany przez EMA wskazuje, że w skomplikowanych obszarach następuje transfer umiejętności i wiedzy na poziom UE. W przypadkach zdarzeń o skali mniejszej niż cała Europa, przydatna byłaby elastyczność przy wykorzystaniu personelu medycznego z krajów niedotkniętych kryzysem.

Przyszła ścisła integracja w obszarze zdrowia nie musi być ograniczona tylko do kataklizmów. Postulaty jej dotyczące padały w kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku, m.in. z ust Fransa Timmermansa, kandydata lewicy na funkcję przewodniczącego KE. Aby do tego doprowadzić, musiałyby następować ujednoczanie zakresów świadczeń, normalizacja standardów i stopniowe wyrównywanie poziomów dofinansowania systemów opieki we wszystkich państwach. Byłoby to otwarciem ścieżki do powstania wspólnego systemu w całej Unii.

\*\*\*

Dostaliśmy bolesną lekcję. Nie pozwólmy, aby poszła na marne.

Nowoczesne państwo musi być gotowe do reakcji na różnorakie nagłe katastrofy powodujące straty wielkich rozmiarów. Musi posiadać w tym celu specjalną strategię, przetestowane procedury, dobrze przygotowane służby, odpowiednie zapasy, zapewnione finansowanie. Świat polityki – choć niełatwo stawiać taki postulat, gdy ekipa u steru zdaje się za obelgę mieć pojęcia dialogu, współpracy, wsłuchiwanie się w zdanie innych – musi wypracować wzorce wspólnego dźwignięcia ciężarów i dzielenia się odpowiedzialnością. Konieczne jest też wyrobienie u siebie odruchu otwartości na zewnątrz, w stosunku do innych państw; w pierwszej kolejności (choć nie wyłącznie) Unii Europejskiej, sojuszników, sąsiadów.

Pilne jest doinwestowanie i poprawienie funkcjonowania systemu ochrony zdrowia. Ale czyhają na nas i inne upiory. Zmiany klimatu będą wywoływać gwałtowne zjawiska naturalne. Niektóre regiony, czy nawet kontynenty, będą nadal borykać się z problemami przeludnienia, skrajnej biedy, głodu. Przeniesienie wielu obszarów życia społecznego oraz gospodarki do rzeczywistości cyfrowej i globalnej sieci rodzi także nową jakość potencjalnego ryzyka. To, że nie wiemy skąd dokładnie padnie strzał, powoduje szczególną trudność przy przygotowaniu się do skutecznej obrony. Do dyspozycji mamy jednak coraz bogatszy arsenał środków. Nauczmy się z niego właściwie korzystać.

---

Robert Smoleń w 1997 r. był podsekretarzem stanu w BBN odpowiedzialnym za pozamilitarne aspekty bezpieczeństwa, a w latach 2001–2002 wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów prezydenckich ustaw dotyczących stanów nadzwyczajnych.

Konsultacja przy części 1. tekstu – prof. dr hab. Alfred Owoc, prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej i Zdrowia Publicznego, były rektor Lubuskiej Wyższej Szkoły Zdrowia Publicznego, były konsultant krajowy w dziedzinie zdrowia publicznego.

# Z KRĘGU WSPÓLBUDOWNICZYCH EUROPY

## W imię prawa

**TVN24**  
Fakty po faktach  
13.03.2021 r.

**Gość:** profesor Piotr HOFMAŃSKI – prezydent Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze  
Prowadząca: **Katarzyna KOLENDA-ZALESKA**



Piotr HOFMAŃSKI

**Katarzyna KOLENDA-ZALESKA (KKZ):** Nowy prezydent Międzynarodowego Trybunału Karnego. Dobry wieczór panie sędzio. Sędzia Piotr Hofmański, pierwszy Polak na tym stanowisku, pierwszy przedstawiciel Europy wschodniej. Ja tylko przypominę że trybunał sądzi osoby oskarżone o najcięższe zbrodnie ludobójstwa, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości. Gratulacje panie sędzio.

**Piotr HOFMAŃSKI (PH):** Serdecznie dziękuję.

**KKZ.** Dużo gratulacji przyszło z Polski? Bo widziałam, że wiele osób gratulowało Panu tego wyboru, jako symbolu prawnika, który osiągnął tak wiele. Prawnika Polaka, prawnika sędziego. Gratulowało wiele osób ze środowiska prawniczego, choćby Adam Bodnar. Czy władze polskie też gratulowały?

**PH.** Otrzymałem bardzo wiele ciepłych deklaracji od moich przyjaciół, związanych ze środowiskiem wymiaru sprawiedliwości, z którym sam związany byłem przez wiele lat. Ze środowiska akademickiego również. Jeśli chodzi o polskie władze, to nie, ale muszę też powiedzieć, że nie oczekuję żadnych gratulacji, ani wyrazów sympatii z tej strony.

**KKZ.** Panie sędzio, zanim przejdziemy do tego czym Pan się będzie teraz zajmował chociaż Pan już jest sędzią i prezydentem Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, chciałam Pana zapytać o sprawę sędziego Igora Tulei. Czy wyobraża Pan sobie taki scenariusz, w którym sędzia jest siłą doprowadzany na przesłuchanie do prokuratury?

**PH.** Pani redaktor, biorąc pod uwagę pozycję, jaką zajmuję, nie bardzo mogę wypowiadać się w sprawach indywidualnych, w sprawach konkretnych toczących się w Polsce czy gdziekolwiek indziej. Natomiast abstrahując od tej indywidualnej sprawy, to powiem tylko tyle, że wrażam ogromny szacunek dla postawy sędziego Tulei. Odpowiadając wprost na Pani pytanie, ja już w tej chwili wszystko potrafię sobie wyobrazić. Ja jestem z dala od Polski, ale obserwuję – jestem bardzo uważnym obserwatorem życia politycznego w Polsce; to jest mój kraj, ciągle bardzo bliski. Z narastającym przerażeniem obserwuję eskalację opresji, która dotyka środowisko wymiaru sprawiedliwości i nie tylko to środowisko. Zatem, jeżeli Pani mnie pyta czy ja sobie mogę to wyobrazić, odpowiadam: tak, mogę. Aczkolwiek, jeżeli tego rodzaju wizja miałyby się spełnić, to byłoby to naprawdę czarny dzień dla Polski, dla polskiej demokracji i polskiego wymiaru sprawiedliwości.

**KKZ. To strasznie smutne co Pan mówi. Pan już się wypowiadał w sprawie tak zwanej reformy wymiaru sprawiedliwości w Polsce, mówiąc o tym, że jej celem jest zastraszenie sędziów. Czy rzeczywiście celem jest zastraszenie sędziów? Bo to jest dość oczywiste, że sędziowie mają wykonywać polecenia władzy. Czy to jest skutek, który ma doprowadzić do wyższego celu, czyli tego, żeby zapewnić obecnej władzy całkowitą bezkarność?**

**PH.** Ta teza jest powtarzana wielokrotnie, ona jest obecna w przestrzeni publicznej. Z pewnością zastraszenie sędziów czemuś służy. Myślę, że pierwszy cel jest oczywiście najprostszy – uzyskanie wpływu na decyzje wymiaru sprawiedliwości. Czy możemy pójść tak daleko i stwierdzić że ten wpływ potrzebny jest po to, aby sobie zapewnić bezkarność, w związku z tym, to, co się w Polsce w ciągu ostatniego okresu stało – tego nie wiem. Myślę jednak, że tego rodzaju supozycje trzeba by oprzeć się na jakichś konkretnych informacjach; ja ich nie posiadam. Natomiast, tak jak powiedziałem, ja potrafię sobie wyrazić już w tej chwili wszystko. Być może to działanie, czy zespół tych działań, które są podejmowane w stosunku do wymiaru sprawiedliwości ma właśnie taki cel, o którym Pani mówiła. Nie mogę tego wykluczyć.

**KKZ. Wszystko może sobie Pan wyobrazić, czyli co na przykład?**

**PH.** Proszę nie rozbudzać mojej wyobraźni. Wiemy jak systemy autokratyczne się rozwijały. Mówię o takim historycznym oglądzie i wiemy też do czego ich rozwój może doprowadzić. Zatem boję się o bardzo różne rzeczy, aż trudno mi się wypowiedzieć. Mówię o czymś, co jest mi bliskie, mówię o moim świecie, który został zrujnowany, i do którego bardzo chciałbym kiedyś wrócić, ale też nie bardzo wiem czy będę miał do czego.

**KKZ. Panie sędzio, zapytam w takim razie o rzeczywistość, o której w tak przejmujący sposób Pan mówi. Oprócz tego, że sędzia polski może być doprowadzony do prokuratury, mamy też ministra sprawiedliwości, który mówi dokładnie: „Orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej jest nie do przyjęcia i ja go nie uznaję”. Mamy ministra sprawiedliwości, który mówi, że nie uznaje decyzji sądów w Polsce. Czyli w jakim systemie my teraz żyjemy, bo to już trudniej sobie wyobrazić czarniejszy scenariusz jeśli minister sprawiedliwości mówi, że nie uznaje decyzji TSUE.**

**PH.** My możemy dywagować na temat tego, czy ciągle żyjemy w państwie prawa czy też żyjemy w państwie, które kiedyś nim było. Dziś jest zupełnie innym. Moim zdaniem ta dyskusja do niczego nie doprowadzi. Jest źle, jest coraz gorzej i trzeba myśleć o przyszłości, o tym co należałoby zrobić, kiedy w końcu nasz kraj zacznie wracać do normalności.

**KKZ. No dobrze, nie dyskutować o tym, Panie sędzio, to znaczy milczeć? Przecież milczenie jest zgodą na to co się dzieje.**

**PH.** Nie powiedziałem nie dyskutować. Tylko powiedziałem, że diagnoza co do tego, czy to jest jeszcze państwo prawa czy już to nie jest państwo prawa – nie ma specjalnie znaczenia. Wiadomo, że mechanizmy demokratyczne upadają jeden po drugim, i że trzeba ratować ten kraj, robić coś co przynajmniej w przyszłości pozwoli go podnieść, postawić na nogi i pozwoli funkcjonować w normalnych warunkach.

**KKZ. To co by Pan proponował?**

**PH.** Myślę, że to jest zagadnienie, którym powinno zająć się szersze grono ekspertów. Ja generalnie uważam, że to jest zadanie dla polskich prawników, dla specjalistów z różnych dziedzin prawa. Ważne jest, aby nie czekać na to, kiedy w końcu będzie można zabrać się za odbudowę polskich systemów demokratycznych. Tylko trzeba już teraz się do tego przygotować. Zatem, ja po prostu myślę, że powinny zasiąść grona eksperckie nad tym zagadnieniem, czy całym zespołem wielu skomplikowanych zagadnień i zacząć się powoli do tego przygotowywać.

**KKZ. Panie sędzio, bardzo często ze strony władzy w tych dyskusjach z instytucjami europejskimi padają takie argumenty, że sprawa wymiaru sprawiedliwości leży poza jurysdykcją Unii Europejskiej. Polska konstytucja jest ponad prawem Unii Europejskiej,**

**polskie prawo jest ponad prawem Unii Europejskiej i nikt nam tutaj niczego nie będzie urządać. Jak Pan odpowie tym, którzy mówią w ten sposób?**

**PH.** Powiem, że należałoby przeczytać traktat, który się podpisało, który się ratyfikowało i z którego coś wynika. Oczywiście prawda, że organizacja wymiaru sprawiedliwości jest sprawą w naszego kraju.

**KKZ. Ale na poziomie organizacji, że na przykład mamy sądy rejonowe, okręgowe, apelacyjne czy mamy tylko dwa rodzaje.**

**PH.** Oczywiście. Musimy pozostać wierni pewnemu systemowi wartości, a przecież Unia Europejska to nie tylko kraj wolnej przestrzeni gospodarczej czy przestrzeń, w której granicę przekracza się bez paszportów, tylko to też jest wspólnota wartości. I tym wartościom musimy być wierni, skoro się do tego zobowiązaliśmy traktatem i jeżeli chcemy być członkiem tej rodziny. To jest bardzo proste, a powoływanie się na własną konstytucję w tym zakresie nie ma żadnego sensu.

**KKZ. Ale czy można używać takiego argumentu, że nie możemy przyjąć na przykład wyroków TSUE, bo polska konstytucja jest ponad prawem unijnym. Jest, czy nie jest, jakby Pan odpowiedział?**

**PH.** Nie, nie jest. Moim zdaniem nie jest z uwagi na moc traktatu, który został przez Polskę podpisany i ratyfikowany.

**KKZ. W trakcie dyskusji w parlamencie UE na temat funduszu odbudowy UE i powiązania tego funduszu odbudowy z praworządnością, a dokładnie z rozporządzeniem o prawie dotyczącym praworządności – posłanka Beata Kempa zwracała się do Europejczyków, do instytucji europejskich: „Powiedzcie mi czym jest ta praworządność, bo nie ma definicji praworządności”. No więc jest definicja praworządności czy nie ma?**

**PH.** To jest oczywiście zagadnienie, nad którym wiele mądrych głów dyskutowało całymi latami i nie sądzę żeby się w czasie krótkiego programu zdefiniować praworządność.

**KKZ. Ale to chyba jest proste: to przestrzeganie prawa, trójpodział władzy, niezawisłość, niezależność i nieusuwalność sędziów.**

**PH.** Wymaganie przestrzegania prawa jest oczywiście ważne, ale pod warunkiem, że samo prawo jest przyzwoite i pozostaje w zgodzie z pewnymi wartościami. No bo można oczywiście stworzyć prawo, które z tymi wartościami nie ma nic wspólnego, a następnie powołując się na praworządność właśnie – domagać jego przestrzegania. To największe nieporozumienie jakie sobie można wyobrazić i mam wrażenie, że tak się właśnie dzieje.

**KKZ. Właśnie w takiej rzeczywistości żyjemy. Zmienione są prawa, na przykład ustawy o Trybunale Konstytucyjnym zostały tak zmienione, że właściwie teraz Trybunał Konstytucyjny służy wyłącznie celom, które wyznaczy mu władza.**

**PH.** Z tegoż właśnie powodu nie można zdefiniować praworządności jako prostego obowiązku przestrzegania prawa, dlatego że to prawo ma być przyzwoite.

**KKZ. A co z trójpodziałem władzy, niezawisłością sędziów?**

**PH.** To są wszystko te wartości UE, o których mówię. Trójpodział władzy jest jednym z fundamentów państwa prawa i bez trójpodziału takiego państwa zbudować nie można. Oczywiście podobnie jest z niezawisłością sędziów, jak z wieloma innymi zasadami, które zresztą w polskiej konstytucji zostały wyrażone.

**KKZ. Panie sędzio, chciałbym tylko odejść od spraw Polski, chociaż one dotyczą nas wszystkich, wywołują smutek czy też bezsilność. Chciałam Pana zapytać o pracę w Trybunale Karnym w Hadze. Jest Pan wybranym nowym prezydentem tego Trybunału. Jaka jest najważniejsza sprawa teraz sądzona przez Międzynarodowy Trybunał, co będzie Pana głównym zadaniem?**

**PH.** Tych spraw jest bardzo wiele. W tej chwili to są głównie sprawy, które zrodziły się na tle konfliktów na kontynencie afrykańskim. Aczkolwiek teraz pojawiają się też sprawy, które wykraczają poza granice tego kontynentu. Mianowicie sprawy związane z domniemanymi zbrodniami popełnionymi podczas wojny w Afganistanie. To jest w tej chwili bardzo gorąca sprawa dotycząca zbrodni przeciwko ludzkości, domniemanych zbrodni przeciwko ludzkości popełnianych na terytoriach palestyńskich. Mamy też rozwijające się sprawy pochodzące z Ameryki Południowej; także jest wiele innych spraw, którym Trybunał poświęca swój czas.

**KKZ. Jakie znaczenie dla ofiar zbrodni, mają działania Trybunału?**

**PH.** Przypomnę, że Międzynarodowy Trybunał Karny z siedzibą w Hadze został utworzony na mocy Traktatu Rzymskiego przyjętego w czerwcu 1998 roku z zadaniem sądenia sprawców najcięższych zbrodni przeciwko ludzkości oraz udzielania stosownego zadośćuczynienia ich ofiarom, a zarazem gwarantowanie narodom świata, że sprawcy czynów zbrodniczych, gdziekolwiek i kiedykolwiek dokonanych, nie mogą liczyć na bezkarność.

**KKZ. Bardzo dziękuję za rozmowę, Panie sędzio.**

Transkrypcja rozmowy i jej opracowanie redakcyjne

**Adam SŁOWIK**

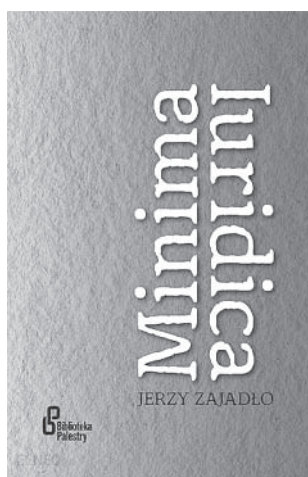


**Jerzy ZAJADŁO**

Maria SZYSZKOWSKA

# Lektura ucząca mądrości

Jerzego ZAJADŁO lekcja prawa  
Refleksje po lekturze *Minima Iuridica*



Po czasach rozkwitu filozofii prawa w wielości jej nurtów, w Polsce Niepodległej – czyli w okresie międzywojennym – a następnie jej wyrugowaniu z nauczania akademickiego w okresie stalinowskim na rzecz teorii państwa i prawa, nastąpił czas nagłego odrodzenia tej dziedziny filozofii po 1989 roku. Obowiązywał wykład z filozofii prawa dla studentów Wydziałów Prawa. Zaczęły ukazywać się liczne publikacje filozoficzno-prawne porównawczo do sytuacji w PRL.

Dawni teoretycy państwa i prawa przekształcili nazwy swoich Katedr i niektórzy z nich napisali podręczniki z zakresu filozofii prawa. Ale nikt nie spodziewał się, że w XXI wieku filozofia prawa zostanie połączona z teorią prawa i że wykład zostanie zredukowany do mniejszej liczby godzin i stanie się obecnie nieobowiązkowym przedmiotem dla przyszłych sędziów, prokuratorów, adwokatów. Filozofia prawa przyczyniała się do wyrabiania mądrości prawników.



Studia prawnicze pozbawione „tchnienia” filozofii prawa stanowią zagrożenie, bowiem los oskarżonego – a każdy może nim się stać – pozostaje w rękach niedostatecznie przygotowanych prawników.

Dla wyjaśnienia dodam, że teoria prawa należy do nauk prawnych, zaś filozofia prawa jest działem filozofii, podobnie jak na przykład aksjologia, filozofia dziejów, filozofia przyrody, etyka, estetyka, teoria poznania, filozofia medycyny, etc.

Na tle tej sytuacji, szczególnie znaczenia nabierają dzieła naukowe profesora Jerzego Zajadły, wykładowcy Uniwersytetu Gdańskiego. Ostatnia książka tego Autora nosi tytuł *Minima Iuridica. Refleksje o pewnych (nie) oczywistościach prawniczych*. Jerzy Zajadło należy do bardzo mało liczebnego kręgu filozofów prawa, by wymienić wśród nich profesora Andrzeja Baładynowicza, dr Annę Kryniecką-Piotrak, dr Tomasza Kozłowskiego i niedawno zmarłego ks. profesora Antoniego Kościa. Część uczonych zajmujących się historią doktryn politycznych i prawnych, jak profesorowie Hubert Izdebski i Władysław Kulesza, również podejmują problematykę filozoficznoprawną, bowiem historia doktryn stanowi odpowiednik dawnej historii filozofii prawa.

Książkę *Minima Iuridica*, wydaną w Bibliotece Palestry, w Sopocie w 2019 roku, należy uznać za wyraz dociekań w zakresie historii filozofii prawa, aczkolwiek zawiera ona bardzo wiele odniesień do współczesności, a zwłaszcza do dzieł amerykańskich teoretyków prawa. Profesor Zajadło dostrzega na przykład w myśli Cycerona zaskakującą aktualność z punktu widzenia współczesnych debat, zwłaszcza nad republikańskim modelem ustrojowym.

Książka Jerzego Zajadły *Minima Iuridica* zasługuje na szczególną uwagę. Budzi podziw z powodu erudycji Autora. Ogromna wiedza historyczna z zakresu prawa rzymskiego i dzieł filozofów starożytnych, doprowadziła do napisania tej rozprawy. Pragnę podkreślić, że podjęta przez Jerzego Zajadło problematyka dotyczy korzeni kultury europejskiej, bowiem – wbrew temu, co u nas się słyszy – są nimi: filozofia powstała w starożytnej Grecji oraz podstawowe zasady prawne sformułowane przez prawników w starożytnym Rzymie. Chrześcijaństwo, odwołując się do obrazu rośliny, można porównać z lodygą. Te fundamentalne zasady prawne nie straciły swej aktualności, co zostało trafnie wykazane w tym dziele. Książka ta jest oparta o bogatą bibliografię. Żałuję tylko, że Autor nie nadał jej tytułu w języku polskim, do czego bezskutecznie obliguje nas ustawa o języku polskim, uchwalona, niestety, nieznaczną większością głosów w 1999 roku.

Profesor Jerzy Zajadło zdaje sobie sprawę z nikłej znajomości łaciny obecnie w Polsce, nawet wśród prawników. Trafnie więc uczynił podając przekład na język polski łacińskich sentencji. Konsekwentnie trzynastcie rozdziałów tej książki zostało poświęconych poszczególnym paremiom sformułowanym przed wiekami. Autor trafnie wykazuje, że chociaż zostały sformułowane w określonych okolicznościach gospodarczych, społecznych, politycznych, to mają znaczenie ponadczasowe. Świadomość tych, którzy te sentencje sformułowali, nie była zdeterminowana przez okoliczności w których żyli.

W kulturze europejskiej funkcjonują zasady prawne wywiedzione ze starożytności, które jednoczą nasz kontynent, ale nie całą ludzkość. Przypominam, że prawo i moralność są uznawane przez najwybitniejszych współczesnych filozofów prawa za dziedziny odrębne. Nie znaczy to, że prawo jest niemoralne. Taka interpretacja byłaby błędna, ale nie ma tu miejsca na wyjaśnianie rozdzielności prawa i moralności zapoczątkowanej przez Kanta. Stanowi ona jeden z warunków rzeczywistej demokracji, którą ma charakteryzować pluralizm światopoglądowy, w tym pluralizm poglądów moralnych. Totalitaryzm przejawia się natomiast w narzucaniu mocą przepisów prawnych jednej tylko – spośród wielu – teorii etycznej. W ostatnim rozdziale omawianej książki, profesor Zajadło pisząc o poglądach

Fullera, zarazem przybliżył zagadnienie relacji prawa i moralności, która w Polsce rozstrzygana jest z reguły w duchu tomizmu.

Na tle tej ostatnio wydanej książki profesora Zajadło, rysuje się niedostatek w programach kształcenia studentów na Wydziałach Prawa, co skutkuje brakiem mądrości prawniczej. Zubożenie programu nauczania na wymienionych Wydziałach wyraża się między innymi także w wyrugowaniu retoryki. Sztuka wymowy, jak słusznie pisze Jerzy Zajadło, ma istotne znaczenie dla wydawania sprawiedliwych wyroków. W starożytności ceniono retorykę. Arystoteles pisał na temat psychologii retoryki, a w XXI wieku przestała być nauczana.

Trudno się nie zgodzić z poglądem profesora Zajadło zawartym w zdaniu, które zamyka książkę: „Niewykluczone, że obserwując dzisiejszą polską rzeczywistość polityczno-prawną i społeczną, Cyceron też by zakrzyknął, jak kiedyś w swojej słynnej pierwszej mowie oskarżycielskiej przeciwko Katylinie: *O tempora, o mores!*”

Książka, o której tu mowa, powinna stać się lekturą obowiązkową dla przyszłych prawników, ponieważ nie tylko wzbogaca wiedzę, ale także poszerza horyzonty myślowe.

**Autorka tekstu, prof. Maria Szyszkowska jest filozofem prawa, długoletnim wykładowcą w Uniwersytecie Warszawskim, obecnie – w Warszawskiej Wyższej Szkole Menadżerskiej. Jest autorką wielu książek, wśród nich także tomów esejów dotyczących współczesnych problemów społeczno-moralnych.**

**Prof. Jerzy ZAJADŁO za książkę, o której piszemy wyżej, został laureatem Konkursu im. profesora Tadeusza Kotarbińskiego na najlepszą książkę humanistyczną 2020 roku. Nagrodę ufundował Uniwersytet Łódzki.**

**Serdecznie gratulujemy. Redakcja „RES HUMANA”.**

## **FUNDUSZ WSPARCIA TRWA**

W mijających dwóch miesiącach FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” wzbogaciły dary wsparcia, które napłynęły od bliskich nam i niezawodnych Przyjaciół. Oto oni:

**pan dr Ryszard BROŻYNIAK**  
z Warszawy

**pan Andrzej GRUTZMACHER**  
ze Świecia n. Wisłą

**pani mgr Zdzisława KASPERSKA**  
z Porszewic

**pani Miła KWAPISZEWSKA**  
z Poznania

**pani mgr Helena PRACKA**  
z Warszawy

**pan Leszek WOLSKI z Warszawy**

**Serdecznie dziękujemy**  
**Redakcja „RES HUMANA”**



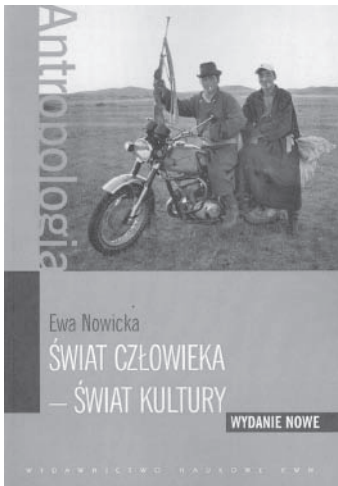
Rys. Marek Chaczyk

# SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

Ewa NOWICKA

## Czas człowieka

— WYKŁAD DRUGI



Problem genezy kultury, o której mówiliśmy szerzej w poprzednim wykładzie i w perspektywie wyznaczonej kulturze w słynnej definicji Edwarda B. Tylora, wiąże się nierozzerwalnie z pytaniem o początki człowieka jako istoty biologicznej. Konieczne więc będzie sięgnięcie do materiału dostarczanego przez antropologię fizyczną, a zwłaszcza do jej ostatnich odkryć, które rewolucjonizują nasze myślenie o początkach człowieka i kultury ludzkiej.

### 1. Człowiek w świecie zwierząt

Człowiek długo nie mógł i do pewnego stopnia nadal nie może się pogodzić ze swoją biologiczną zwyczajnością wyznaczającej mu określone miejsce w świecie zwierząt. Tak jak wiele grup etnicznych nie mogło pogodzić się z tym, że nie mają wyłącznego prawa do określenia siebie samych jako „ludzi”, tak jak trudno było uznać twierdzenie, że Ziemia nie

stanowi centrum wszechświata, tak też niełatwo było zgodzić się z opinią, że człowiek jest jednym z gatunków zwierzęcych. Antropocentryczne religie i filozofie wzmacniały przekonanie o wyjątkowości człowieka i jego odrębności od świata zwierząt. Współczesna nauka nie pozostawia jednak wątpliwości co do tego, że człowiek należy do świata zwierząt, że jest jednym z wielu gatunków biologicznych zamieszkujących Ziemię.

#### 1.1. Wstępna definicja człowieka

Spojrzenie na człowieka, jako na istotę biologiczną, w różnym stopniu spokrewnioną z różnymi grupami zwierząt, jest konieczne do zrozumienia procesu rodzenia się kultury, a więc tej drugiej, obok biologicznej, natury człowieka. Człowiek jest nie tyle *zoon politicon*, czyli zwierzęciem społecznym, gdyż znamy wiele gatunków społecznych wśród zwierząt, ile *zoon culturalis*. Ostatnie badania nad zachowaniem zwierząt, zwłaszcza rzędu naczelnych, wzbudzają wątpliwości co do tego, czy tylko człowiek (jako rodzaj lub gatunek) posiada kulturę. Jednak nawet jeśli między tak zwaną protokulturą zwierząt od człowieka niższych w schemacie systematycznym a kulturą człowieka zachodzą tylko różnice stopnia, nie ma wątpliwości, że są one tak duże, iż zasługują na przyjęcie jako kryterium wyróżnienia człowieka. Właśnie u człowieka kultura rozwinęła się szczególnie intensywnie, splatając z cechami biologicznymi, jak i z życiem społecznym.

Wszelkie diachroniczne spojrzenia na człowieka czyli widzenie następstw procesów w czasie wymagają sięgnięcia głęboko w jego przeszłość, gdyż wczesne etapy rozwoju kul-

tury wiążą się z biologicznymi formami poprzedzającymi człowieka współczesnego. To po nich człowiek odziedziczył wiele cech, nie tylko w wyniku działania praw biologicznych, ale i na mocy bardzo długiej i trwałej tradycji.

## 1.2. Systematyczna pozycja człowieka w świecie zwierząt

W XVII w. Carl von Linne, znany jako Linneusz, dokonał usystematyzowania masy informacji o świecie zwierząt, przyjmując za podstawę swej klasyfikacji następujące kryteria: budowę ciała, funkcje ciała i sekwens wzrostu ciała, czyli następstwo zmian przed osiągnięciem postaci dorosłej. Taksonomia, porządkując świat zwierząt i roślin oraz doskonaląc kryteria klasyfikacyjne służące ustaleniu klasyfikacyjnej bliskości poszczególnych organizmów, a raczej grup organizmów, nie zapomina o pewnej arbitralności w zaliczaniu ich do poszczególnych jednostek klasyfikacyjnych. Istotną w naszych rozważaniach jednostką taksonomiczną jest gatunek, czyli grupa organizmów żywych, w obrębie której może zachodzić krzyżowanie się dające płodne potomstwo (por. Young, 1978:422). Zgodnie z tym kryterium, rasy psów bardzo różniące się zewnętrznymi należą do tego samego gatunku, natomiast organizmy nawet bardzo zewnętrznymi do siebie podobne, które nie mogą się krzyżować, należą do różnych gatunków. To kryterium ma głębokie uzasadnienie, gdyż dzięki niemu zostaje zakreślony zasięg grupy, w obrębie której jest przekazywana w najróżniejszych kombinacjach określona pula genów.

Pomijając na tym miejscu szereg innych kwestii, zwłaszcza związanych z badaniami organizmów kopalnych, przedstawmy w poniższej tabeli miejsce człowieka w świecie zwierząt:

TABELA 1	Jednostka taksonomiczna	Nazwa jednostki taksonomicznej obejmującej człowieka współczesnego
	Gromada	<i>Mammalia</i> (Ssaki)
	Podgromada	<i>Placentalia</i> (Łożyskowce)
	Rząd	<i>Primates</i> (Naczelne)
	Nadrodzina	<i>Hominaidea</i>
	Rodzina	<i>Hominidae</i> (Hominidy, Człowiekowate)
	Rodzaj	<i>Homo</i> (Człowiek)
	Gatunek	<i>Homo sapiens</i> (Człowiek rozumny)
	Podgatunek	<i>Homo sapiens sapiens</i> (recens) (Człowiek współczesny)

Źródło:

opracowanie własne na podstawie: Villee; Lewin 2002.

Dla badaczy problem stanowi nie tylko określenie przebiegu procesu ewolucyjnego, ale także usystematyzowanie już odkrytych gatunków wymarłych i żyjących współcześnie naczelnych.

## 1.3. Cechy typowo ludzkie a biologiczna wspólnota rządu naczelnych

Cechy, które można określić jako typowo ludzkie, stanowią splot szczególnych, objawiających się z wyjątkową intensywnością cech spotykanych w obrębie całego rządu naczelnych. Te typowo ludzkie cechy można podzielić na następujące kategorie: cechy anatomiczne, cechy fizjologiczne, cechy behawioru oraz cechy intelektualne.

Pokrótkce omówmy je poniżej.

**CECHY ANATOMICZNE.** Gdy cechy anatomiczne człowieka zestawimy z cechami wszystkich naczelnych, okaże się, że człowiek nie jest bynajmniej wyjątkowy, a jego cechy nie czynią go istotą tak niezwykłą, jak się powszechnie sądzi. Można jednak znaleźć kilka cech anatomicznych, które razem wzięte, wyróżniają człowieka spośród innych naczelnych. Są nimi: pionowa postawa ciała, dwunożny chód, manipulacyjna dłoń, względnie duży mózg, swoiste proporcje twarzoczaszki i mózgowczonezki, specyficzny kształt głowy.

**CECHY FIZJOLOGICZNE.** Typowo ludzkie cechy fizjologiczne to: specyficzne funkcjonowanie mózgu, słaby węch i dobrze rozwinięte zmysły wzroku i dotyku. Cechą biologiczną określającą sekvens wzrostu typowy dla człowieka, ale spotykany również w pewnym stopniu u większości naczelnych, jest długi okres bezradnego dzieciństwa i dochodzenia osobnika do dojrzałości oraz związany z tym długi okres braku samowystarczalności. W rozległym piśmiennictwie naukowym i popularnonaukowym na ten temat znajdujemy opis zachowań najbliższych *Homo sapiens* szympansov, uderzających podobieństwem (jeśli zważyć, że co najmniej 95 proc. materiału generycznego mamy wspólnego), a zarazem żyjących wciąż w stanie istotnej odrębności.

**CECHY BEHAVIORU.** Wszystkie określone tu jako typowo ludzkie cechy anatomiczne i fizjologiczne kształtują charakterystyczny dla człowieka behavior, czyli zachowania motoryczne. Behavior człowieka charakteryzuje się ogromną różnorodnością i bogactwem. Cechą społeczną charakterystyczną dla człowieka jest posiadanie stałego domu czy siedliska. Jest to zjawisko zupełnie nieznanne u innych naczelnych. Wiąże się z tym jeszcze inna typowo ludzka cecha społeczna – podział ról społecznych na męskie i żeńskie. Polowania jako domena wyłącznie mężczyzn to zjawisko, które na ogół nie występuje u wyższych naczelnych. Cała natomiast struktura społeczeństwa zbierackołowiewieckiego charakteryzowała się kolektywnym charakterem własności. Terytorium i jego zasoby były własnością grupy lokalnej. Monogamiczne małżeństwa i egzogamia plemienna czyli obyczaj zawierania małżeństw między mężczyznami i kobietami z innych grup społecznych były silnie nastawione na tłumienie potencjalnych napięć i konfliktów.

**CECHY INTELEKTUALNE.** To najpierw istnienie mowy artykułowanej czyli język operujący symbolami. Pojawienie się tej możliwości, uzależnione od wykształcenia się określonych cech anatomicznych, nastąpiło około 100 tys. lat temu. Mowa artykułowana i symboliczna nie bez powodu jest uważana na szczególnie doskonale narzędzie przekazywania z pokolenia na pokolenie wiadomości i umiejętności, co wpływa zasadniczo na organizację życia zbiorowego i zdolności adaptacyjne gatunku. Dodajmy, że ludzka mowa artykułowana tylko stopniem sprawności różni się od innych, przedludzkich sposobów komunikowania się. W ten sposób docieramy do najważniejszego bodaj wyróżnika, stanowiącego dla wielu badaczy **podstawowe kryterium odrębności człowieka w świecie biologicznym. Jest nim tworzenie, wchłanianie i przekazywanie kultury oraz życie w kulturze.** Pozostałymi z odległych epok do dziś i dostępnymi nam świadectwami istnienia kultury są przedmioty materialne będące wytworem ręki ludzkiej, przy czym chodzi tutaj przede wszystkim o kamienne narzędzia oraz pozostałości obozowisk czy wyposażenie jaskiń. Bez wątplenia rozmaite gatunki zwierząt używają przedmiotów ze swojego otoczenia, posługując się nimi jako narzędziami do osiągnięcia jakiegoś celu.

Tworzenie narzędzi i posługiwanie się nimi wymaga pojawienia się cechy intelektualnej, która jest szczególnie rozwinięta u człowieka, a mianowicie **zdolności, które najczęściej są uznawane za swoiste i decydujące o odrębności człowieka.** Mówi się, że życie ludzkie różni się od życia zwierząt świadomością historii, a więc przeszłości oraz świadomością własnej śmiertelności, czyli przyszłości. Poczucie przejściowego charakteru osobistego istnienia wymaga świadomości istnienia czasu, nieobecnej u innych gatunków naczelnych.

Podsumowując, można za antropologiem brytyjskim, Johnem Napierem, powiedzieć, że człowiek to hiperformiczny naczelny: zgromadził w sobie i szczególnie silnie rozwinął niektóre cechy powszechne u naczelnych, lecz wyselekcjonował je zarazem w wyniku działania rozlicznych czynników środowiskowych czy za sprawą mutacji genetycznych. **Istnienie człowieka i jego kultury zawdzięczamy więc zbiegowi okoliczności.**

Założenie współczesnych biologów jest następujące: gatunki dzielą się na populacje żyjące w różnych środowiskach, do których przystosowują się populacje, a nie gatunki, stąd **specjacja** (rozdzielanie się linii ewolucyjnej i tworzenie nowych gatunków potomnych) odbywa się raczej na poziomie poszczególnych lokalnych populacji, a nie gatunków jako



całości. Innowacja powstawać może raczej dzięki izolacji populacji niż ich mieszanemu się. Owa specjacja powstaje więc w środowisku zamkniętym, izolowanym i niewielkim, bo ono jest mniej stabilne niż populacja duża. **W konkurencji gatunków wyłonionych z jednego gatunku pierwotnego w wyniku specjacji leży klucz do rozumienia ewolucji. Rodowód człowieka można zatem wywodzić z jednej, niewielkiej populacji, która rozprzestrzeniając się zastąpiła pozostałe lokalne populacje.**

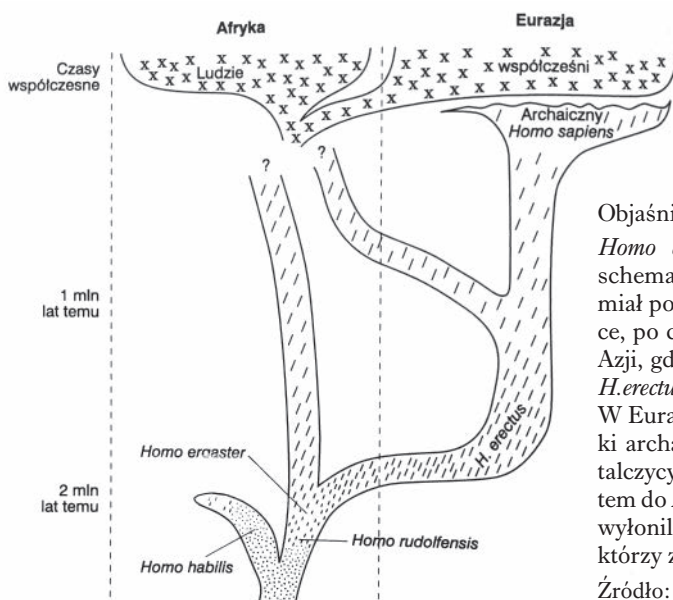
Kolejne odkrycia doprowadziły do sformułowania dwóch hipotetycznych genealogii rodzaju *Homo* (Człowiek). Jedna z nich doszukuje się bezpośrednich przodków Człowieka współczesnego (*Homo sapiens sapiens*) w Azji Południowowschodniej, druga, zgodnie z wcześniejszą tradycją, w Afryce.

Żyjące obecnie najbliższe dzisiejszemu człowiekowi gatunki zwierząt należą do rodziny człekokształtnych, czyli *Pongidae*. Spośród nich bliskie człowiekowi są – w kolejności – następujące gatunki małp: **szympan, goryl, orangutan, gibbon**. Kolejność ta wynika ze stopnia pokrewieństwa ustalonego na podstawie składu krwi, białek i materiału genetycznego. W wypadku człowieka i wymienionych małp genetycy są skłonni mówić raczej o różnicach ilościowych niż jakościowych między gatunkami; co najmniej 95 proc. materiału genetycznego łączy człowieka z najbliższym mu biologicznie szympansem. Dopuszczalne są zatem pewne porównania i analogie, na przykład w odniesieniu do cech anatomicznych czy fizjologicznych. Trzeba natomiast przestrzec przed mechanicznym szukaniem wyjaśnień zachowania człowieka w analogiach behawioralnych spotykanych u małp człekokształtnych, **gdyż funkcja i sens zachowań współczesnego człowieka żyjącego w świecie kultury są odmienne.**

## 2. Rozwój cech typowo ludzkich

Człowiek współczesny należy do jednej z rodzin rzędu naczelnych określonej mianem *Hominidae*, której jest dziś jedynym żyjącym przedstawicielem. Wcześniejsze istoty należące do tej rodziny dawno wymarły i z pewnością nie po wszystkich z nich dotarły do dziś szczątki, a w każdym razie dzisiejszym badaczom dostępny jest jedynie parę ogniw ewolucyjnego łańcucha, który miał doprowadzić do rozwoju wielu gałęzi, w tym również gałęzi ludzkiej.

Poniższy wykres przedstawia schemat ewolucji człowieka.



Objaśnienie wykresu.

*Homo ergaster* – przedstawiony na tym schemacie jako potomek *H. rudolfensis* – miał powstać około 2 mln lat temu w Afryce, po czym natychmiast przewędrował do Azji, gdzie wyewoluował z niego klasyczny *H. erectus* (czyli człowiek wyprostowany). W Eurazji z *H. erectus* wyewoluowały gatunki archaicznego *H. sapiens*, w tym neandertalczyki. *H. erectus* przemieścił się z powrotem do Afryki, gdzie z niego albo z *H. ergaster* wyłoniли się ludzie typu współczesnego, którzy zastąpili populacje archaiczne.

Źródło: Lewin 2002: 256.

## 2.1. Rodzina *Hominidae*

Rodzina *Hominidae* (Człowiekowatych) wyodrębniła się ze wspólnego pnia wyższych naczelnych w tym samym czasie, co rodzina *Pongidae* (Człekokształtnych). Proces ten rozpoczął się około 8 mln lat temu.

**Ciąg dalszy w następnym wykładzie.**

Obecny jak i poprzedni wykład pani profesor Ewy NOWICKIEJ jest oparty na tekście podręcznika *Świat człowieka – świat kultury*, wydaniu nowym, opublikowanym przez Wydawnictwo Naukowe PWN w 2012 roku.

Irena PESZKIN-BOBIŃSKA

# Z wierszy nowych

## Pewność

Jesteś tak oczywista jak  
fragment krajobrazu  
oglądanego od lat

Cząstka  
wkomponowana tak naturalnie  
- jak któryś z detali  
idealnie zaprojektowanej  
przestrzeni  
gdzie  
wszystko pasuje do siebie  
jakby nie było innej możliwości

Mój wzrok  
oswojony z widokiem prześlizguje  
się mimowolnie po konturach  
detali

Jesteś  
tak oczywista  
Tak wtopiona w mój świat  
że niemożliwa jest myśl  
by ciebie w tym miejscu nie było

## Jeszcze płynę

Po bezmiarze wyobraźni  
z busołą wiary płynę.

Otaczają mnie mielizny  
Zagrażają skały twarde.

Płynę z busołą wiary  
- inaczej niemożliwe  
pokonać choćby milę.

## Nikt jak Ty

Nikt jak Ty poezji geniuszu nie był  
tak miotany po świecie cierpieniem  
i niepokojem

Nikt tak samotnym  
pośród ludzi  
Tak nie cierpiącym głupoty  
i obłudy

Gdybyś przewidział  
jak dalekosiężnie twoje wizje  
spełniać się będą - popadłbyś  
w jeszcze głębszy tragizm  
obłędu

Inny oglądałbyś świat  
w naszych czasach Cyprianie  
ale czy innych rodaków ...  
Mimo rozpędu historii zastygłbyś  
w pomnikowej zadumie i cierpiał  
rozczarowanie gdyż ani tobie  
współcześni ani dziś słów twoich  
mądrych nie rozumie ten - któremu  
winny być przykazaniem



# ŚWIADECTWA

## Wobec kryzysu polskiego Kościoła

W opinii wybranych czasopism krajowych

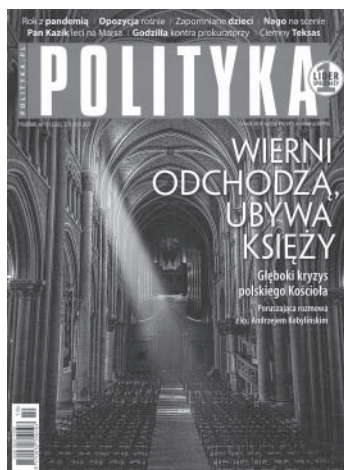
W ostatnich miesiącach minionego i obecnego roku zwróciły naszą uwagę zamieszczone w czołowych czasopismach krajowych teksty wielu autorów na temat obecnej sytuacji wyznaniowej w Polsce, którą określić można pojęciem kryzysu w polskim Kościele. Kryzys ten przekracza zarazem ramy Kościoła, ponieważ istotnie oddziałuje na zjawiska kryzysowe w funkcjonowaniu państwa oraz społeczeństwa, w tym także na pogorszenie stosunków między wierzącymi i niewierzącymi obywatelami naszego kraju.

Nie sposób nie doceniać wagi tej problematyki ze względu na miejsce i rolę jaką w polskim życiu pełni nieprzerwanie od wieków Kościół rzymskokatolicki w całym otoczeniu swojego działania. Od charakteru i dynamiki tych stosunków zależy stabilność państwa i społeczeństwa.

Uznaliśmy, że warto przybliżyć naszym Czytelnikom fragmenty opinii cenionych autorów na ten doniosły temat, opinii także dyskusyjnych, lecz podyktowanych troską o prawdę płynącą z odwagi myśli i intelektualnych kompetencji.

Stanowisko naszego czasopisma wobec przedstawionych problemów kryzysu Kościoła katolickiego w Polsce wyraża tekst prof. Jerzego J. WIATRA zamieszczony w rubryce *Co dwa miesiące* w obecnym numerze „Res Humana”.

Redakcja „RES HUMANA”



Nr 10 (3302)  
3.03–9.03.2021 r.

Z ks. prof. Andrzejem  
KOBYLŃSKIM (AK),  
filozofem i etykiem z Uniwersytetu  
Księdza Kardynała  
Stefana Wyszyńskiego w Warszawie  
rozmawia Joanna Podgórska (JP)

JP. W Polsce coraz popularniejsza staje się apostazja w Kościele katolickim. Nie przeszło księdzu profesоровi przez myśl, by rozstać się z instytucją Kościoła?

AK. O formalnej apostazji nigdy nie myślałem, ale miałem w życiu kilka zakrętów, gdy zastanawiałem się



**Ks. prof.**  
**Andrzej KOBYLŃSKI**

nad sensem mojego dalszego trwania w Kościele jako osoba duchowna. Po raz pierwszy zderzyłem się z wielką górą lodową pod koniec lat 90. XX w., gdy po studiach doktoranckich, które odbywałem na Papieskim Uniwersytecie Gregorgiańskim w Rzymie, wróciłem do Polski. W trakcie tych studiów miałem okazję wejść głębiej w życie Kościoła włoskiego czy niemieckiego. Pozytywnym szokiem poznawczym była dla mnie Wielka Brytania. Miałem swoje pierwsze zastępstwo wakacyjne w angielskiej parafii w centrum Londynu. To był 1993 r. Dzięki mądrości i otwartości tamtejszego proboszcza, brytyjskiego dżentelmena w najlepszym wydaniu, przeszedłem prawdziwy chrzest bojowy. Przed swoim wyjazdem na urlop rozmawiał ze mną kilka godzin, m.in. na temat wykorzystywania seksualnego osób nieletnich w Kościele... Uświadomił mi też, jaka jest skala pedofilii w Kościele katolickim oraz w Kościele anglikańskim.

**JP. W Polsce wtedy nikomu do głowy nie przychodziło, że jest taki problem.**

**AK.** Dlatego mój powrót nazywam zderzeniem z górą lodową... W seminarium duchownym w Płocku, w którym zacząłem pracować jako wykładowca filozofii, a potem jako prorektor ds. wychowawczych, te problemy były wówczas żywo obecne. A ponieważ o nich mówiłem, powoli zaczęły się do mnie zgłaszać różne osoby, opowiadające o nadużyciach księży wobec dzieci... Wrzód pękl.

Efektom działań Autora tych słów było usunięcie go z pracy w seminarium. W seminarium tym, w którym wcześniej uczyło się około 300 kleryków, uczy się obecnie ... kilkunastu kleryków na sześciu rocznikach.

**JP. Ostatni rok to było potężne tapnięcie w zaufaniu wiernych do Kościoła. Nie ma ksiądz wrażenia, że hierarchowie zachowują się, jakby nic się nie stało?**

**AK.** W bańce medialnej konserwatywnego skrzydła polskiego katolicyzmu wszelkie wiadomości o skandalach z udziałem kardynałów, biskupów, księży czy zakonników są traktowane jako atak na Kościół.

**JP. I ten twardy elektorat wystarczy biskupom?**

**AK.** Na razie tak. Duchowni różnych stopni i godności patrzą na to wszystko jakby oglądali jakiś film z innego kontynentu. Nie dotyka to ich emocjonalnie. Próbują to wszystko przeczekać, a te najmocniej związane z Kościołem kręgi wiernych im to ułatwiają.

**JP. Dlaczego po 1989 r. Kościół zaczął odpychać wszelką inność?**

**AK.** Oczywiście przyczyn jest wiele. Wytłumaczenie źródeł obecnego klimatu w Kościele oraz wojny polsko-polskiej można znaleźć w latach 1986–89, gdy Solidarność jako szeroki ruch społeczny zaczęła się formalnie dzielić na dwa obozy. Powstały dwa solidarnościowe nurty: centroprawicowy i centrolewicowy, z których ostatecznie – po wielu transformacjach – wyrosły PiS i PO. Określenie przyczyn formalnego podziału Solidarności... jest absolutnie konieczne, jeśli chcemy zrozumieć co dzieje się w Kościele i w społeczeństwie Anno Domini 2021.

**JP. Co powinniśmy zrozumieć?**

**AK.** Przede wszystkim sposób, w jaki ukształtowały się dwa polskie plemiona, które nie mogą na siebie patrzeć. To dotyczy także przestrzeni Kościoła. Tak głębokiego poziomu nienawiści społecznej nie ma w żadnym innym kraju europejskim...

**JP. Jest to konieczne także dla dyskusji o pozycji Kościoła w państwie?**

**AK.** Absolutnie tak. W Polsce trzeba na nowo określić miejsce religii w życiu publicznym. W większości dyskusji ciągle posługujemy się kategoriami albo z głębokiej nocy zaborów, albo z głębokiej nocy komunizmu. Operujemy pojęciem narodu, wizją Polaka-katolika, perspektywą mesjanistyczną. Owszem, te kategorie były kiedyś ważne, ale dziś są nieprzydatne albo wymagają reinterpretacji.

**JP. Wśród środowisk tzw. katolików otwartych można było wyczuć nadzieję, że papież Franciszek naprawi polski Kościół. Dziś czuje się raczej rozczarowanie.**

**AK.** Papież Franciszek przeprowadza w Kościele głęboką rewolucję jeśli chodzi o podejście do kwestii doktrynalnych czy społecznych, katolicyzm promowany obecnie przez Watykan jest w dużej mierze lewicowo-liberalny... Jednak oczekiwanie, że Watykan będzie się jakoś specjalnie Polską interesował to naiwność. Nie jesteśmy pępkiem świata.

**JP. To na czym polega rewolucja wprowadzana przez papieża Franciszka, o której ksiądz profesor mówi?**

**AK.** Słowo klucz to decentralizacja. Dokumentem programowym tego pontyfikatu jest ahortacja „Evangelli gaudium” czyli „Radość ewangelii” z 2013 r. Jest to próba odejścia od Kościoła scentralizowanego, który funkcjonował od Soboru Trydenckiego w XVI w. Ta centralizacja polegała na tym, że główną rolę w Kościele odgrywał papież jako władca absolutny, prawdy wiary ustalano w Rzymie i zapisywano w katechizmie.

**JP. O polskim katolicyzmie mówi się, że jest obrzędowy...**

**AK.** Dla dużej części młodego pokolenia rytuały przejścia mają coraz mniejsze znaczenie... W zderzeniu z silnymi procesami sekularyzacyjnymi obrzędowość nie wytrzymuje próby czasu. A okres pandemii w sposób szczególny pokazał słabość naszej tradycyjnej wersji katolicyzmu...

**JP. Jak ksiądz profesor widzi przyszłość polskiego Kościoła?**

**AK.** Sekularyzacja, której doświadczyłem 35 lat temu w Niemczech i Austrii rozwija się obecnie w naszym kraju. Laicyzacja będzie postępować, a rola społeczno-polityczna Kościoła słabnąć. Następstwem będą problemy finansowe z utrzymaniem potężnej infrastruktury ... Nie widzę w polskim Kościele żadnej siły moralnej, która mogłaby ten proces zatrzymać.

Dodatkowo czekają nas poważne dyskusje, choćby o reformie nauczania religii w szkole i podatku kościelnym. Najbliższe lata będą dla Kościoła czasem koniecznej, wymuszonej pokory. Zamiast bizantyńskiej formy, będzie on musiał nauczyć się skromności, bo nie da się inaczej walczyć o przetrwanie w w wolnym demokratycznym społeczeństwie. A kluczem do przetrwania będzie wiarygodność.





**Prof. Jacek LEOCIAK**

**Z prof. Jackiem LEOCIAKIEM (JL), kierownikiem Zakładu Badań nad Literaturą Zagłady w Instytucie Badań Literackich oraz autorem ostatnio opublikowanej książki *Wieczne strapienie*, w której przygląda się aliansowi partii rządzącej i Episkopatu rozmawia Arkadiusz Gruszczyński (AG)** \_\_\_\_\_

**AG. Jaki jest Kościół po 2020 roku?**

**JL.** Z jednej strony obserwujemy upadek autorytetu, a z drugiej, zaślepienie i niezdolność hierarchów do auto-refleksji. Z trudem przychodzi mi opisywanie Kościoła, który na własne życzenie, z uśmiechem na twarzy, przekonany o słuszności, tonie w bagnie. Sytuacja jest jednak bardziej złożona, ponieważ Kościół jest nieodłącznym składnikiem tego, co można nazwać obszarem podstawowych znaków

kultury polskiej i jednocześnie składnikiem naszej tożsamości.

**AG. Na lewicy pojawiają się pomysły wyeliminowania Kościoła z życia publicznego. Zgadza się Pan z nimi?**

**JL.** Nie. Kościół nie jest kleszczem, którego możemy wyjąć z ciała i mamy problem z głową. I nikt przytomny na umyśle nie chce tego robić. Dramat polega na tym, że jakaś organiczna część tego, co stanowi o nas samych, podlega dekompozycji, erozji i w konsekwencji zatrzuwa organizm społeczny.

**AG. Kościół nam szkodzi?**

**JL.** Tak, trzeba to wprost powiedzieć. Jest szkodliwy dla moralności, prawa, struktur państwa, mimo że wewnątrz Kościoła są wspaniali ludzie, uczciwi, otwarci i mądrzy. Są, niestety, na obrzeżach i nie mają żadnego wpływu na przyszłość instytucji...

**AG. Jak doszło do tego, że po doświadczeniu Zagłady Kościół wspiera grupy neofaszystowskie? Że pozwala na pielgrzymowanie ONR-u na Jasną Górę?**

**JL.** To są tradycje XX-wieczne Kościoła, których nie naruszył Holocaust. Ten alians z faszyzmem jest akceptowany, co oznacza, że nawet Sobór Watykański II nie zmienił za wiele w polskim Kościele... Żebyśmy się dobrze zrozumieli. Kościół jako całość nie jest sojusznikiem faszyzmu, ale znaczne jego dłamy nawiązują do strasznej, międzywojennej tradycji aliansu Kościoła z nacjonalizmem i antysemityzmem.

**AG. Co się stanie z Kościołem?**

**JL.** Byłbym ostrożny z przesadnym optymizmem. Co prawda świeże badania opinii publicznej pokazują, że pierwszy raz w historii mamy do czynienia ze spadkiem zaufania do biskupów, księży i całej instytucji, ale autorytet Kościoła przetrwa ten kryzys. Nie będziemy masowo dokonywać aktów apostazji, a świątynie nadal będą się wypełniały... Inercja społeczna i przyzwyczajenie do obecności Kościoła jest wciąż bardzo silne.





Janusz PONIEWIERSKI

## Z Januszem PONIEWIERSKIM (JP), publicystą katolickim, autorem biografii Jana Pawła II rozmawia Arkadiusz Gruszczyński (AG)

**AG. Jak komentuje pan milczenie biskupów szczecińskich w tej sprawie (chodzi o sprawę pedofila ks. Dymera – przyp. red.)?**

JP. Do niedawna w tego typu sytuacjach podejrzewałem, że biskupi kierują się przede wszystkim lękiem przed możliwym zgorszeniem, że chodzi im o opacznie pojmowane dobre imię Kościoła. Dziś coraz częściej myślę, że może tu chodzić raczej o obronę własnych interesów, o jakąś sieć powiązań w których stawką są władza, wpływy, pieniądze. Strategia hierarchów przypomina paniczne zabiegi o utrzymanie swej – już widać, że bezpowrotnie utraconej – pozycji społecznej.

**AG. Lista biskupów kryjących pedofilów jest coraz dłuższa: Janiak, Głódź, Dziega, Dziwisz, Michalik, Hoser. Czy Episkopat, na wzór chilijski, powinien podać się do dymisji?**

JP. Już dwa lata temu grupa świeckich wystosowała do biskupów taki apel. Nie pisałem wówczas tego listu, wydawało mi się bowiem, że jest w Episkopacie grupa, która może zaproponować zupełnie nowy styl kierowania Kościołem. Byłem przekonany, że trzeba dać im szansę. Byłem naiwny. Dziś mówię zatem: tak, wszyscy biskupi powinni oddać się do dyspozycji papieża. Chcę wierzyć, że odwoła on tych, którzy się nie sprawdzili, a pozostawi tych, którzy nie zawiedli pokładanego w nich zaufania.

**AG. Dlaczego Watykan, mówiąc kolokwialnie, nie robi tu porządku?**

JP. Reforma podjęta przez Franciszka polega na decentralizacji kościelnych struktur... Niestety, jesteśmy dopiero u początków reformy i ta strategia, jak widać, nie zawsze zdaje egzamin.



Nr 13 z 29.03.-5.04.2021

## Katoliku, nadstaw drugi policzek

Wierzący coraz częściej i coraz mocniej dostają po głowie. Z obu stron, a dokładniej z trzech. Kaczyński ma wierzących za swych zakładników, Kościół za niewolników, a niewierzący za kretynów.

Jasne, katolicy nie są grupą najbardziej postponowaną i źle traktowaną. Kobiety, ludzie LGBT, uchodźcy czy sędziowie – zwalczanych i upokarzanych przez państwo jest naprawdę wielu. Pewną nowością jest jednak to, że do tych, którzy w katolickim kraju czują się źle, coraz częściej i liczniej dołączają sami katolicy. Teoretycznie są tego państwa



**Tomasz LIS**

sołą. Ale praktycznie traktowani są tak samo źle jak inni. A często gorzej. Jeśli nie przez samo państwo, to przez współobywateli ... Niewierzący, a w szczególności aktywnie publiczni niewierzący, zwykle traktują wierzących jak członków armii PiS, co jest totalnym nonsensem, bo wierzący są u nas tak samo zróżnicowani jak całe społeczeństwo. Wielka ich rzesza tej władzy organicznie nie cierpi i ją zwalcza. Wielu nie może się doczekać końca tej władzy także z powodu instrumentalizowania wiary i Kościoła.

Katolicy stanowią u nas grupę «gorszą» nawet w kontekście pandemicznym. Czasem można odnieść wrażenie, że wśród ofiar i ofiar potencjalnych są z jednej strony niewinni, a z drugiej strony ci, którzy na nieszczęście poniekąd zasługują. «Niech się zarażają», «niech umierają» – pisze na Twitterze postępową pani redaktor. Niech się zarażają

i umierają, skoro chodzą do kościoła... Wylewa się na ich głowy kubły pomyj na przykład wtedy, gdy minister zdrowia śmie powiedzieć, że w czasie świąt katolicy chcą odwiedzać kościoły, co jest wyłącznie stwierdzeniem oczywistej prawdy...

Wierzący są u nas coraz częściej traktowani jak obywatele drugiej kategorii, jak niepełnosprawne intelektualnie pospolite półgłówki... Niektórzy przykrywając ideologiczne zaciętrzewienie epidemiologiczną troską, zachowują się jak politycy i propagandyści PiS, którzy główny rozsądek widzieli w mających «śmiercionośny charakter» strajkach kobiet. Jedni fanatycy epidemiologiczną troską przykrywali wrogość wobec protestów w sprawie aborcji. Teraz inni przykrywają nią nienawiść do Kościoła i wierzących. Jedni i drudzy, walcząc z wirusem, walczą z tymi, których nie lubią...

Mamy tolerancję selektywną. Żądający jej dla siebie, często odmawiają jej innym. Domagają się szacunku, o innych mówiąc z pogardą. Dobrze widzą tylko na lewe oko. Tak jak fanatycy po drugiej stronie tylko na prawe... Rozumiem spontaniczny sprzeciw przeciw nachalnej ofensywie katolicyzmu w wersji *Ordo Iuris*. Ale w tym samym stopniu rozumiem alergię wierzących na agresywną ofensywę fanatycznego antyklerykalizmu ...

Sprawy polskiego Kościoła są wielkim problemem dla coraz większej rzeszy katolików. Polski Kościół skarłał. Trzeba mu przyciąć pazurki i przyfastrygować, wpisać go w demokratyczne państwo. Popelniał grzech braku pokory i grzech pychy. Okazał się instytucją w wielu miejscach amoralną. Nie zniósł konfrontacji z własnym triumfem i wszechmocą, którymi się zachłysnął. Nachodzi więc czas, gdy będzie musiał zapłacić za butę i pychę, za Jędraszewskiego i Jankowskiego, za Głódzia i Rydzyka. Kościół wypowiedział wierność praworządному i demokratycznemu państwu. Nie ogarnął intelektualnie tego, co robi władza, i emocjonalnie tego, jak na to zareaguje społeczeństwo. Kościół przymykał oko na draństwa władzy, jak ona przymykała oko na nadużycia biskupów i księży. Ręka rękę myła i myje. Symetria bezkarności i rozgrzeszenia. Kościół porzucił miliony swych wiernych, dobrych katolików i dobrych obywateli. Porzucił też dobrych i przyzwoitych księży... Kościół porzucił Rzym i papieża, porzucił wiernych i demokrację, a na końcu, zdaje się, porzucił także Chrystusa.

Staął po złej stronie mocy, po stronie siły, brutalności i autorytaryzmu. O miłości bliźniego, w tym wierzącego obywatela, często zapominał. Ponad 30 lat temu Kościół był akuszerem demokracji, moderatorem, negocjatorem i mądrym doradcą, gdy Polska odzyskiwała wolność. Dziś to nie wchodzi w grę. Kościół jest częścią problemu, a nie rozwiązania. Niestety, nie nadąza za Polską. Mógłby ją zacząć doganiać pod warunkiem rzetelnego rachunku sumienia za grzechy popełnione myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem...

Tak czy owak Kościół jednak przetrwa. Mimo coraz bardziej antyklerykalnych nastrojów antyklerykalnej rewolucji nie będzie... Katolicyzm pozostanie najważniejszą dla Polaków formą kulturową. Jest bowiem formą nie tylko zapoznaną i znaną. Jest formą swojską i bliską, z którą miliony Polaków czują się komfortowo... Mniej pewne jest to, czy uda się mu powstrzymać nową konrreformację i nadchodzące, oby, nowe oświecenie. **Polska potrzebuje deklerykalizacji państwa i Kościoła, ale nie potrzebuje dechrystianizacji kraju.** Wierzących jako współbraci i współobywateli trzeba przytulić i podać im rękę... Jeśli chcemy pokonać ducha kaczynizmu, musimy raz na zawsze zlikwidować sorty Polaków... Okazując katolikom nienawiść i pogardę, wyłącznie umacnia się najbardziej twardogłowych w Kościele i w PiS. Nowej, lepszej Polski po PiS nie da się zbudować bez katolików. Tym bardziej wbrew katolikom.



Wolna Sobota, 3.04.2021 r. s. 2-6

## Wierzę w tajemnicę

Z Adamem MICHNIKIEM (AM)

rozmawia Dominika Wielowieyska (DW)



Adam MICHNIK

**DW. Kościół na decyzji TK (chodzi o głośną decyzję tzw. Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji – przyp. red.) formalnie zyskał prawie całkowity zakaz aborcji, ale czy przerwano tak drakońskiego prawa wyjdzie mu na dobre?**

**AM.** To błąd Episkopatu, który może mieć konsekwencje historyczne. Demokracja dała Kościołowi rzecz bezcenną: pełną życzliwość w każdej sprawie. Kościół tego nie docenił i dziś koło fortuny może się odwrócić. Moim zdaniem Kościół się znalazł w najgłębszym kryzysie od czasu reformacji. Zmienił się język rozmowy o Kościele, nie ma dialogu, jest konfrontacja, wielu katolików nabrało odwagi i nie boi się ostro krytykować hierarchów. Zabawne, ale symptomatyczne jest coś, co powiedziała redaktor naczelna „Żnaku” Dominika Kozłowska – że oprócz Michnika nikt chyba nie wierzy w autorytet Kościoła instytucjonalnego.

**DW. Dlaczego Kościół traci autorytet i jest w kryzysie?**

**AM.** Bo nie odrobił lekcji z demokracji, nie rozumie, co to znaczy współżyć w jednym państwie z ludźmi, którzy mają inne poglądy. Nie wie, jak funkcjonować w społeczeństwie pluralistycznym... Istotą demokracji jest zdolność do samoograniczania się, ale to muszą robić wszystkie strony sporu... Wiesz, ja z przyczyn osobistych, biograficznych nie miałem tytułu, aby stawać w pierwszym rzędzie w konfrontacji z Kościołem. Wiem, co by powiedzieli: „Żyd, komunista, to i atakuje Kościół”. W efekcie zamiast przysłużyć się sprawie budowania Kościoła otwartego, tylko tej idei zaszkodziłbym... Uważałem, że im ostrzejszą postawię tezę, tym mniejsza jest szansa, że zostaną wysłuchany i rozumiany. To jak z antysemityzmem i moim stosunkiem do Grossa i „Sąsiadów”. Mówiłem: „Ty się bierzesz do chirurgicznej operacji z toporem, a tu potrzebny jest skalpel”.

I ja wybrałem pracę skalpelem. Ale nigdy nie byłem bezkrytyczny. Od wielu lat przestrzegałem przed negatywnymi zjawiskami, choćby w polemice z Benedyktem XVI w 2007 roku.

**DW. Wiele osób odrzuca twoje myślenie o Kościele. Dziś zaczyna dominować postawa: mamy dość wszystkiego, co jest związane w jakikolwiek sposób z Kościołem katolickim, chcemy świeckich mediów, świeckiego państwa, chcemy się całkowicie uwolnić. A skoro tak, to uczciwie jest zerwać wszelkie więzi...**

**AM.** Posłuchaj: „Bóg nie potrzebuje być przez nikogo broniony i nie chce, aby jego imię było używane do terroryzowania ludzi. Proszę wszystkich, by przestali wykorzystywać religię do wzniesienia nienawiści, przemocy, ekstremizmu i ślepego fanatyzmu”. To słowa papieża Franciszka. Jeśli to margines, daj nam Panie Boże więcej takich marginesów.

Odrzucam myślenie, w którym nie ma miejsca na życzliwość dla Kościoła katolickiego. „Gdzie się dwóch spotka w moim imieniu, jestem z wami” – mówił Chrystus. To już jest wspólnota, która się tworzy wokół wartości ewangelicznych. Nie trzeba przystępować do komunii, ale trzeba mieć przekonanie, że na tych wartościach nasze życie osobiste i zbiorowe powinno być ufundowane. Nie na zasadzie posłuszeństwa, bo sam Chrystus był nieposłuszny.

Być nieposłusznym w pewnym określonym stylu to jest to, czego ja z chrześcijaństwa się nauczyłem. I ja nie umiałbym powiedzieć, że jestem ateistą. Ja wierzę w tajemnicę. Nie wiem do końca, jak to jest z istnieniem Boga. Znam wszystkie argumenty za i przeciw i żaden mnie nie przekonuje do końca.

**DW. Młodzi ludzie w naszej redakcji nie rozumieją tego. Pytają: dlaczego uparcie uważasz, że nie ma moralności bez Ewangelii? Czy nie dopuszczasz myśli, że człowiek niewierzący, który swoje wartości wywodzi z «innych źródeł», jak w konstytucji, może być po prostu przyzwoitym, dobrym człowiekiem?**

**AM.** Naturalnie, że może. Tadeusz Kotarbiński, Maria Ossowska, Stanisław Ossowski, Jan Józef Lipski – wszystko to byli ludzie najwyższych wartości moralnych. Ale do tych wartości zaliczam również ich szacunek dla katolików. Oni nie mówili językiem antyreligijnego obskurantyzmu...

Powtarzam uparcie: Kościół, który szanuje, mówi językiem Dekalogu, językiem „Kazania na górze” – i to jest najpiękniejsza religia, jaką znam. Boję się odrzucenia Dekalogu i odwrócenia od tradycji, boję się, że uczniowie nie będą wiedzieli, kim był Jezus. To nieusuwalny składnik naszej tradycji i oś europejskiego systemu wartości.

Kościół był zawsze znakiem sprzeciwu. To, co mnie niepokoi, to fakt, iż dla wielu ludzi staje się znakiem przymusu.

**DW. Wierzysz w to, że z prof. Magdaleną Środą i z tymi młodymi ludźmi z naszej „Wyborczej” można ten system budować.**

**AM.** Jestem za tym, aby to robić.

**DW. Młoda lewica na ulicach ... żąda rozliczenia papieża Jana Pawła II i jego nominatów z tuszowania pedofilii w Kościele.**

**AM.** Najpierw powinna dokładnie przeczytać wszystko to, co Jan Paweł II napisał i powiedział. To jest ta fala, której ja się boję... Ja nie proponuję, aby to zamiatać pod dywan. To wszystko trzeba wyświetlić. Podkreślam jednak, że trzeba ten pontyfikat oceniać w wielu wymiarach, bo jeśli się bierze tylko jeden wycinek, to mamy rodzaj historycznego fałszerstwa. Jan Paweł II nie zasłużył na wyłącznie taką odpowiedź. Po zostanie na zawsze wielką, nieusuwalną postacią polskiej historii.

Wybór i opracowanie  
**Ksawery S. PIWOCKI**

# Prawda

## Niezliczone interpretacje jednego słowa

Od wielu lat (kroczę ścieżką dziewięćdziesięciolatka) zbieram opinie o dziennikarzach. Często ocierają się one o słowo „prawda”. W dziennikarskim alfabecie zajmuje czołowe miejsce. Zauważyłem, że akurat to słowo – chyba nieprzypadkowo – interesowało światowe autorytety. Prezentowana poniżej konfrontacja opinii środowiska intelektualnie z najwyższej półki dowodzi, że świat miał, ma i będzie miał z tym słowem problemy. Nie widziała problemu chyba tylko moskiewska „Prawda”, przez wiele dziesięcioleci oficjalny organ partii komunistycznej. Ta już tytułem dziennika przesądzała o treści, gdy tymczasem zawsze prawdziwa była tylko data.

Eugeniusz GUZ

„Kto trzęsie drzewem prawdy, temu padają na głowę obelgi i nienawiść.”

*Konfucjusz*

„Silnym prawdę mówić niebezpieczno, bo u nich prawda ma postać potwarzy. Lisom się taki przypadek nie zdarzy.”

*Julian Ursyn Niemcewicz*

„Kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna.”

*Cyprian Kamil Norwid*

„Żadna logiczna definicja nie pouczy o tym, czym jest prawda.”

*Rene Descartes*

„Niektóre rodzaje prawdy są kłamstwem i te właśnie się cieszą największym uznaniem.

*Jack London*

„Prawda ma tylko jedną twarz, ale wiele masek.”

*Przysłowie japońskie*

„Przemija tylko to, co jest kłamliwe... Dla prawdy śmierć nie istnieje.”

*Aleksander Hercen*

„Dziennikarze publikują coś, o czym wiedzą, że nie jest prawdą, w nadziei, że o ile będą to dość długo powtarzać, stanie się to prawdą.”

*E.A. Bennet*

„Prawda zawsze wychodzi na wierzch, dlatego zaraz musi dawać nura.”

*Stanisław Jerzy Lec*

„Jest broń straszniejsza niż oszczerstwo: to prawda.”

*Charles-Maurice de Talleyrand*

„Milczenie jest matką prawdy.”

*Benjamin Disraeli*

„Gdy pieniądze mówią, prawda milczy.”

*Przysłowie rosyjskie*

„Aby uczynić prawdę bardziej prawdopodobną, trzeba koniecznie dodać do niej domieszkę kłamstwa.”

*Fiodor M. Dostojewski*

„Życie w prawdzie jest warunkiem życia w wolności.”

*biskup Tadeusz Gołowski*



„Prawda to strachliwa kochanka, nigdy nie stanie się twoją pełną własnością.”

*Hermann Bahr*

„Znam wiele rodzajów prawd: zwykłą, czystą i szczerą prawdę.”

*Konrad Adenauer*

„Pierwszą ofiarą wojny jest prawda.”

*Rudyard Kipling*

„Czysta, idealna prawda nie istnieje, podobnie zresztą jak nie istnieje absolutna pomyłka.”

*Friedrich Hebbel*

„Ludzie niekiedy potykają się o prawdę, lecz otrząsają się z tego i pędzą dalej jakby nic się stało.”

*Winston Churchill*

„Jeżeli prawda jest zbyt słaba by móc się obronić, wówczas powinna przejść do ataku.”

*Bertolt Brecht*

„Język prawdy jest zawsze prosty.”

*Przysłowie słowackie*

„Kłamstwo nie staje się prawdą tylko dlatego, że wierzy w nie więcej osób.”

*Oscar Wilde*

„Prawda leży na dnie studni.”

*Przysłowie angielskie*

Jeśli chcemy, by ludzie mówili prawdę,  
przede wszystkim nauczmy się jej słuchać.”

*Samuel Johnson*

„Prawda nie zawsze jest tym samym co głos większości.”

*Jan Paweł II*

Znak prawdy boska rzecz a ludzka jej szukać.

*Henryk Sienkiewicz*

„Chociaż kłamstwo jeszcze istnieje – doskonali się tylko prawda.”

*Maksym Gorki*

„Abstrakcyjnej prawdy nie ma. Prawda jest zawsze konkretna.”

*Włodzimierz Lenin*

„Przemilczane prawdy stają się trucicielskie.”

*Friedrich Nietzsche*

„Jest wiele postaci prawdy – jedną z nich jest kłamstwo.”

*Thomas Niederreuther*

„Są trzy prawdy: święto prawda, tys prawda i gówno prawda”

ks. *Żózef Tischner*

„Prawdą jest to, co wytrzyma próbę doświadczenia.”

*Albert Einstein*

„Prawda jest naszym największym skarbem, musimy ją oszczędzać.”

*Mark Twain*

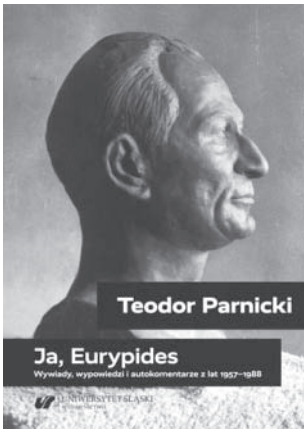
---

Autor powyższego tekstu Eugeniusz GUZ jest wieloletnim, obecnie emerytowanym, dziennikarzem wielu polskich czasopism, cenionym znawcą problematyki niemieckiej.

# FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

*Na półce z książkami*

## Wacław SADKOWSKI On, Eurypides



Księga to wagi niepowszedniej i niepospolitego uroku. Zarejestrowano w niej wręcz imponującą liczbę wypowiedzi ustnych wielkiego pisarza, utrwalonych drukiem przez jego rozmówców, a niekiedy podanych osobiście przezeń do druku zwartego na prawach wypowiedzi pisarskiej równoważnej z autoryzowanym przez mówcę wydrukiem. Jak podano w zacytowanym powyżej podtytule, Parnicki w latach 70. zeszłego wieku przybył do Polski najpierw z krótką wizytą, a następnie już na stałe, do końca życia, z Meksyku, do którego dotarł tuż przed finałem II Wojny światowej, by objąć stanowisko w ambasadzie polskiej. Tamże po wygaśnięciu działań wojennych Teodor Parnicki osiadł, a w kilka miesięcy później, po zakończeniu służby dyplomatycznej (po nawiązaniu przez PRL stosunków dyplomatycznych z tym krajem) pozostał przez lat kilkanaście, w sytuacji dobrowolnego, prywatnego niejako emigranta.

W latach wojennych starał się Parnicki w miarę możliwości nie zapominać o swych pisarskich zamierzeniach, a w czasie pobytu w Anglii i USA parokrotnie składał dowody swej pisarskiej aktywności. W latach spędzonych w Meksyku do swych pisarskich zajęć zasiadał w każdej niemal wolnej chwili. Ale w nowej sytuacji „wolnego strzelca” wypadło mu zajmować się zdobywaniem środków do życia, opłacanym prawie całkowitą ich utratą. Paryski rynek książkowy, z trudem najczęściej zdobywany epizodycznymi sukcesami pisarzy skupionych wokół „Kultury”, okazał pisarstwu Parnickiego niemal całkowitą obojętność. W Polsce natomiast wzbudzone jeszcze przed wojną zainteresowania nim zaczęły się odraźać. Skłoniło to autora krążących po kraju egzemplarzy *Ostatniego Rzymianina* i *Srebrnych orłów* do odwiedzenia Ojczyzny: pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wybrał się on do Polski, najpierw z krótką wizytą „zwiadowczą”, a następnie na zorganizowany przez wydawnictwo Pax pobyt stały, z osiedleniem na stałe w stolicy.

Była to decyzja o skutkach nie dających się przecenić. Otworzyła w twórczości Parnickiego okres najcenniejszy i najbardziej płodny. Jego twórczość powieściopisarska weszła w fazę najpełniejszego rozkwitu, zdumiewająco konsekwentnej realizacji najambitniejszego programu wyeksperymentowania najśmielszego spełnienia marzeń o gruntownej reformie powieściowego gatunku literackiego. Fazę wyeksperymentowania absolutnie nowego rodzaju powieści historycznej. Ten nowy, niejako odrębny gatunek literacki zasadzał się niemal całkowicie na tworzeniu wymyślonej przez autora prozy dopełniającej i uskrzydłującej reali-

styczną konwencję formalną. Była wykreowana przez nieskrępowaną niczym wyobraźnię, bogatszą, a przede wszystkim śmielszą od wszelkiej fantastyki historycznej dotychczas tworzonej z materii historycznie i dokumentalnie sprawdzalnej.

Powieści Parnickiego z tej nowej fazy jego twórczości nie dawały się zweryfikować świadectwem nagromadzonych przez mistrzów – nierzadko arcymistrzów – tradycyjnej historiografii przez wieki, a niekiedy całe epoki historyczne. Ale zarazem dawały się zweryfikować rygorami równie ścisłego co odważnego – myślenia twórczo konceptualistycznego, nie popadającego w żadną, niszczycielską skrajność. Utrwalone w książkach – powstających w finalnym okresie życia autora – opinie, wywody, wykoncypowane przez pisarza konstrukcje myślowe, domniemania, a liczniejsze jeszcze lapidarne sekwencje są bezspornie owocem sztuki takiej, jaką Teodor Parnicki uformował w swej wyobraźni twórczej w złym okresie swej twórczości powieściopisarskiej.

Teodor Parnicki: *Ja, Europides*. Wywiady, wypowiedzi i autokomentarze z lat 1957-1988. Wstęp Tomasz Markiewka. Opracowanie Piotr Gorliński i Tomasz Markiewka. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020, str. 388 nlb. 8.

*Tak myślę*

Andrzej ŻOR

## Obraza i Śmieszność Majestatu

Przyznaję ze wstydem, że nie przeczytałem dotąd żadnej powieści Jakuba Żulczyka. Nadszedł jednak czas na odrobienie tego niedopatrzenia. Z niecierpliwością oczekuję bowiem na rozpoczęcie procesu wytoczonego pisarzowi przez prezydenckich nadwornych za obrazę Najwyższego Majestatu. Oczyma duszy wiedzę tę upojną scenę, w której oskarżyciele będą udowadniać, że określenie użyte przez pisarza mija się z prawdą. I dlaczego. Wtedy z uciechą przeczytam nawet dwie. Takie tłumaczenie bardziej bowiem ośmiesza niż wszelkie inwektywy. Matka – historia dostarcza tu pouczających przykładów.

Franciszek Józef I był jednym z najdłużej panujących europejskich monarchów. Na tron wstąpił w 1848 roku, w czasie Wiosny Ludów, zmarł w listopadzie 1916 w czasie I wojny światowej. Sześćdziesiąt osiem lat panowania, piękny wiek. Miał na swoim koncie sporo sukcesów i równie wiele porażek. Ale w pamięci potomnych przetrwał jako „stary Prochazka” utrwalony na kartach *Przygód dobrego wojaka Szwajka* przez Jarosława Haszka. Zmierzch jego popularności, bo monarchą był w początkach kariery nawet lubianym, nastął z chwilą, gdy wypuszczono na ulice miast sforę konfidentów, którzy śledzili każdy przejaw nieprawomyślności, a już – nie daj, Boże – podrywiania z Najjaśniejszego Pana. Ot, choćby – ów słynny passus, kiedy Szwajk staje przed komisją psychiatrów, która zgodnie „ustala całkowitą tępotę umysłową i wrodzony kretynizm [...] Józefa Szwajka, która to tępota wyraża się takimi słowami, jak np. „Niech żyje cesarz Franciszek Józef I”, co samo przez się wystarcza do oświelenia stanu umysłowego Józefa Szwajka jako notorycznego matofka”. Albo opowieść o nauczycielu, który zasłynął łacińską sentencją na powitalnym transparenecie z okazji wizyty Monarchy w jego mieście: *Laudatur Jesus Christus, venit Josephus Franciscus*.

Kiedy po latach Najjaśniejszy Pan zaszczycił miasto swymi odwiedzinami po raz drugi, znów obarczono nauczyciela tym obowiązkiem, ale on nie mógł już raz tego nowego wymyślić, posłużył się więc tłumaczeniem: Jezus, Maria, Józef – przyjechał Franciszek Józef! – wyszło „jajo” i autor zakończył dobrze zapowiadającą się karierę. Haszek pisał jednak swoją powieść po śmierci Franciszka Józefa, a wtedy na wszystko mógł już sobie pozwolić.

Do historii przeszedł Felicjan Sławoj – Składkowski, za sprawą słynnych „sławojek z serduszkami – drewnianych wychodków, stawianych po wsiach, by – za przeproszeniem – nie paskudzić za stodołą. O legionowej przeszłości Sławoja nie pamięta dziś nikt, o jego premierowaniu czy ministrowaniu tym bardziej, a o „sławojkach” każdy wie. Język przechował zresztą tę nazwę. Teraz rugują ją „toj-tojki”, czyli sławojki w plastikowej postaci. Może są trwalsze i użytkownikom nie grozi wpadnięcie w odmęty, jak w drewnianych, gdzie deski próchniały, bo funkcjonalnie niczym od wynalazku byłego premiera nie odbiegają.

Żeby nie sięgać zbyt daleko, w powojennej Polsce wzbudzał salwy śmiechu Władysław Gomułka, w którego dorobku znajdują się i twardy sprzeciw wobec Sowietów, i doprowadzenie do traktatu z Niemcami. Ale nieposkromione gadulstwo i ulubione zwroty, w których porównywał socjalizm z sanacją bawily publiczność „po pachy”. Ot, choćby, prześmiewczo naśladowany fragment przemówienia wypowiedziany z przeciągniętymi sylabami: „Zbiory ziemniaka w województwie poznańskim – w porównaniu z rokiem 1938 – wzrosły o 17 coma trzy procent (coma to słowo konieczne). W ten sposób prześcignęliśmy Stany Zjednoczone, które nie mają województwa poznańskiego”. Szczyt rozbawienia publiczności (a czasy to były dość ponure) osiągnął w 1968 roku, gdy w słynnym przemówieniu po wypadkach marcowych wskazywał na głównych wrogów socjalizmu. Wymienił wówczas trzy nazwiska: Stefana Kisielewskiego, Pawła Jasienicę i Janusza Szpotańskiego jako tych, którzy zagrażają Ludowej Ojczyźnie. Szpotańskiego znałem, czasem pijałem z nim wódkę, bo pijał chętnie, ale głowę miał lichą. Gomułka go nienawdził, bo klecił wierszyki, w których natrząsał się z Genseka. No, dobra, ale gdyby od tego socjalizm miał upaść, to musiałby znajdować się w stanie agonalnym, a wtedy na honorowy zgon jeszcze się nie zanosilo. Pozostała śmieszność, bo konflikt w strukturach władzy był poważny, a został na swój sposób „sparodiowany”.

Jaruzelski to postać nie do śmiechu, bo wygląd miał marsowy, a wypowiedziane w rozlicznych przemówieniach słowa dźwięczały jak stukot żołnierskich butów po ulicznym bruku. Jednym jednak krwi napsuł, a innych rozśmieszył dekretami zwalczającymi pijaństwo. Napoje wysokokowe sprzedawano wtedy od 13.00. Najbardziej cierpieli ci, którzy musieli zaklinować o poranku, lud miał jednak swoje sposoby. Naśladował nasz Generał Gorbaczowa, który postanowił uzdrowić radzieckie społeczeństwo (wedle oficjalnych statystyk żyło tam 15 milionów alkoholików) za pomocą dekretu o utrudnieniach w sprzedaży i karach za picie. Co tam się wtedy działo! W Polsce dramat nie doszedł do tak straszliwych rozmiarów, przyczynił się natomiast do gwałtownego wzrostu bimbrownictwa. Na każdej klatce schodowej rozchodził się kwaśnawy posmak zacieru, a najbardziej popularną aparaturą był zestaw „Mały chemik”, który sprzedawano w sklepach dla dorastającej młodzieży typu „Składnica harcerska”, a który to zestaw wystarczał do zaspokojenia własnych potrzeb konsumpcyjnych. No, chyba że ktoś chciał na handel. Rozpowszechnił się wówczas przepis zwany „Bitwą pod Grunwaldem” = 1 kilogram cukru, 4 dkg drożdży i 10 litrów wody. Starsi pamiętają, młodym to już niepotrzebne.

*Dokończenie na III s. okł.*

# WŚRÓD KSIĄŻEK



## Elity i społeczeństwo – spojrzenie socjologa

Gdy książka naukowa ukazuje się w piątym już wydaniu, autorowi należą się gratulacje. Janusz Sztumski ma w swoim dorobku szereg cennych publikacji, wśród których jego książka o elitach i ich miejscu w społeczeństwie zasługuje na specjalną uwagę. Piąte wydanie tej interesującej pracy zostało przez Autora wzbogacone o nową literaturę i, częściowo, o nowe problemy. Nie tylko dla socjologów i politologów, ale także dla szerszej, interesującej się polityką, publiczności książka ta stanowić powinna cenny przewodnik po wymienionej w tytule problematyce.

Praca ta składa się w istocie z dwóch części o bardzo różnym charakterze. Na część pierwszą (rozdziały od I do IV) składają się bardzo kompetentnie i interesująco przedstawione rozważania o pojęciu elit i genezie tego zjawiska, o typach elit (ze szczególnym uwzględnieniem elit politycznych) i o roli elit w nowoczesnych społeczeństwach. Autor zna i potrafi kompetentnie przedstawić wszystkie najważniejsze koncepcje socjologiczne dotyczące tego zagadnienia – od Gaetano Mosci i Vilfredo Pareto do autorów współczesnych. Szczególne uznanie zasługuje rozdział czwarty, gdzie Autor bardzo ciekawie przedstawił ścieżki karier prowadzących w szeregi elit.

Dysonansem natomiast jest rozdział piąty poświęcony Polsce po 1944 roku. Jego pierwsza część dotycząca okresu Polski Ludowej razi jednostronnością, której źródłem jest przyjęcie za przewodnika i największy autorytet naukowy Wojciecha Roszkowskiego – prawniczo historyka, którego nikt zapewne nie pośadzi o obiektywny stosunek do omawianego okresu. To chyba pod wpływem tego historyka Janusz Sztumskim uporczywie wraca do sprawy „agenturalności” powojennej elity (s. 169) i w istocie nie ma dla niej ani jednego dobrego słowa. Pomija zupełnie fenomen „polskiego października”, gdy elita PZPR – jej Komitet Centralny – zdecydowaną większością głosów przeciwstawiła się presji wywieranej przez Nikitę Chruszczowa i zagrożeniu ciągnącymi ku Warszawie kolumnami wojsk radzieckich. Nie przeczę, że w szeregach elity PZPR byli ludzie wysługujący się moskiewskiej centrali – czy to z fanatyzmu ideologicznego, czy dla własnego interesu – ale podstawowa część ówczesnej elity pokazała wtedy swój patriotyzm. Podobnie było w czasie kryzysu 1980–1981, gdy ponownie staliśmy w obliczu groźby radzieckiej interwencji. Gdyby w polskiej elicie dominowali radzieccy agenci, nie trzeba byłoby gromadzić dywizji wokół naszych granic.

Nie rozumiem też, dlaczego pisząc o awansie społecznym w latach powojennych Autor nie wspomina o jednym z największych osiągnięć Polski Ludowej, jakim była rewolucja edukacyjna. Obaj kończyliśmy studia w pierwszym



dziesięcioleciu Polski Ludowej. W mojej pamięci zachowało się to, jak licznie wśród naszych koleżanek i kolegów reprezentowane były dzieci chłopów i robotników. W 1970 roku Polska miała już około dwóch milionów ludzi z wyższym wykształceniem, czyli dwadzieścia razy więcej niż przed wojną. O tym też warto pamiętać.

Fragment poświęcony okresowi Trzeciej Rzeczypospolitej jest napisany w tonacji jednolicie pesymistycznej. Autor nie ma właściwie nic dobrego do powiedzenia na temat elit politycznych tego okresu – i to niezależnie od ich kolorytu politycznego. Na tym tle nawet nie dziwi to, że nie uwzględnia nowego groźnego fenomenu, jakim jest pojawienie się nowego autorytaryzmu w wydaniu Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli bowiem przyjmuje się negatywną ocenę całego okresu po 1989 roku, to istotnie nie warto zastanawiać się nad konsekwencjami wyborczego zwycięstwa PiS w 2015 roku.

Janusz Sztumski zarzuca wszystkim rządowi kierującym państwem po 1989 roku kierowanie się w polityce gospodarczej neoliberalizmem. Czy naprawdę nie widzi różnicy między „Planem Balcerowicza” i „Strategią dla Polski” Grzegorza Kołodki? Zarzut neoliberalizmu mógłby tylko wtedy się utrzymać, gdyby za „neoliberalistów” uznać wszystkich zwolenników gospodarki rynkowej. Nie sądzę, by Autorowi o to chodziło.

Trudno mi także zgodzić się z Autorem, gdy twierdzi, że w powojennej socjologii polskiej elitami zaczęto zajmować się dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych (s. 69). W szkole socjologii politycznej Juliana Hochfelda tematyka ta była obecna od początku, by przypomnieć tylko jego analizę składu Sejmu (złożoną do druku w 1959 roku, zatrzymaną przez cenzurę i opublikowaną w 1982 roku w tomie pism wybranych tego uczonego), Zygmunta Baumana studium o elicie brytyjskiego ruchu robotniczego (1960), czy badania nad lokalnymi elitami politycznymi prowadzone w 1966 roku jako część międzynarodowych badań porównawczych prowadzonych w Indiach, Jugosławii, Polsce i USA, których częścią polską miałem okazję kierować.

Ostatni (szósty) rozdział stawia bardzo ważną kwestię, jaką jest relacja między demokracją a dominującą pozycją elity politycznej. Autor słusznie podkreśla, że samo prawo do wybierania swoich przedstawicieli nie daje ludowi rzeczywistej władzy. Jak jednak rozwiązać ten problem? Janusz Sztumski uważa, że w miejsce autentycznej demokracji mamy do czynienia z „demokracją sterowaną”, w której instytucje takie jak parlament mają „fasadowy charakter”. Kto jednak „steruje” tak zdeformowaną demokracją? I czym miałyby się zastąpić obecny, niedoskonały system demokratyczny? Obawiam się, że radykalna krytyka liberalnej demokracji pozbawiona wyraźnej i realistycznej koncepcji jej ulepszenia może jedynie wspierać tendencję autorytarną. Wbrew intencjom Autora.

Napisałem o brakach omawianej książki, co nie znaczy, bym odmawiał jej zalet. Mam nadzieję, że Autor będzie miał okazję, by usunąć usterki tej pracy w kolejnym szóstym wydaniu, którego ukazania szczerze Mu życzę.

**Jerzy J. WIATR**



Andrzej ROMANOWSKI

*Antykomunizm czyli upadek Polski. Publicystyka z lat 1988–2019*, Wydawnictwo UNIVERSITAS, Kraków 2019, s. 428.



## Romanowskiego potyczki z historią

Profesor Andrzej Romanowski (UI i Instytut Historii PAN) wydał przed dwoma

blisko laty zbiór swojej publicystyki z lat 1998–2019 pod nazwą „Antykomunizm czyli upadek Polski”. Umknęła ta książka wówczas mojej uwadze; czytam ją dopiero teraz. I nie mogę jej ogarnąć – jak mówi dziś młodzież. Bo faktów i zdarzeń nagromadziło się w książce tak wiele, że nie sposób skwitować je jednym kilkustronicowym omówieniem. Z konkluzjami Autora w zasadzie się zgadzam, podobnie jak On uważam, że IPN jest instytucją szkodliwą i zbędną. Nie można udanie łączyć relacjonowania i oceny historii z rzekomym wymierzaniem sprawiedliwości, a to jeszcze ubarwiać osądem moralnym. Na szczęście dyskusja wokół IPN zamiera, bo na emeryturę przechodzą właśnie ostatnie roczniki, które bezpieczeństwa i wojsko mogły z pożytkiem pozyskać. Młodzi traktują zresztą całą tę lustracyjną działalność jak prehistoryczną bajkę o żelaznym wilku. Podzielał też pogląd, że transformacja ustrojowa była możliwa w wyniku zgody obu stron, także funkcjonariuszy

partyjnych i państwowych, którzy zdawali sobie sprawę, że pociąg z napisem „socjalizm” (w tamtejszej wersji) dalej nie pojedzie. Wprawdzie i tak doszłoby do zmian, lecz proces przebiegałby znacznie trudniej i kto wie, czy całkiem bez ofiar. I tak dalej. A jednak, co przewracam kolejną stronę, to budzi się we mnie jakaś dziwna chęć do polemiki, a przynajmniej do dyskusji tylko.

Zacznijmy od początku. Na „przystawkę” Profesor wybiera trzy daty wybięcia się na niepodległość – 1791 (konstytucja 3 maja), listopad 1918 (odzyskanie niepodległości) i wrzesień 1989 (zaprzysiężenie rządu Mazowieckiego). W następnym zdaniu czytamy jednak, że możliwe są i inne daty, na przykład wybuch powstania listopadowego, który dał nam niepodległość na 9 miesięcy. Autor lepiej ode mnie wie, że powstanie wywołało dwudziestu kilku podchorążych, że większość liczących się osobistości powstania nie chciała, że lud (czy motłoch?) Warszawy zamordował kilku generałów, w tym tych z napoleońską przeszłością, że Chłopickiego z trudem od kart oderwano, że dyktatorem być nie chciał, a dla uspokojenia sumienia, że wbrew złożonej przysiędze zgodził się na kierowanie powstaniem, wysłał do Petersburga deputację, by przekonać Mikołaja, że jest jego wiernym poddanym. Ale satrapa słuchać nie chciał i deputację wygonił. Skończyło się odebraniem quasi – autonomii Królestwa, likwidacją Sejmu, jakiejś atropy rządu, ale jednak rządu, polskiego wojska itd. Królestwo nie było już państwem z mocy traktatów międzynarodowych, lecz prawem podboju.

A wracając do majowej konstytucji: rocznica to dla celebracji wyborna. Ale złośliwa bestia podpowiada mi, że ta konstytucja nigdy nie obowiązywała. Że rok później zawiązała się konfederacja targowicka, pod presją to prawda, ale też z woli samych Polaków, którzy chcieli zachowania praw kardynalnych, tych, które Polskę do upadku doprowadziły. Stanisław August (na rękach w maju noszony) skulił ogon pod siebie i do Targowicy (przeciw sobie *de facto* skierowanej) przystąpił. Prusacy nas wtedy wykiwali, udawali, że zawiąże się sojusz

Prus z Anglią, Austrią i Turcją, no i z Polską oczywiście, który nas od Ruska wybawi. Za plecami zaś dogadali się z Katarzyną i wzięli wróbla zamiast karnarka, kawał Polski zamiast wątych perspektyw zdobyczej. Ile było pruskich machinacji przy okazji konstytucji, sam diabeł nie wie, bo Polacy niechętnie do tej sprawy wracają, wolą celebrować, zamiast się biczować.

Patrząc z perspektywy „długiego marszu”, to raczej napoleońska konstytucja Księstwa Warszawskiego z 1807 roku dawała nam szansę zmiany ustrojowej. Wprowadziła bowiem zasadę, że prawa daje majątek, a nie przynależność stanowa, co otwierało furtkę do kapitalizmu. Polskim luminarzem podyktował ją Napoleon w Dreźnie, chodząc, a „książę Bassano ledwie ją zdążył pisać przed abrewiacje i to prawie na kolanie”. Dyktowanie konstytucji trwało godzinę, a król saski wyznał: „tak prędko cesarz dyktował konstytucję, że nie mogłem jej zrozumieć”. Daleki jestem jednak od euforii. Historyk Jerzy Jedlicki postawił, delibierując nad tym aktem, ważne pytanie: czy stanowe społeczeństwo dostosowało się do bezstanowego prawa, czy bezstanowe prawo do stanowego społeczeństwa i nie miał wątpliwości, że wygrała druga opcja. Przypominam to wydarzenie, bo mieliśmy szansę na korzystną zmianę ustrojową, a tak przez złe koleje losu z kapitalizmem mocujemy się do tej pory. Gloryfikowana II Rzeczpospolita niewiele w tej kwestii naprawdę zrobiła. Odsadzana od czci i wiary komuna dzięki przyspieszonej industrializacji zmieniła proporcje między miastem a wsią, zamiast 60:40 z grubsza na korzyść wsi pod koniec międzywojnia (a większość to małorolni), powojenne proporcje ułożyły się jak 40:60. Ale i tak warto się zastanowić, skąd się bierze dziwne zjawisko: na wsi mieszka niespełna 40% ludności, w rolnictwie zatrudnionych było (podobno dziś jest o połowę mniej) 22%, rolnictwo wytwarza 3,5% PKB, a wieś i małe miasta decydują o wyborach politycznych w Polsce. Ale to pytanie poza konkursem. Czego zatem nie dopatrzono lub z czego zrezygnowano przy transformacji ustrojowej? Balcerowicz jest dziś osobnikiem wyklętym, nie podziwianym, a rządzący krajem – lansując nacjonalizację i dyrektywę z centrum jako model decyzyjny – cofają nas znów o ileś tam lat. Te pytania są ważne, trzeba je zadawać, nie zamiast, ale przy okazji obchodów.

Jak widać, skomentowałem – po łebkach – pierwsze pięć stron książki Romanowskiego. Wywołuje ona taką masę skojarzeń i odwołań historycznych, że nie sposób skończyć. Pobudzanie do refleksji historycznej i do myślenia jest – jak widać jej głównym atutem. Z pewnością wrócę więc do niej jeszcze.

**Andrzej ŻOR**

**Maria SZYSZKOWSKA** —

*Nasze istnienie w świetle literatury pięknej i filozofii*, KAW Białystok 2020, s. 199; teŝe Autorki *Twórczość jako sens istnienia w XXI wieku*, Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2021, s. 135 + 1 nlb.

## **W perspektywie „filozofii codzienności”**

Pokonując z powodzeniem bariery pandemii Maria Szyszkowska obdarowała nas właśnie dwiema kolejnymi książkami, powiększającymi jej dzieło twórcze, czyniąc zarazem kluczem obu tytułów słowo „istnienie”.

W tej rozległej panoramie zdawać się może, na pierwszy rzut oka, owo „istnienie” pojęciem tyleż pojemnym, co trudnym do zrozumienia, bo przecież



definiującym w istocie świat człowieka w jego ogólności, wadze czy wielkości; że stanęliśmy oto przed wysokim murem trudnym do pokonania. Lecz już kilka pierwszych stron każdego z tytułów obawy te rozwiewa, bo Maria Szyszkowska proponuje ich widzenie w perspektywie „filozofii codzienności”, w metodzie przez siebie stworzonej, która pozwala zrozumieć filozoficzne zawiłości w sposób dostępny dla wielu. Przed Czytelnikiem ukazują się więc, jak w kalejdoskopie, minieseje o kilkudziesięciu kwestiach ludzkiego istnienia: o „kształtowaniu siebie”, o „pięknie i urodzie obyczajów”, o zdrowiu i odżywianiu, o „istnieniu ludzi skazanych” czy o wierze nie tylko religijnej, miłości czy potrzebie pokoju na świecie. I są też myśli o sprzeczności wobec „przeciętności” i o „poczuciu odrębności”. To wydają się kwestie szczególnie bliskie Autorce obu tytułów.

Chodzi o teorię „pozytywnego nieprzystosowania” prof. Kazimierza Dąbrowskiego, który na Uniwersytecie Warszawskim sformułował jej założenia w powojennej Polsce. To postawa przeciwstawna konformizmowi, postawa „szczególnie aktualna – podkreśla Maria Szyszkowska – bowiem deprawujący konformizm szerzy się w Polsce. Pozytywne nieprzystosowanie – dodaje – jest wyrazem jedności myśli, słów i działań określonego człowieka. Jest wyrazem przewyciężonego uzależnienia od otoczenia. Jest to droga, która pozwala osiągać własną autentyczność... i wiąże z wiernością wobec wybranych przez siebie wartości”. Z lektury obu książek dowiadujemy się, że ich Autorka należała do grona bliskich współpracowników prof. K. Dąbrowskiego i że uczestniczyła w działalności poradni higie-

ny psychicznej.

Wyróżniamy ten wątek tematyczny obecny w obu książkach, ponieważ jest on dla Marii Szyszkowskiej wciąż aktualny i doniosły. Ale nie przesłania innych istotnych kwestii naszego istnienia. Bo odnajdujemy na kolejnych stronkach wspomnianych tytułów bardzo dziś aktualne problemy aborcji czy eutanazji; dopuszcza aborcję w duchu uczestniczek Protestu Kobiet, który wstrząsnął Polską; czytamy o twórczości kulturowej jako szczególnej właściwości człowieka; czytamy o filozofach starożytnej Grecji jako twórcach korzeni kultury europejskiej; o edukacji jako potrzebie równoważnej z zapewnieniem swojego bytu czy zdrowia; na kartach książek precyzyjnie definiuje się pojęcie światopoglądu czy wiary, która w jakże różnych odmianach wpływa na kształt ludzkiego istnienia. I jest pełne troski wołanie o pokój dla świata i ludzkiego życia oraz radykalne obniżanie poziomu społecznych nierówności i o nadziejach, które wciąż pozostają żywą tkanką naszego istnienia. I nie zamierzają umierać.

Esaje Marii Szyszkowskiej, budowane piękną polszczyzną, ukazujące rozległe przestrzenie wielości lektur, a wśród nich dzieło Immanuela Kanta, jej nieodstępującego Mistrza, dowodzą trafności wskazania na współczesną wagę i sens twórczości.

**Wacława MIELEWCZYK**

# PAMIĘCI ZMARŁYCH

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

## **profesora Janusza OSUCHOWSKIEGO**

cenionego specjalisty w zakresie prawa i polityki wyznaniowej, długoletniego pracownika Uniwersytetu Warszawskiego, wychowawcy kilku pokoleń politologów. I był zarazem bliski humanistycznemu ruchowi świeckiemu oraz czasopismu „RES HUMANA” – wspierał nas roztroprnymi radami i dobrą myślą.

I my pozostaniemy z Nim taką dobrą myślą i serdeczną pamięcią.

Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego oraz  
Rada i Zespół „RES HUMANA”

Panu profesorowi Andrzejowi WERBLANOWI, Przyjacielowi i Autorowi naszego czasopisma, składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu w związku ze śmiercią Żony – profesor Lidii WERBLAN.

Rada i Zespół „RES HUMANA”

Panu profesorowi Henrykowi BEDNARSKIEMU, długoletniemu Przyjacielowi naszego czasopisma, składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu w związku z odejściem Żony – Zuzanny BEDNARSKIEJ.

Rada i Zespół „RES HUMANA”

Z najgłębszym żalem żegnam

## **redaktora Stefana BRATKOWSKIEGO**

bliskiego mi Przyjaciela, odważnego w myśleniu o Polsce, otwartego na inaczej myślących, bliskiego idei dialogu, znakomitego redaktora i po prostu wspaniałego Człowieka.

Pozostaniesz w mojej pamięci na zawsze.

Zdzisław SŁOWIK

## FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Andrzej ŻOR

### **Obraza i Śmieszność Majestatu**

*Dokończenie ze s. 59*

Do uciechy z obrazy Majestatu przyczynił się jeszcze Bronisław Komorowski. Z pasją atakował portal anty-Komor, czym do popularności portalu się przyczynił, a siebie nie ocalił, bo w wyborach poległ szpetnie.

Śmiech jest bronią okrutną. Nie zawsze może być nauką, kiedy się „z przywar, nie z osób natrzasa”. Nim się więc nadworni zaperzą i zaczną wyrzucać z siebie oskarżenia i groźby, może warto w język się ugryźć. Ale na to nie liczę, bo dworacy chcą się zasłużyć. Słowo się rzekło i teraz Żulczyka będę musiał sobie poczytać. A książki pisze grube, mam więc za swoje.





# Kryzys Kościoła a ruch laicki

Kościół katolicki znalazł się w kryzysie. Rośnie liczba osób oficjalnie występujących ze wspólnoty kościelnej, przybywa deklarujących swą bezwyznaniowość, coraz głośniejszy odzywają się ci, którzy nie chcą już więcej milczeć wobec oczywistych nieprawości popełnianych przez sporą część hierarchii kościelnej. Odezwała się wreszcie stolica apostolska nakładając (dość zresztą łagodne) kary na dwóch hierarchów szczególnie obciążonych ukrywaniem i tolerowaniem pedofilii. Mamy do czynienia z masowym protestem przeciw zaostrzaniu ustawy antyaborcyjnej. Wszystko to stanowi objawy głębszego procesu załamania się potężnej do niedawna pozycji Kościoła i postępującej laicyzacji społeczeństwa polskiego.

Przyczyny tego procesu są złożone. To z jednej strony oczywiste nadużycia znacznej części duchownych, w tym niektórych prominentnych biskupów. To z drugiej strony wpływ ogólnoeuropejskiego procesu laicyzacji, który z opóźnieniem dotarł do Polski. To wreszcie skutki polityki obozu rządzącego, który wykorzystując uczucia religijne większości Polaków stara się je przekuć na polityczną broń przeciw lewicowo-liberalnej opozycji.

Dla ruchu laickiego proces ten stanowi wyzwanie. Walczyliśmy przeciw fanatyzmowi religijnemu i zrastaniu się tronu z ołtarzem także wtedy, gdy było to bardzo niepopularne i gdy byliśmy w tej walce odosobnieni – niestety także w okresie rządów lewicy. Mamy więc powód do satysfakcji. Musi ona jednak iść w parze z wyraźnym odrzuceniem fanatyzmu antyreligijnego, którego objawy można niestety zauważyć na obrzeżach protestu przeciw dominacji Kościoła w państwie i przeciw atakowi na prawa kobiet. W maju 2006 roku kongres TKŚ przyjął ważny dokument precyzujący nasze stanowisko w sprawie współpracy ludzi wierzących i niewierzących w walce o świeckie państwo. Wyraźnie odcięliśmy się od skrajności polegającej na wrzucaniu do jednego worka wszystkich ludzi wierzących. Wskazaliśmy kierunek nowoczesnego ruchu laickiego, którego spoiwem są tolerancja światopoglądowa i zdecydowany sprzeciw wobec klerykalizacji państwa. To ma dziś szczególne znaczenie. Nowoczesny ruch laicki nie walczy z religią, lecz z jej wykorzystywaniem dla ustanowienia światopoglądowego dyktatu.

Dzisiaj bardziej niż dawniej widać, że w tej walce nie jesteśmy osamotnieni.

